

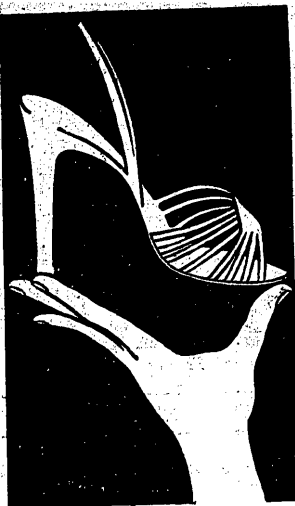
ŻYCIE GOSPODARCZE

30 LIPCA 1978

ROK XXXIII

NR 31

CENA 4 ZŁ



W SEJMIE

W ubiegłym tygodniu zakończyła się na plenarnym posiedzeniu Sejmu debata nad realizacją planu i budżetu w roku 1977, debata tocząca się na forum komisji sejmowych od wielu tygodni. Stała się ona okazją do oceny zarówno osiągnięć, jak i słabości w naszym rozwoju oraz analizy środków i posunięć podejmowanych w nowych, trudnych warunkach. Środki te mają zapewnić pełną realizację zadań wytyczonych na VII Zjeździe PZPR. Dlatego też znaczenie tej debaty wykracza poza sam fakt udziału absolutorium rządowi za działalność w roku ubiegłym, lecz mieć będzie także wpływ na rozwój sytuacji społeczno-ekonomicznej w roku bieżącym i przyszłym. Trwają bowiem intensywne prace nad planem na rok 1979 i poselskie wnioski niewątpliwie wpłyną na wiele konkretnych rozwiązań, przyjętych w tym dokumencie.

STRUKTURA I JAKOŚĆ

STANISŁAW CHEŁSTOWSKI

JAK wiadomo, na początku 1977 roku V Plenum KC PZPR opracowało kierunki przegrupowania sił i środków, nazywane popularnie manewrem gospodarczym. W ocenie więc roku ubiegłego uwzględniać trzeba nie tylko wskaźniki ilościowe, ale przede wszystkim zmiany strukturalne i jakościowe, będące istotą uchwał V Plenum.

Zmiany te podporządkowane zostały najważniejszemu celom społecznym — umocnieniu równowagi rynkowej, poprawie wyżywienia narodu, lepszemu zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych. Równocześnie niezbędne było i jest nadal przywracanie i umacnianie równowagi ekonomicznej na tych wszystkich odcinkach, na których równowaga ta została zachwiana. Wymaga to przede wszystkim zmniejszenia udziału inwestycji w dochodzie narodowym oraz zwiększenia eksportu przy racjonalizacji importu.

Manewr gospodarczy dokonywany był w ubiegłym roku przy niezbyt sprzyjających warunkach. Dotyczyło

to przede wszystkim rolnictwa i handlu zagranicznego.

Gospodarka żywnościowa

W rolnictwie warunki atmosferyczne układają się niekorzystnie od czterech lat. Można powiedzieć, że do tego stanu rzeczy już „przyzwyczailiśmy się” i nie ma co eksponować go w ocenie kolejnego roku. Nie zmienia to jednak faktu, że rosnące przecież, i to szybko, nakłady na gospodarkę żywnościową nie przynoszą takich efektów, jakich spodziewaliśmy się, co musi rzutować i na sytuację rynkową, i na sytuację w handlu zagranicznym, i na ogólną równowagę ekonomiczną. Jest bowiem faktem, że osiągamy nadal produkcję globalną w rolnictwie na znacznie niższym poziomie niż w roku 1974. Łączne straty tylko w roku 1977 poniesione w rolnictwie i przemyśle rolno-spożywczym szacowane są na blisko 50 mld zł. Jest to strata w stosunku do założeń planowych. Tej „dziury” w bilansach nie zdołaliśmy wyrównać mimo znacznego importu. W roku gospodarczym 1977-78 trzeba było — głównie dla podtrzymania odbudowy pogłowia zwierząt gospodar-

skich — zaimportować blisko 9 mln ton pasz i zbóż, co kosztowało ponad 1 mld dolarów, tj. więcej niż wynosi roczna wartość eksportu węgla do krajów kapitalistycznych. W ten sposób niekorzystna sytuacja w rolnictwie zastrzyła bardzo napięcia w handlu zagranicznym.

W debacie i exposé premiera, tow. Piotra Jaroszewicza, sprawy rolnictwa zajmowały dużo miejsca. Rozwój produkcji rolnej, a przede wszystkim zwiększenie produkcji zbóż i pasz stały się zadaniem całej gospodarki. Doświadczenie wykazuje bowiem, że tam, gdzie produkcja rolna jest dobrze zorganizowana i wyposażona w środki produkcji, gdzie opiera się ona na nowoczesnej agrotechnice — straty były mniejsze, a niekorzystne warunki atmosferyczne nie miały tak wielkiego wpływu na wyniki produkcyjne. Stąd wszystkie gałęzie i branże muszą maksymalnie uwzględnić w swych planach i w bieżącej produkcji potrzeby rolnictwa. Również i w samym rolnictwie jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Na forum sejmowym podawano np., że 1/5 gospodarstw chłopskich w ogóle nie prowadzi hodowli, że znaczne straty ponoszą

przez niewłaściwe przechowywanie i konserwację pasz oraz ziemniaków, że nadal wykorzystanie ziemi w wielu rejonach kraju nie przedstawia się najlepiej. Nie wszędzie również pozytywnie oceniano pracę służby rolnej i instytucji obsługujących rolnictwo.

Handel zagraniczny

W handlu zagranicznym z krajami kapitalistycznymi napotykalismy w roku ubiegłym na trudności, wynikające ze słabej koniunktury, co prowadziło do zaostrzenia ograniczeń o charakterze protekcyjnym. Wraz z koniecznością spłat kredytów zmusza nas to do ścisłego racjonalizowania importu z tych krajów. Trzeba było w roku ubiegłym, a także w roku bieżącym poważnie ograniczyć nie tylko zakupy dóbr inwestycyjnych z tego kierunku, ale także wielu potrzebnych surowców, materiałów i towarów, w tym także towarów rynkowych. Pomyślnie natomiast układała się współpraca gospodarcza z krajami socjalistycznymi.

DOKONCZENIE NA STR. 2

U GOSPODARZY DOŻYNEK

MARCIN MAKOWIECKI



JOZEF KULESZ, kierownik gospodarstwa rolnego SKR w Nidzicy. Jesteśmy prawie samowystarczalni w produkcji pasz dla trzody”. Fot. S. ZUBCZEWSKI

Za kilka tygodni o Olsztynskim będzie głośno. Organizowanie święta plonów jest dla miasta i województwa zaszczytnym wyróżnieniem i okazją do pokazania wyników pracy i problemów rolnictwa i całej gospodarki żywnościowej.

SAMA natura wyznaczyła temu regionowi kierunek rozwoju gospodarczego. Od kilku lat władze Olsztyna starają się więc udowodnić, że rolnictwo i związane z nim przemysły i gałęzie usługowe mogą być podstawą rozwoju i awansu gospodarczego oraz poprawy warunków bytu i pracy ludności. Pod warunkiem, że będą miały możliwość inwestycyjne — w dziedzinie budownictwa i wyposażenia technicznego oraz tzw. zaplecza: mieszkań, urządzeń komunalnych, socjalnych itd.

Zgodnie z tą koncepcją, w programach rozwoju województwa priorytetowe znaczenie nadaje się rolnictwu, turystyce i przemysłom przetwarzającym surowce rolne. Nie oznacza to jednak, że zaniecha się np. rozbudowy takich zakładów, jak „OZOS”, największej fabryki Olsztyna zatrudniającej 4,5 tys. pracowników, która po zakończeniu prowadzonych obecnie inwestycji produkować będzie pół miliona opon rocznie (w tym również do ciągników rolniczych). Będzie rozwijać się nadal Olsztyn, dziś już 130-tysięczny, oraz inne miasta i osiedla.

Rolnictwo intensywne

Rozbudowa inwestycyjna regionu, będąca dla jego mieszkańców koniecznością społeczną i bytową, na pewno nie cieszy zwolenników obcowania z naturą nieustanną działalnością człowieka. Pogodzenie interesów gospodarczych z potrzebami ochrony środowiska będzie chyba jednym z najtrudniejszych problemów (jeśli zostanie on w pełni doceniony), przed którym stanie gospodarka województwa w najbliższych latach. Doświadczenie obecne pokazuje bowiem, że nie zawsze udaje się uniknąć kolizji i sprzeczności pewnych interesów. Pracownicy gospodarki rybackiej skarżą się np., że intensywne nawo-

żenie pól i łąk, które pomaga uzyskiwać wyższe plony, szkodzi jeziorkom w stopniu nie mniejszym, niż nieuregulowana gospodarka ściekową wielkich ferm i zakładów przemysłu spożywczego. Podobne zagrożenia stwarza również nadmierne przeciążenie niektórych miejscowości ruchem turystycznym, prowadzące do unicestwienia jego celu — odpoczynku z dala od zgiełku i tłoku w czystym środowisku naturalnym.

Mazury są unikalnym regionem przyrodniczym, wymagającym szczególnej ochrony. Z tą świadomością przygotowany program rozwoju gospodarki żywnościowej, zaakceptowany w 1974 r. przez Biuro Polityczne KC PZPR. Był to program kompleksowy — zakładał rozwój zgodny z naturalnymi predyspozycjami regionu z równoczesnym uwzględnieniem różnych aspektów, włącznie z potrzebami turystyki i ochrony środowiska. Obecnie chodzi o konsekwentną realizację tych ustaleń.

W ciągu ostatnich dwóch lat w olsztynskie rolnictwo zainwestowano niemal sumę 10 mld zł. Pozwoliło to znacznie zmniejszyć dystans dzielący je od najbardziej rozwiniętych regionów rolniczych, choć pozostał on nadal dość duży. Stan zainwestowania jest tu w porównaniu z 1 ha niższy o 10 tys. zł od średniego w kraju. Równocześnie liczne inicjatywy — utworzenie Kętrzyńskiego Zjednoczenia Rolniczo-Przemysłowego i dwóch dalszych kombinatów w Szczytnie i Bartoszycach, rozwój silnych i wysokotowarowych gospodarstw specjalistycznych, spółdzielni produkcyjnych, sieci usług dla rolnictwa oraz kooperacji międzysektorowej, a także rozbudowa przemysłu rolno-spożywczego — sprawiły, że olsztynskie rolnictwo było mniej podatne na wahania w poziomie osiągniętej produkcji, będące udziałem gospodarki rolnej całego kraju.

W latach 1975-77 produkcja globalna wzrosła o 6,2 proc. (w programie zakładano wzrost o 12-13 proc.). Zwiększyły się zbiory zbóż (o 14 proc.), ziemniaków (o 0,8 proc.), buraków cukrowych (o 32 proc.) i roślin olejnych (o 26 proc.). Nie było spadku pogłowia zwierząt. Ilość bydła wzrosła o 1,6 proc., trzody chlewnej o 21 proc. i owiec o 48,5 proc. Szybciej rozwijała się produkcja w gospodarstwach uposażonych.

Olsztynscy rolnicy chętnie pokazują to, co już zrobili, mówią o planach na przyszłość, ale nie ukrywają trud-

ności i problemów do rozwiązania. Obok szeroko znanych, opisanych również i przez nas, placówek takich jak: Kętrzyński Agrokombles lub Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Belsi, są również inne, które mają przed sobą wiele jeszcze pracy, ale już weszły na drogę modernizacji produkcji. Im też warto poświęcić uwagę — bez opisanie ich niepełny byłby obraz olsztynskiego rolnictwa.

Gospodarować na piaskach

Gospodarowanie na glebach lekkich jest sztuką trudną i niewdzięczną — tak wiele zależy od pogody, nawet przy najlepszej agrotechnice. Widziałem w pobliżu Szczytna plantację ziemniaków, którą oceniano w tym czasie na 350 q/ha.

— Wystarczy jednak dwa tygodnie bez deszczu — mówił kierownik tego gospodarstwa — a plony będziemy mieli o 100 q mniejsze, jak nieraz już bywało. Do pomocy musimy wprzeżyć technikę — deszczowanie — i już to robimy”.

Sprawa nie jest błaża, nie tylko dla woj. olsztynskiego, ale także dla innych rejonów kraju. Lekkie gleby nam przecież nie brakuje i umiejętność na nich gospodarować może przynieść wielkie korzyści. Problem ten jednak ostatnimi czasy zszedł jakby na dalszy plan. Czas więc, aby przypomnieć dobre wzory agrotechniczne z dawniejszych lat i upowszechnić nowe zdobycze. W woj. olsztynskim zadanie takie (oprócz celów ściśle produkcyjnych) spełniać ma powołany dwa lata temu kombinat PGR „Mazury” (z siedzibą w Szczytnie), który sam ma stać się modelem dobrej gospodarki na takich właśnie lekkich i mniej urodzajnych gruntach.

„Mazury” mają 40 proc. gleb V i VI klasy, a w niektórych gospodarstwach kombinatu odsetek ten jest jeszcze wyższy. Na domiar złego ponad dwie trzecie to grunty bardzo zakamienione. Naturalne warunki wyznaczają tutaj rolnikom niełatwe zadanie: trzeba umiejętnie wybrać kierunki produkcji, aby na trudniejszym niż gdzie indziej terenie osiągać dobre wyniki. Kombinaty działa w kilku gminach w okolicach Szczytna. Ma razem z lasami i innymi gruntami nie wykorzystywanymi

DOKONCZENIE NA STR. 2

W laboratorium
buty są dobre

ZANETTA REGEL str. 5

Po bońskim
szczycie

ANDRZEJ
LUBOWSKI str. 12



Uzdrowić
uzdrowiska

MARIAN SIKORA str. 8

Kosmos
znany
i nie znany

ANDRZEJ
CHMIELEWSKI str. 3

Zarządzanie
z komputerem

PIOTR STEFANIAK str. 3

Meksyk
z bliska

LECH FROELICH str. 7

STRUKTURA I JAKOŚĆ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W roku 1977 ujemne saldo w obrotach z krajami kapitalistycznymi zostało zmniejszone w porównaniu z rokiem 1976 o 1/3. Ma to istotny wpływ na równowagę zewnętrzną naszej gospodarki, ale musiało pociągnąć za sobą szereg trudności i zmian w strukturze produkcji i inwestycji.

Rynek a zmiany strukturalne

W sprawozdaniu pisał Alojzy Melich podkreślono, że mimo trudności w roku ubiegłym nastąpił dalszy wzrost dochodów ludności o 11,6 proc., co przy wzroście kosztów utrzymania o 4,7 proc. zapewniło dalszy wzrost spożycia. Płaca realna wzrosła przeciętnie o 2,3 proc.

Szybki wzrost dochodów pieniężnych ludności miał istotny wpływ na sytuację rynkową. Mimo wzrostu dostaw towarów o ok. 13 proc. nadal utrzymywały się napięcia na wielu odcinkach. Świadczy o tym, że przemiany strukturalne w produkcji przemysłowej, mające na celu przede wszystkim zwiększenie dostaw na rynek i eksport, nie zapewniły w pełni pokrycia szybko rosnącego popytu.

W ciągu jednego roku trudno jest oczywiście dokonać dostatecznie silnych przekształceń strukturalnych. Było to możliwe jedynie w takim zakresie, w jakim pozwalała na to elastyczność istniejącego majątku produkcyjnego. Głębsze zmiany wymagają bowiem wykonania poważnych przesunięć w strukturze inwestowania.

Inwestycje

Problemem inwestycyjnym poświęcono w czasie debaty sporo miejsca. Nakłady ogółem wzrosły o 3,3 proc., co przy wzroście dochodu narodowego o ponad 5 proc. doprowadziło do dalszego zmniejszenia ich udziału. Przy stosunkowo niewielkim wzroście ogółu nakładów trzeba było jednak dokonać poważnych przesunięć między poszczególnymi gałęziami i branżami. Najbardziej w minionym roku wzrosła inwestycja na rolnictwo, gospodarkę komunalną i mieszkaniową. Były to więc kierunki zgodne z manewrem gospodarczym.

Stosunkowo skomplikowana sytuacja istniała w realizacji zakresu rzeczowego inwestycji. Wspomniane wyżej przesunięcia wymagały bowiem zatrzymania bądź zwolnienia szeregu inwestycji w innych branżach. Jak pisał premier tow. Piotr Jaroszewicz, przesunięcia w nakładach inwestycyjnych sięgały w roku ubiegłym ok. 100 mld złotych. Dokonanie takiego posunięcia nie jest sprawą łatwą, szczególnie gdy tempo wzrostu nakładów ogółem maleje, a nie rośnie. W ekspozycji sejmowym podkreślono, że nie we wszystkich ogniwach gospodarki dokonanie tych przesunięć spotkało się ze zrozumieniem, że były popierane również i błędy, które korygowano niejako w biegu, operatywnymi decyzjami.

Mówiąc o zmianach strukturalnych trzeba podkreślić, że dotyczą one też tak ważnych sfer, jak zatrudnienie i płace. Również i w tych dziedzinach rozpoczęto realizowanie manewru gospodarczego. Zrozumienie dla tych zmian jest warunkiem dalszego postępu, którego chcemy dokonać w roku bieżącym i przyszłym.

W budownictwie mieszkaniowym nie udało się w pełni zrealizować planu ubiegłego roku. W roku ubiegłym przeznaczono na budownictwo mieszkaniowe i gospodarkę komunalną dodatkowo 7 mld złotych, co powinno zapewnić nadrobienie opóźnień. Pierwsze rezultaty tych posunięć widać w pierwszej połowie bieżącego roku. Jest to jednak dopiero początek przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego, zgodnie z zaleceniami VIII Plenum KC PZPR i II Krajowej Konferencji Partyjnej.

Efektywność

Zasadnicze znaczenie dla pełnej realizacji zadań w roku bieżącym i latach następnych będzie miała poprawa efektywności gospodarowania. Postępy w tej dziedzinie w roku 1977 oceniono jako niewystarczające. W przyszłości osiągnięto tylko jednoczyniową obniżkę kosztów, a w budownictwie nastąpił nawet wzrost kosztów o ok. 0,4 proc.

Poprawa efektywności gospodarowania, a przede wszystkim zmniejszenie zużycia jednostkowego materiałów, produktów i energii jest obecnie problemem, którego pomysłowe rozwiązanie decydujące będzie o realizacji naszych zamierzeń społecznych i gospodarczych. Omówiona wyżej sytuacja w rolnictwie oraz

handlu zagranicznym spowodowały że w roku 1977, a również w pierwszej połowie br. znaczna część przedsiębiorstw odczuwała dotkliwe braki w zaopatrzeniu. Braków tych nie można było wyrównać importem. W tej sytuacji konieczne są działania wielokierunkowe.

Pierwsze z nich to rozwój krajowej bazy paliwowo-energetycznej i surowcowej. Na ten cel przeznaczają się duże środki inwestycyjne. Jednak jest to działalność bardzo kapitałochłonna, a jej efekty nie przychodzą z dnia na dzień. Drugi kierunek działania to zacieśnianie współpracy z krajami RWPG. Polska uczestniczy w szeregu wspólnych inwestycji, mających na celu poprawę zaopatrzenia surowcowo-energetycznego. Na ostatniej sesji RWPG podjęto w tej sprawie szereg dalszych decyzji zawartych w programach współpracy w dziedzinie energetyki, paliw i surowców, rolnictwa, przemysłu spożywczego i maszynowego.

Rozwiązanie problemu zaopatrzenia surowcowego i energetycznego tylko przez wzrost ich produkcji bądź importu jest jednak bardzo kosztowne i wymaga dłuższego okresu czasu. Dlatego też zadaniem niezwykle pilnym i ważnym jest lepsze wykorzystanie tego, co już w tej dziedzinie posiadamy. Produkcja licznych wyrobów jest w naszym kraju bardziej materiałochłonna i energochłonna niż w wielu innych wysoko uprzemysłowionych państwach. Dlatego też w czasie debaty sejmowej podkreślano, że obniżenie materiałochłonności rozwoju gospodarki, oszczędzanie paliw, energii i surowców, wdrażanie materiałoszczędnych technologii i konstrukcji to problem najwyższej rangi ekonomicznej i społecznej. Wyrażano przy tym przekonanie, że zadanie to podjęte zostanie przez Konferencję Samorządu Robotniczego, a także, że staną się przedmiotem intensywnych prac zespołu naukowo-badawczego.

System funkcjonowania

W roku 1977 wprowadzono do praktyki zmodyfikowany system wielkich organizacji gospodarczych. W sprawozdaniu pisał Alojzy Melich problemem doskonalenia systemu funkcjonowania naszej gospodarki poświęcono sporo miejsca. Poświadczeniem tego jest postępowanie w tym zakresie nie jest zadowalające. Mimo bowiem napięć i trudności, które występują w gospodarce, podniesienie rangi kategorii ekonomicznych jest palącą koniecznością. Od tego bowiem zależy w dużej mierze poprawa efektywności gospodarowania. Zwracano również uwagę na pilną potrzebę dalszego doskonalenia systemu planowania.

Nawiązując do narady przedstawicieli samorządów robotniczych podkreślano — i w sprawozdaniu i w dyskusji — że doskonalenie systemu ekonomiczno-finansowego musi być powiązane z prawidłowym rozwiązywaniem problemów płacowych. Trzeba bowiem tworzyć warunki dla narastania emocjonalnych związków z zakładem pracy, umacniania etyki zawodowej i wyzwalania inicjatyw pracowników. Działania ekonomiczne muszą więc być ściśle powiązane z działaniami politycznymi i wychowawczymi. Tylko bowiem przez rzetelną pracę, przez wzmożony wysiłek i inicjatywę będziemy mogli przełamać istniejące trudności i zapewnić dalszy pomyślny rozwój kraju.

Wskazywano również na szereg konkretnych rezerw, istniejących jeszcze w gospodarce. Nadal wzrost technicznego uzbrojenia pracy przyczyni się do zwiększenia wydajności. W wielu przedsiębiorstwach nie są zachowywane relacje między wzrostem produkcji i wydajności pracy, a wzrostem płac. Działania dla wykorzystania tych rezerw muszą być dwukierunkowe, tzn. decyzje centralne muszą znaleźć poparcie i współdziałanie ze strony zakładów pracy i samorządów robotniczych.

Poselska debata objęła więc bardzo szeroki wachlarz zagadnień ekonomicznych i społecznych. Podkreślając dokonania i osiągnięty postęp zwracano jednak główną uwagę na sprawy, które trzeba rozwiązywać, nie szczędząc dezyderatów pod adresem władz administracyjnych. Z debaty przebiegało przekonanie, że warunki, w jakich będziemy pracować w przyszłości, nadal będą trudne i że w związku z tym konieczna jest pełna koncentracja, zarówno na wykonywaniu zadań bieżących, jak i na pogłębianiu manewru gospodarczego w następnych latach. Wyrażano przy tym wiarę, że trudności można będzie przełamać i zapewnić dalszy rozwój kraju przy pełnej realizacji zadań społecznych.

STANISŁAW CHEŁSTOWSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

do produkcji rolnej prawie 18 tys. hektarów, w tym 15,2 tys. ha użytków rolnych. Duży jest również — około jednej trzeciej — udział użytków zielonych.

Doświadczenia w gospodarowaniu na glebach lekkich były tu gromadzone latami, zanim jeszcze powstał kombinat — Nowa forma organizacji — Nowa forma organizacji — twierdzi dyrektor kombinatu, ZYGFRIED GLADKOWSKI. Cenna będzie także pomoc naukowców z olsztyńskiej Akademii Rolniczo-Technicznej i innych placówek naukowych, które z „Mazurami” nawiązały już współpracę.

O wariantach doświadczeń miejscowych praktyków najlepiej świadczy np. wyniki produkcyjne w gospodarstwie Wyszki (gm. Wielbark) — którym od 23 lat kieruje JÓZEF OTULOWSKI. Jedną ze specjalności tego gospodarstwa jest uprawa ziemniaków. Bywało, że osiągnęto tu ponad 300 q z ha, a średnio 220 q/ha. — Być może uda się — twierdzą miejscowi specjaliści — pokonać jedną z podstawowych trudności — okresowy deficyt wody. Na plantacjach ziemniaków i na pastwiskach w Wy-

szce w skali kombinatu, osiąga się z 1 ha 22 q zbóż, a planuje się wzrost w ciągu trzech lat do 28 q, ziemniaków ze 137 q do 180 q i plonów roślin pastewnych i lak z 310 q do 395 q. Budowa nowych obiektów, wzrost wyposażenia, większe nakłady na produkcję — są to rzeczy konieczne, bo rejon, w którym działają „Mazury”, nie miał dotychczas szczytów do inwestycji — po prostu należy do najbardziej zaniedbanych.

Czy projektów tych nie można by zrealizować bez tworzenia kombinatu? Zdaniem dyr. Z. Gladkowskiego, właśnie taka organizacja ma dać rozwój tutejszego rolnictwa właściwe tempo. Następujące przesłanki zdecydowały bowiem o powstaniu „Mazur”: specjalizacja poszczególnych zakładów, koncentracja i możliwość sprawniejszego wykonywania inwestycji, łatwiejsze dysponowanie sprzętem ciężkim i specjalistycznym oraz środkami transportu, i oczywiście, potrzeba zapewnienia produkcji większej niż dotychczasowa.

Po krótkim niepełnym dwuletnim okresie działania kombinatu trudno ocenić jego wyniki. Obecnie najistotniejsze jest to, aby zrobić on właściwy użytek ze środków przeznaczonych na rozwój produkcji. Dział widać tu wszędzie troskę o po-

Sytuacja w gminie Nidzica odzwierciedla typowe procesy zachodzące w rolnictwie olsztyńskim: dość duży i wzrastający udział PGR (tu około 2/3 gruntów), a równocześnie rozwój innych form społecznej gospodarki (jest tu spółdzielnia produkcyjna i wspomniane ZGR). Sytuacja gospodarstw indywidualnych (ponad jedna trzecia gruntów) jest zróżnicowana. Dość duża jest grupa bardzo małych gospodarstw — prawie działek — nie przekraczających 2 ha. Ale również liczna jest grupa większych, ponad 10-hektarowych gospodarstw. Władze gminy przewidują, że do końca br. będzie wśród nich 40 gospodarstw specjalistycznych. No, i jest duży obszar (10 proc. ogółu użytków) Państwowego Funduszu Ziemi, który powinien być w sposób trwały zagospodarowany.

W całym woj. olsztyńskim zmiany w strukturze władania ziemią prowadzą do rozwoju sektora społecznego, ale nie tylko PGR. Przybyło również spółdzielni produkcyjnych (jest ich obecnie 32 — dwa razy więcej niż przed trzema laty), poważnym partnerem są kółka rolnicze. Np. gospodarstwo w Kanigowie powiększyło się prawie czterokrotnie od 1975 r. Po prostu w tych okolicach gdzie gleby są słabsze i praca trudniejsza, rolnicy z wielu powo-

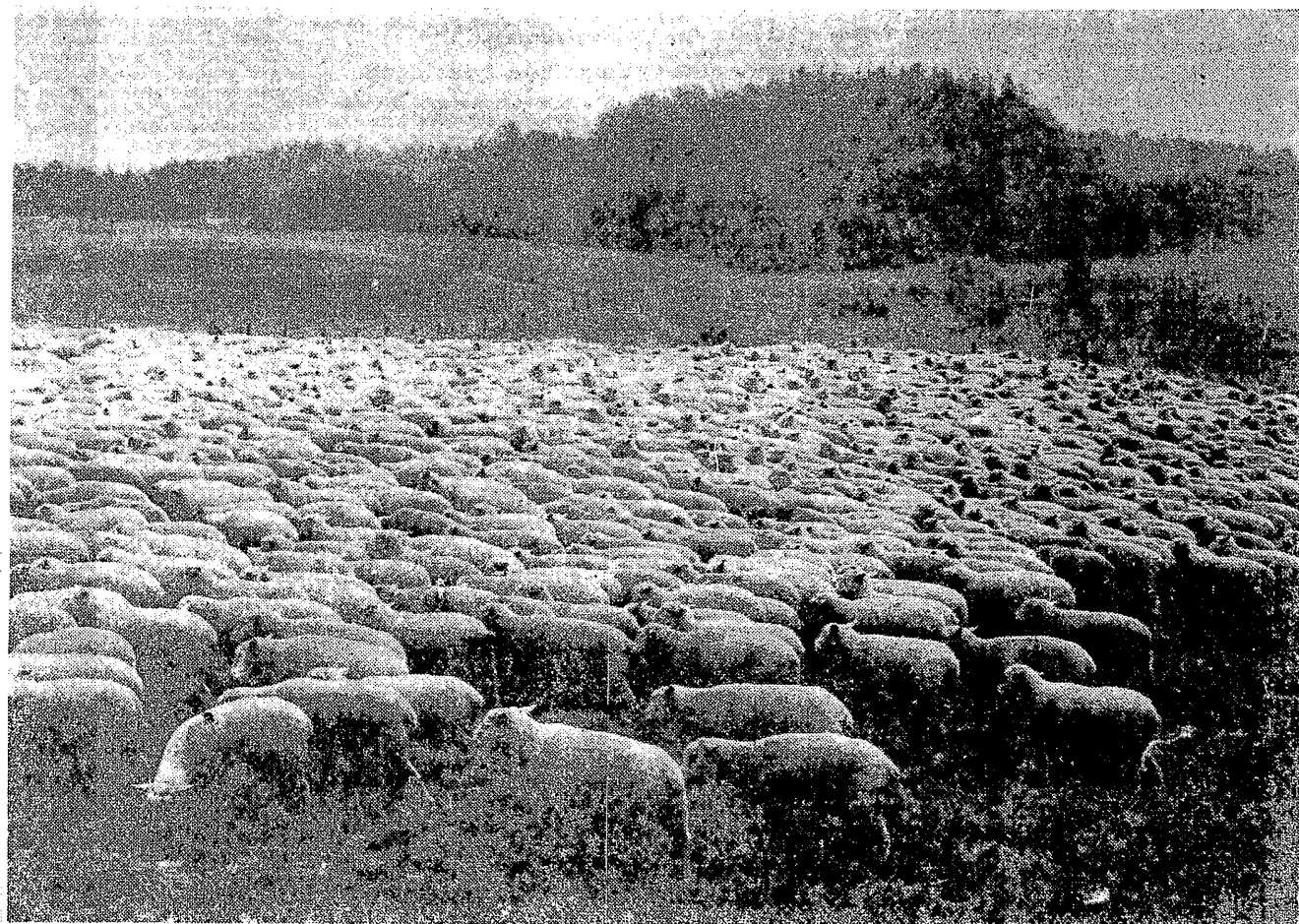
pomocy w technice, zaopatrzeniu, doradztwie. Władze olsztyńskie są zdania, że idea tak pojętej kooperacji: dotychczasowa praktyka to sprawa zbyt poważna, aby można było ulegać zmieniającej się koniunkturze. I mają zamiar w dalszym ciągu ją rozwijać.

Problem przybywa

Gospodarka żywnościowa jest największym bogactwem ziemi olsztyńskiej. Mimo gorzkiej warunków naturalnych — słabsze gleby, krótszy okres wegetacji — rolnictwo osiąga w ostatnich latach wyższą od średniej w kraju dynamikę przyrostu produkcji. Dobre lata nadeszły również dla przemysłu przetwórczego — powstają nowe zakłady (wśród nich np. mleczarnia w Mrągowie, elewator w Bartoszewicach, młynarska w Kętrzynie i inne). Jest tu najsilniejszy w kraju i stosunkowo nieźle wyposażony przemysł mleczarski, wyróżniany często za osiągnięcia produkcyjne (w ub. roku np. mleczarnia w Lidzbarku Warmińskim).

Kilka minionych lat przyniosło wzmocnienie tych działów i gałęzi, które tworzą w Olsztynie gospodarkę żywnościową. Dalo to korzyst-

U GOSPODARZY DOŻYNEK



Owce na lipnickich pastwiskach w kombinacie PGR „Mazury”

Fot. S. ZUBCZEWSKI

gach pracują już pierwsze przenośne deszczownice.

Brak wody jest problemem nie tylko w tym gospodarstwie. Oblicza się, że w całym kombinacie trzeba by nawadniać około 60 proc. gleb, na których uprawia się ziemniaki, buraki cukrowe, zielonki. Wówczas sytuacja byłaby nieomal idealna, ale na realizację takiego programu trzeba jeszcze poczekać. Tymczasem najpilniejsze potrzeby ocenia się na 1000—1500 ha plantacji ziemniaków i drugie tyle użytków zielonych. Ziemniaki mogą bowiem stać się tujszą, bardzo korzystną specjalnością — przeznaczoną na potrzeby przemysłu i sadzianki. Już obecnie zwiększono obszar uprawy do 1000 ha (w całym kombinacie), a w przyszłości ma być ich jeszcze więcej.

Czy można bez kombinatu?

Inną miejscową specjalnością staje się produkcja owczarska. Obecnie jest w kombinacie 4440 owiec. W ciągu najbliższych trzech lat pogłowia ma wzrosnąć do 7500 sztuk. Warunki dla owczarstwa są tu szczególnie sprzyjające. Gospodarstwem, które specjalizuje się w tej produkcji, są Lipniki, którego pastwiska położone na pagórkowatym terenie przypominają konfiguracją górskie hale.

Program produkcyjny kombinatu przewiduje — wymienimy tylko najważniejsze punkty — wzrost pogłowia bydła z 12 tys. do 14 tys. sztuk i wydajności mlecznej krów z 3,5 tys. do 4 tys. l rocznie oraz powiększenie stada trzody chlewnej do 35 tys. sztuk. Będzie to możliwe po zrealizowaniu planowanych inwestycji (budowa 2700 stanowisk dla krów, jałówek i bukatów, 8100 stanowisk dla trzody i 4 tys. dla owiec) oraz podwyższeniu wydajności i zbiorów w produkcji roślinnej. Obecnie, śred-

niak i ład produkcyjny. „Kombinatowa” forma organizacji PGR ma swoich zwolenników i oponentów. Władze olsztyńskie twierdzą, że stworzenie dużych organizacji gospodarczych nie spowodowało regresu produkcji, a przeciwnie, jej wzrost. I mają na poparcie swoich racji liczne argumenty.

Partnerzy

Zwyczaj codzienna gospodarką jest tym, co trzeba dziś najbardziej cenić. Służnie rolnicy dopominają się poprawy wyposażenia w środki produkcji, ale jeszcze lepiej jest, gdy swym skromnym wciąż jeszcze majątkiem dysponują w sposób rozsądny i przemyślny. A to w dużej mierze jest wynikiem umiejętności i zdobytego wykształcenia. Nie wiem jak jest w innych olsztyńskich SKR, ale w zespole gospodarstwie kółek rolniczych w Kanigowie (gm. Nidzica) widać rękę dobrego gospodarza. Jest nim kierownik ZGR, mgr inż. JÓZEF KULESZ, praktyk z doświadczeniem i długim stażem (również pegeerowskim).

Gospodarstwo jest duże, ma 750 ha (w tym dwie filie w sąsiednich gminach). Produkuje dużo mięsa (pogłowia świni wynosi 7200 sztuk). Ma własne stado macior, ale także kooperuje z rolnikami indywidualnymi, którym daje lochy w zamian za regularną dostawę prosiat. Jest prawie samowystarczalne w zaopatrzeniu w pasze (w 80 proc.) z własnej mieszalni. Użykuje dobre iak na tutejsze warunki (gleby lekkie) plony zbóż, np. 28,3 g/ha w ub. roku. Dumą kierownika Kulesza są przede wszystkim ziemniaki: „Z tego żyjemy”. Plantacje — ogółem 110 ha — są rzeczywiście dorodne. Nawet w ubiegłym, nie najlepszym roku dały średnio po 210 q z ha.

dów (starość, brak następców, zmiana zawodu itp.) rezygnują z dalszego gospodarowania. W ciągu dwóch ostatnich lat przejęto w woj. olsztyńskim 3,3 tys. gospodarstw indywidualnych o powierzchni 36 tys. ha. Tendencje te w ub. roku dość znacznie jednak osłabły.

Jest również rzeczą charakterystyczną, że w tym województwie, gdzie jest tak duży odsetek gruntów w gospodarstwach społecznych (około 60 proc.), w latach 1976—77 sprzedano chłopom 10 tys. hektarów, w tym w roku ub. 7 tys. ha. Przypomnijmy, że w całym kraju w ub. roku sprzedano rolnikom 75 tys. ha, a więc woj. olsztyńskie na tle pozostałych wyróżnia się wyraźnie.

Rolnicy indywidualni są tu równorzędnym partnerem — jako producenci, a także jako użytkownicy tych gruntów, które trzeba na trwałe przekazać w dobre ręce. Ziemię kupują przede wszystkim ci, którzy decydują się na specjalizację. Gospodarstw specjalistycznych przybywa z każdym rokiem (jest ich obecnie 1400). Otoczone są one poparciem i życzliwością, jako postępową formą intensyfikacji produkcji.

Serio potraktowano w olsztyńskim rolnictwie ideę kooperacji międzysektorowej. Obecnie około 30 proc. rolników kooperuje z gospodarstwami społecznymi. Korzyści? Zwiększenie produkcji prosiat i warchlaków oraz bydła rzeźnego. Przejęcie całosci obsługi rolnictwa indywidualnego (usługi, instruktaż) przez przedsiębiorstwa państwowe (Kętrzyn). Uruchamianie rezerw produkcyjnych w gospodarstwach indywidualnych — pracy, budynków itp. — przy równoczesnym udziale im

ne podstawy do dalszego jej rozwoju, aczkolwiek — twierdzą sami rolnicy i przedstawiciele władz wojewódzkich — problemów, które trzeba rozwiązać, wciąż przybywa. I są to na ogół sprawy o największym ciężarze gatunkowym — decydujące o produkcji i atmosferze na wsi. A więc poprawa gospodarki ziemią, wyposażenie gospodarstw i dostawy środków produkcji, tempo wykonawstwa i koszty inwestycji... Cała długa lista spraw i trudności, które nie się z sobą pogłębiające się uzależnienie rozwoju rolnictwa od dobrej pracy innych, od współdziałania z nim wielu gałęzi gospodarki narodowej.

Chodzi tu o konkretne sprawy. Ze znacznym opóźnieniem wykonywany jest plan budowy mieszkań na wsi. Stanowisko dla krowy w oborze kosztuje już ponad 120 tys. zł, a projektanci i wykonawcy nastawieni na „przerób” nie szukają rozwiązań dobrych oszczędnych. Mimo wszelkich zakazów i obostrzeń ciągle zbyt dużo — jak oceniają władze województwa — ziemi cennej dla rolnictwa udaje się zagarnąć na inne cele. Ale i rolnicy mają w tym względzie swoje słabe strony, bo zbyt duże są różnice w planach między najlepszymi, a średnimi i gorszymi gospodarstwami...

Te same problemy jak gdzie indziej, a jednak traktowane inaczej — mają większą wagę, bo rozwój rolnictwa jest tu sprawą główną, od której zależy awans regionu.

MARCIN MAKOWIECKI

MISTRZ I KOMPUTER

PIOTR STEFANIAK

STANDARDOWO zaobserwowane podjazdy. Ale obok ciekawych zespołów fontann. Świeża zieleń młodych krzewów, które liczą pewnie tyle lat, co białoniebieski biurowiec.

— Czy w „Agromecie” mistrzowie korzystają z komputera?

Dyrektor inż. WIEŚŁAW SZCZYPKA: — Tak. Szczegółowo na ten temat dowie się pan od kierownika Ośrodka Obliczeniowego.

Mgr inż. ANDRZEJ OZIEBŁO, główny inżynier Ośrodka Obliczeniowego, 35 lat:

— Oczywiście, ale...

Postój kosztuje drożej

Zakłady Metalurgiczne Przemysłu Maszyn Rolniczych „Agromet” w Kutnie są dostawcą 400 typów odlewów — od odlewów skrzyniowych do odlewów z termiczną obróbką. Produkuje się je na dwóch wysokoocienionych, w pełni automatyzowanych liniach formierskich o zdolności wytwórczej ponad 240 form na godzinę oraz na trzeciej linii, zmachanizowanej, przeznaczającej dla odlewów z żeliwa sferoidalnego (120 jednostek/godz.).

Automatyczne linie formierskie rozpowszechniły się na Zachodzie mniej więcej w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. W wielu bowiem krajach nastąpił ostry deficyt siły roboczej w odlewniach, który zmuszał do obniżenia pracochłonności produkcji przez automatyzację. Technologia zaś wykonywania form o wysokim stopniu zagęszczenia masy pozwoliła na zasadniczy skok w jakości produkowanych odlewów. Z rozwojem automatycznych linii formierskich związany był też niewątpliwie postęp konstrukcyjny, szczególnie w zakresie automatów i linii do formowania bezskrzynkowego.

Druga strona medalu, zwanego automatyczną linią formierską, był problem jej awarii i postojów. Wartość produkcji odlewów żeliwnych wykonanych w ciągu godziny przez taką linię wynosił przeciętnie od 80 do 150 tys. złotych. Oznacza to stratę tego rzędu dla zakładu w przypadku godzinowego postoju linii.

Demokratyzacja informatyki

„Agromet” wyposażyli Japończycy. Zamontowali między innymi dwa komputery firmy IBM. Duży, IBM 170/157, służy do procesu zarządzania na szczeblu dyrekcji. Minikomputer „System 7” wspiera system sterowania automatyczną linią formierską.

IBM „System 7” posiada stację terenową (terminal) i „dzwon” (podłączony jest 16 terminali: 5 w portierni, 10 w wydziałach produkcyjnych, po jednym w magazynie zbytu i Ośrodku Obliczeniowym). Z „Systemem 7” połączone są 4 drukarki, które znajdują się w dyspozytorni, w magazynie zbytu, u szefa planowania operatywnego, w ośrodku obliczeniowym (awaryjny).

Każdy terminal ma dwa pokrętki i nastawny przełącznik (cyfry od 0 do 9), służące do przekazania kodu. Do terminalu wprowadza się przepustkę lub kartę perforowaną i należy dokonać nastawienia kodu oraz połączyć za rączkę. Ponieważ informacje wprowadzane są z różnych miejsc, nazwa się korygują.

System informatyczny przewiduje korzystanie całej załogi z jego doświadczeń w trzech przypadkach: z podsystemu kontroli czasu, z listy planowanych automatycznie i z podsystemu kadry.

Pierwsze zetknięcie się każdego pracownika z komputerem następuje w momencie przybycia do pracy. Pracownicy posiadają specjalną przepustkę, którą należy włożyć do jednego z terminali znajdujących się

w portierni i obsłużyć go. Przepustki nie można sfałszować.

W parę minut po rozpoczęciu pracy następuje emisja tabulogramu z nazwiskami nieobecnych. Komputer rejestruje wyłącznie fakt wprowadzenia informacji o stawieniu się do pracy. Gdy ktoś zapomni z domu przepustkę lub spóźni się — rozlicza go bezpośredni przełożony.

System kontroli czasu pracy, do którego w początkowym okresie pracownicy odnosili się bardzo niechętnie — przez kilka tygodni około 300 pracowników wprowadzało mylne dane (można włożyć kartę niewłaściwą stroną, a dźwigni nie pociągnąć do oporu) — przyjął się.

Z podsystemów płacowego i „kadry” zachwyceni są głównie pracownicy księgowości i działu personalnego. Umożliwiły one wyeliminowanie żmudnych prac rachunkowych i prowadzenie kartotek. Tym samym nastąpiło uproszczenie i przyspieszenie obsługi pracowników.

Pierwotnie biuro projektów „Bipromasz” prowadziło z Japończykami rozmowy na temat wprowadzenia na hale produkcyjne displayów, tj. urządzeń typu informacyjnego, takich, jakie zainstalowano na warszawskim Dworcu Centralnym. Po wielu dyskusjach, w których decydujący głos mieli projektanci z ośrodka obliczeniowego zakładu, zrezygnowano z takiego systemu powszechnego podawania informacji o stanie produkcji. Podstawowe argumenty: niedogodność usytuowania urządzeń, słaba widoczność, awaryjność, charakter informacyjny, a nie kontrolny (1).

Nie wykorzystano więc szans, jaką dają displaye: by przez bieżącą informację wpływać mobilizująco na załogę.

Obecnie mówi się o zamontowaniu systemu monitorów ekranowych MERA 7900. Posiadają strukturę mikroprocesora i nadają się do różnych zastosowań, w tym do sterowania produkcją. Są droższe, z pewnością będzie ich mało. Czy robotnik zechce z nich korzystać?

Dla kogo komputer?

IBM „System 7” może kontrolować przebieg sterowania produkcją, rejestrować przebieg procesu produkcji, ilość i rodzaj przestoju, a także zapotrzebowanie na odpowiednio asortymenty rdzeni. Jeżeli czas jednej z operacji powinien wynosić np. 20 sek., z odpowiednią tolerancją, komputer może sygnalizować przekroczenie granic wyznaczających tolerancję.

Wniosek polskich projektantów z zakładowego ośrodka obliczeniowego postulował podłączenie linii formierskich do IBM „System 7” w celu automatycznego rejestrowania czasu pracy i przestoju, z podawaniem przyczyn. W ten sposób byłoby dostarczane informacje, które pomogłyby podejmować decyzje polepszające efektywny czas pracy automatycznej linii formierskiej.

Inżynier Oziebło:

— Dla kierownika zakładu istotne znaczenie ma pełny obraz przestoju, obejmujący nie tylko przestoje wynikłe z awarii i zacięć samej linii, ale również przestoje z innych przyczyn, takich jak brak obsługi, brak metalu, rdzeni czy masy formierskiej. Nie słyszałem natomiast, żeby mistrzowie utrzymywali ruch interesowali się drukowanymi przez komputer tabulogramami, stwierdzającymi postoje w rozbiu na poszczególne grupy maszyn znajdujących się w linii formierskiej. Informacje te docierają tylko do kierowników.

Aktualnie dozór mistrzowski korzysta z informacji o spływie produkcji, o sprzedaży produktów, z informacji o stanie magazynu rdzeni

i realizacji zleceń na wydziale formierni. Oprócz tego mistrz rdzeniarni (oddział produkujący rdzenie) i szlifierni korzysta dodatkowo z tzw. akordowej karty plac, emitowanej w systemie komputerowym, gdyż musi ocenić, czy nie było błędów we wprowadzaniu danych. Odpada mu cała manipulacja przy wypełnianiu akordowych kart pracy — czynność tak bardzo uciążliwa, że w poprzednim systemie pod koniec miesiąca praktycznie mistrz był wyłączony z pracy.

Na poziomie mistrza korzysta jeszcze z komputera magazynier wyrobów gotowych. Rozlicza spłyty produkcji i posiada nawet drukarkę. Poza nim — kierownik działu planowania operatywnego i kierownik działu zbytu i eksportu.

„Przedtem miałem kłopoty...”

W dwóch wydziałach produkcyjnych — wytapiania i formowania — oraz chłodzenia i oczyszczania odlewów jest pięć oddziałów. Zatrudniają one ogółem 47 pracowników umysłowych, z czego połowę stanowią mistrzowie, czyli ludzie szczebla zarządzania bezpośredniego, poniżej kierownika wydziału. Spośród nich w sposób szerszy niż ogół załogi korzysta z informacji komputera IBM „System 7” dziewięciu ludzi, reprezentujących dwa oddziały: trzech mistrzów zmianowych rdzeniarni, trzech mistrzów szlifierni i trzech kierowników zmian.

Dla tych dziewięciu ludzi system informatyczny stanowi niewątpliwą pomoc.

ŚLAWOMIR RADWAŃSKI — mistrz oddziału rdzeniarni:

— Przed wszystkim komputer wyrecza mnie w opracowaniu raportu z produkcji — dziennego czy miesięcznego. W poprzednim systemie miałem z tym niesamowite kłopoty. Stan rdzeni był sporządzany tylko raz dziennie — na III zmianie. Teraz, gdy mam telefon z formiernią z zapytaniem o stan magazynu rdzeni czy spływu, w ciągu dwóch minut daję odpowiedź.

Poza tym musiałem wystawiać każdemu pracownikowi kartę pracy, w sumie wypisać i policzyć 50 papierków. Obecnie pracownik sam wprowadza dane o wykonaniu zadań, maszyną liczy. Dzięki temu udało się wprowadzić pracę akordową, a ja nie muszę siedzieć za biurkiem i mogę lepiej przypilnować ludzi i produkcję.

— Czy komputer pomaga panu w podejmowaniu decyzji?

— Tak. Kiedy widzę z wydruku, że skończył mi się plan miesięczny danego detalu, przestawiam produkcję na inny detal. Podobnie się dzieje, gdy brakuje na przykład czasu surowca dla określonego detalu.

Za wysokie progi?

Pytam fachowców od informatyki, inż. Oziebło i kierownika działu eksploatacji ośrodka obliczeniowego, mgr STANISŁAWA PIETRASIKA, o przyczynę niekorzystania przez mistrzów z systemu informatycznego.

Na początek przytoczono mi ubiegłoroczną wypowiedź na łamach „Przeglądu Technicznego” dr CZEŚŁAWA PACUŁY, dyrektora ośrodka przetwarzania danych z FSM. Dr Pacuła niechętnie, ale w końcu przyznał się do kłopotów z wdrożeniem systemu informatycznego. Najczęstsze przyczyny: pracownicy, a szczególnie kierownicy średniego szczebla, traktują wprowadzenie systemu jako zewnętrzną ingerencję w tradycyjny, a więc najlepszy, bo swój, porządek rzeczy. Zwalczają propozycje informatyków, świadomie fałszują dane. Nie wszyscy tak postępują, ale i nie mniejszość.

Inż. Oziebło:

— Ja sądzę, że jest za wcześnie na docieranie z komputerem do mistrza. Jak pan sobie wyobraża takie dotarcie? Kierownictwo zatrzymuje szereg informacji, do operatywnego zarządzania. Nie podejmuje prób wypracowania stylu pracy z mistrzami.

Mgr Pietrasik:

— Co w końcu robią ośrodki obliczeniowe? Strzelają w ciemno. Projektuje się system, samemu proponuje tabulogramy, a potem wnoszą poprawki. Ludzie z ośrodka sami zbierają informacje, ale nie sposób uniknąć błędów. Lepiej jednak coś zacząć i udrożyć, a potem poprawiać, niż stać w miejscu. Na przykład do tej pory brak ogólnopolskiego kadru materiałowego. Czekałbym dwa lata, aż się nie da. Od nowego roku wdrażamy system materiałowy, bez względu na wady.

— Co należy zrobić, by zmienić postawę mistrzów?

— Niezbędne jest szkolenie — mówi inż. Oziebło. — Zgodnie z przepisami ma je prowadzić sekcja szkoleniowa.

Należy zmienić limity na szkolenie. Przewidują one 15 zł na osobę. Dla przykładu zaś — jeden kurs programisty w „Elwro” kosztuje 12 tys. złotych. Jakie kryteria szkolenia przyjęć? Jeżeli 15 złotych na osobę, to ilu ludziom należy odebrać szansę szkolenia?

W dodatku ludzie wcale nie garną się do wiedzy w tym systemie szkolenia. Odbijają się o to godzinach pracy, a wówczas chętniej myśli się o domu. Ponadto nie dopracowaliśmy się nowoczesnej metodyki, a więc sposobu intensywnego szkolenia. Jakimi w końcu pomocami naukowymi dysponujemy?

Sądzę, że dla mistrzów powinien być opracowany staty, rotacyjny system szkolenia, ale inny niż dotąd. Na mój przedmiot przewidziano... 2 godziny, a w planie widniały takie tematy: elementy cybernetyki, języków wewnętrznych, programowania itp.

W dyskusjach na temat systemów informatycznych znajduje się często wypowiedź, że nie można w zasadzie wyliczyć w złotych efektów zastosowania automatycznych systemów rejestracji produkcji. Stwierdza się, że dane te mogą być wyłącznie szacunkowe. A jednak...

W „Agromecie” rejestruje się czas pracy i postój linii formierskiej z dokładnością sekundową. Można zatem dokładnie wyliczyć, jakiego rzędu korzyści daje wykorzystanie każdej minuty efektywnej pracy linii. Jeżeli wykorzystanie czasu pracy, wynoszące w I kwartale br. 61 proc., przekroczy normę przewidzianą przez Japończyków (66 proc.), to efekt ten będzie należało uznać za sukces systemu informatycznego, który pomógł podejmować właściwe decyzje.

Statystyka czasu pracy linii formierskiej, podawana przez tabulogramy, wskazuje wśród najczęstszych przyczyn postojów zatrzymanie formierki obrabiarki lub zatrzymanie podawacza skrzyni. Są to urządzenia wchodzące w skład automatycznej linii, którymi kierują bezpośrednio mistrzowie.

Gdyby można było zorganizować na wydziale odlewów — zauważa inż. Oziebło — tam zwalaszca, gdzie są automatyczne linie formierskie, premie parametryczną i progresywną dla akordu grupowego, uzależnioną od zaformowania, zadań i stanu linii formierskiej, zachęciłoby to do szerszego wdrożenia, gdyż wiązałoby się z wypłatą. Jeżeli nie ma innego systemu, jest tylko dniówka z premią, tym samym nie istnieje zapotrzebowanie na szczegółowe informacje.

Stare stwierdzenie klasyków organizacji produkcji w dalszym ciągu jest aktualne — tam, gdzie ludzie rozumieją eksperyment i widzą korzyści z niego płynące, tam panuje właściwa atmosfera pracy. Niestety, w dalszym ciągu mamy do czynienia ze zbyt niską kulturą użytkowania systemów informatycznych i ogólną wiedzą o nich.



Fot. CAF

INTERKOSMOS

DOTYCHCZAS w przestrzeni okołozemskiej przebywało niewiele mieszkańców naszej planety. Ten ekskluzywny klub kosmonautów liczył niecałą setkę osób. Polak — MIROSŁAW HERMASZEWSKI przebywał w Kosmosie na pokładzie „Sojuza-30” dowodzonego przez Piotra Klimuka i stacji orbitalnej „Salut-6” ponad 90 godzin, okrążając Ziemię 126 razy.

Kosmos choć z trudem i niechętnie odkrywa swoje tajemnice, ale nie każdy z nas uświadamia sobie, jak bardzo życie na naszej planecie zależy od tego, co dzieje się w wszechświecie. Profesor psychiatrii i neurologii uniwersytetu w Heidelbergu Holmar von Dittfurth w swej książce „Dzieci Wszechświata” pisze: „Kosmos nie jest owa pustą ziemią i martwą przestrzenią, której majestatyczny ogrom i nieuchwytne moce napędzają nie tylko podziw, ale i przerażenie. Jest podłożem, z którym Ziemia nasza jest zroszona tysiącami korzeni, niczym rośliną. (...) W ten sposób zdyskutowuje się obraz różniący się radykalnie od wizji Ziemi nieczułej, pływającej przed siebie przez puste obszary przestrzeni w koszmarnym zagubieniu. Podkreślajemy świat rzeczy przemijających i istot śmiertelnych, że w rzeczywistości tysiące kłopotliwych, zderzających się z sferą gwiazd i całą głębią wszechświata, w którym panują prawa i siły rządzące także nami i naszym życiem na Ziemi, i to w takim stopniu, że nie moglibyśmy tutaj żyć, gdyby Ziemia nasza była od nich wyizolowana”.

Tyle, w trochę romantycznym stylu prof. Dittfurth. Niewiele jest czasu na romantyzm w badaniach Kosmosu. Od tych, którzy stają się kosmonautami wymaga się żelaznej kondycji, odwagi, opanowania, poznania wielu zagadnień fizyki, biologii, medycyny i astronomii. Jest to przedsięwzięcie niezwykle skomplikowane, wymagające zastosowania najnowszych osiągnięć nauki i techniki. Całe sztaby naukowców, inżynierów, techników zaangażowane są w prace przygotowawcze, opracowania eksperymentów i programu zajęć. Nad lotem czuwają bez przerwy super-skomplikowane urządzenia i czujniki. A jednak na spotkaniu z dziennikarzami Mirosław Hermaszewski stwierdził m. in., że „mimo tej niezawodnej i nowoczesnej techniki kosmonauci muszą jednak liczyć przede wszystkim na siebie. Wiele razy przeprowadzałem np. treningi na Ziemi symulujące stan nieważkości. Lecz wyście poza sferę przyciągania ziemskiego w prawdziwym statku kosmicznym, jest nie do odtworzenia w sztucznych laboratoriach”.

Loty kosmiczne i regularne badania są kosztowne. Ale z drugiej strony badania kosmiczne są wyznacznikiem postępu naukowego i technicznego. Rozwoju wielu dziedzin nauki i gospodarki nie można sobie wyobrazić bez wykorzystania systemów satelitarnych. Opanowanie Kosmosu stanowi także ważką płaszczyznę pokojowego współistnienia i konfrontacji naukowej, politycznej i militarnej.

Profesor Jan Rychlewski — przewodniczący Komitetu Badań Kosmicznych PAN na XII Plenum KC PZPR stwierdził m. in.: „Nasz udział w pokojowym opanowaniu Kosmosu jest koniecznością bez alternatywy, dyktowaną interesami polskiej nauki i kultury narodowej, polityki i gospodarki”. (...) Udział ten powinniśmy kształtować na miarę Polski jako niepełnego kraju europejskiego o wieloletniej tradycji naukowej i kulturalnej, ożywionego genialnego Kopernika, ważkiego ogniska wspólnoty socjalistycznej, kraju o rozwiniętej i stale unowocześnionej bazie wytwórczej, o poważnym potencjale intelektualnym, o wysoko kwalifikowanych kadrach naukowych, inżynierów, techników, robotników, kraju ludzi zdolnych i ambitnych”.

Nasz udział w poznawaniu i wykorzystywaniu Kosmosu odbywa się w ramach programu „Interkosmos”: organizacji, w której od ponad 10 lat prowadzi badania kraje socjalistyczne. Współpraca ta przebiega na zasadzie, że każdy kraj decyduje o wyborze zadań, ze wspólnie ustalonym katalogu problemów przygotowujących i zapewniających przeprowadzenie badań i eksperymentów. Program obejmuje badanie własności fizycznych przestrzeni kosmicznej, łączność kosmiczną, meteorologię kosmiczną, biologię i medycynę, badania środowiska naturalnego. Przeprowadzanie tak bogatego zestawu badań naukowych możliwe jest dzięki doświadczeniu i pomocy Związku Radzieckiego. Nieocenione jest zwłaszcza udostępnienie całej skomplikowanej infrastruktury kosmicznej — rakiet nośnych, obiektów orbitalnych, kosmodromów, systemy łączności i kierowania lotami. Urządzenia te pochłaniają większą część środków przeznaczonych na badania kosmiczne.

Program naukowy i techniczny międzynarodowego lotu załogowego z udziałem Polaka został w pełni wykonany. A był to program skomplikowany, obejmujący szereg eksperymentów, technologicznych, medycznych-biologicznych, badań Ziemi z Kosmosu, doświadczeń technicznych z urządzeniami i układami Statku „Sojuz” i Stacji orbitalnej „Salut”. Wypełnienie wszystkich przewidzianych badań było możliwe dzięki wyjątkowej pracy kosmonautów, a przed lotem ściślejszej współpracy, uczonych polskich i radzieckich. Mówiono o tym na spotkaniu z przedstawicielami prasy, radia i telewizji, w którym uczestniczyli m. in. MIROSŁAW HERMASZEWSKI, PIOTR KLIMUK, prof. JAN RYCHLEWSKI, akademik prof. BORYS PIETROW — przewodniczący Rady „Interkosmos”, WLADIMIR SZATAŁOW — kierownik wyszkolenia radzieckich kosmonautów, ZENON JANKOWSKI — konsultant kierownika lotu.

To, co dwaj kosmonauci przeżyli z Kosmosu, znajduje się obecnie w laboratoriach naukowców, gdzie poddawane jest szczegółowej obróbce, analizom i opracowaniu. Na wyniki trzeba będzie trochę poczekać. Już teraz można jednak stwierdzić, że międzynarodowy lot załogowy otwiera nowy etap w pokojowym badaniu i wykorzystaniu Kosmosu.

★

6 lipca br. Sekretarz Generalny KC PZPR, Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej Związku Radzieckiego — Leonid Breżniew — udekorował na Kremlu Mirosława Hermaszewskiego Orderem Lenina i medalem „Złotej Gwiazdy”. Mirosław Hermaszewski Dekretem Rady Najwyższej ZSRR otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego. Piotr Klimuk dwukrotnie Bohater Związku Radzieckiego odznaczony został Orderem Lenina i mianowany generałem-majorem.

21 lipca odbyło się uroczyste posiedzenie Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej upamiętniające lot pierwszego Polaka w Kosmos. Mirosław Hermaszewskiemu Sejm nadał odznakę „Lotnik Kosmonauta Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Przewodniczący Rady Państwa udekorował Mirosława Hermaszewskiego i Piotra Klimukę Orderami Krzyża Grunwaldu I klasy, a Zenona Jankowskiego — za zasługi w przygotowaniach do pierwszego wspólnego lotu kosmicznego oraz wzorowe wykonanie zadań konsultanta kierownika lotu — Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

ANDRZEJ CHMIELEWSKI



Fot. ARCHIWUM

NAPIERW myję się nogi, które po wyjściu z wody nie wolno wytrzeć w ręcznik. Stopy muszą być całkowicie osuszone w powietrzu, a następnie odciśnięte na bibule, który to zabieg jest sprawdzianem intensywności wydzielania gruczołów potowych. Następnie dekwent, będący posiadaczem doświadczalnej pary nóg, musi posiadać kwadrans, aby warunki wokół niego i jego stóp „zobiektywizowały się” ostatecznie.

Tymczasem do doświadczenia przygotowuje się skarpetki. Są one ważne, po czym zamknięte szczelnie w foliowych woreczkach, aby od momentu ważenia nie zmieniały już wilgotności. Kiedy doświadczalna para nóg jest już dostatecznie „zobiektywizowana” i gotowa do eksperymentu, ubiera się skarpetki, wkłada buty i właściciel obserwowanych nóg wchodzi na bieżnię ruchoma. po której przejdzie musi, marszowym krokiem, 5 km. Czujniki umieszczone wcześniej w jego butach i podłączone do urządzenia przypominającego lajkowi sejsmograf, pozwalają rejestrować w czasie marszu parametry: wilgotność i temperaturę. Po tym eksperymencie ponownie waży się skarpetki i buty, sprawdzając, przez co w wiekszym stopniu wchłonięty został pot. Jeśli przez buty — sytuacja jest zadowalająca, jeśli zaś przez skarpetki — tym gorzej dla butów.

Czy takim drobiazgowym badaniem poddaje się obuwie człowieka startującego w kosmos?

Nie, to zwykłe doświadczenie dla rozpoznania „mikroklimatu” wewnątrz obuwia w warunkach dynamicznych. Takich doświadczeń w Centralnym Laboratorium Przemysłu Obuwniczego w Krakowie, a dokładniej w zakładzie funkcjonalności obuwia, przeprowadza się wiele, ze względu na dużą różnorodność wprowadzanych do produkcji materiałów. Doświadczenie owo specjalnie starałam się opisać dość szczegółowo, aby dać dowód precyzji, z jaką podchodzi się do buta na etapie poprzedzającym produkcję.

A teraz już tylko czekam na pytanie: i co z tego? Mimo naukowego podejścia narzekamy przecież najczęściej na buty. Czy taki zakład funkcjonalności obuwia zajmujący się prawdziwie naukowymi badaniami, wie cokolwiek na ten temat?

Kopyt było na kopy

Okazuje się, że wie, choć ma różne od obiegowych poglądy na temat przyczyn, które budzą nasze — użytkowników — zastrzeżenia. My mówimy na przykład, że wygodne buty muszą być robione ze skóry miękkiej jak rękawiczka, a oni, fachowcy z laboratorium, stwierdzają, że nie tyle od miękkości wierzchu zależy komfort chodzenia, co od kształtu kopyta, na którym but został wykonany. Za przykład stawiają wojskowe sapki, które nie są bynajmniej robione ze skór cielecych, a jednak podobno są wygodne. Uwierzyłam, bo osobistych doświadczeń brakuję mi w tej mierze, i pytałam dalej.

Co w takim razie z tymi kopytami? I tu dowiedziałam się, że kopyta, to w zasadzie najdonioślejsze osiągnięcie zakładu funkcjonalności obuwia w ostatnich czasach. Do niedawna jeszcze kopyta produkowano bez umiaru, bez ładu i składu. Kiedy producent wprowadzał nowy wzór buta, robił do niego całe oprzyrządowanie, a więc kolejny zestaw kopyt. Przy tym warto wiedzieć, że taki zestaw kopyt kosztuje od 400 zł do 2000 zł. Skutkiem takiej żywiołowej działalności namnożyło się kopyt co nie miara, a wśród nich wiele egzemplarzy było podobnych bądź identycznych. Teraz, od 1977 roku, kopytami rządzi mózg elektronowy, który na pytanie skierowane do laboratorium przez producenta odpowiada: czy kopyto o takim, a takim kształcie jest już w centralnym magazynie, czy też do tej pory nie zostało wyprodukowane. W pierwszych trzech miesiącach funkcjonowania nowego systemu uzyskano w produkcji kopyt oszczędności rzędu 700 tys. złotych.

Oszczędności dla gospodarki rzecz ważna, powie znów komentator, ale sprawa kształtu i dopasowania kopyt do ludzkiej stopy dalej pozostaje tematem otwartym. Kto je produkuje? Trzech projektantów, choć przydałoby się kilkunastu. Ale nie ma szkół o takiej specjalności. Wobec tego liczyć można tylko na ludzi ze smykałką do... rzemiosła. Taką ma niewątpliwie antropolog — **HENRYK KNAPIK**, który jest jednym z wspomnianych trójki, cenionych w Polsce projektantów kopyt. Czy kopyta jego „dłuta” są dobre, gwarantują wygodę? Ankiety, jakie otrzymują do wypełnienia nabywcy butów pochodzących z doświadczalnej produkcji centralnego laboratorium mówią, że nasze kopyta są całkiem dobre, dopasowane do stóp. Choćby ankietka na temat szpilek. Rozprawiano już o niej z butami w szerszym roku latem i przyniosła bardzo pochlebne dla produkcji laboratoryjnej opinie. Oto niektóre wypowiedzi: „Jedne buty, o których moge wyrazić zdanie, to w samych superlatywach. Wspaniały fason, cudowny obcas, którego — co najważniejsze — wyśokości zupełnie się nie odczuwa. Jestem pełna wdzięczności projektantom i producentowi, iż wreszcie bez żalu mogę przeglądać zagraniczne

żurnale”. „W imieniu kobiet całej naszej fabryki prosimy o jak największe wyprodukowanie dużej ilości tych eleganckich bucików. 13 czerwca 77 r. na krakowskiej tandencie buty te sprzedawane były jako francuskie w cenie 1500 zł. Będąc w tym obuwu udowodniłam, że to polskie za 650 zł.” „Bardzo lekkie, nie czuje się ich wprost na nogach, miękka skóra i bardzo eleganckie”.

Tylko 200 tys. par

Ja też podpisałabym się pod tymi opiniami, ale wyłącznie jako klientka jednego z warszawskich sklepów, który zaopatrywany jest w obuwie z metką Centralnego Laboratorium Przemysłu Obuwniczego. Lecz właśnie nie raz ta rozbieżność między produkcją doświadczalną laboratorium (niecałe 200 tys. par rocznie), w której w końcu całej Polski się nie ubiera, a produkcją 18 istniejących w kraju kombinatów obuwniczych, wytwarzających łącznie ponad 100 mln par butów rocznie! Dlaczego te 200 tys. mimo naukowych badań, dzieł i setek skrupulatnie prowadzonych doświadczeń, pozostaje bez zdecydowanego wpływu na 100 mln, wyłączając z tego uogólnienia jedynie produkcję pojedynczych firm, takich jak „Syrena”?

przede wszystkim za ciążość produkcji, dżiw. A że brzydkie wzory, których „rodzony” projektant nie rozpoznaje, powiększają tylko trudnobywalne zapasy, to inna sprawa.

Buty nie tylko ze skóry

Skoro więc jednych materiałów brakuje, szukamy innych, nowych, penetrujemy tereny surowcowe, których do tej pory przemysł obuwniczy nie nawiedzał. Istnieje, na przykład, już dość dawno wdzięczna moda na tekstylne obuwie, które nosi się wygodnie i chętnie przez całą wiosnę i lato. Dlaczego przemysł obuwniczy nie zarzuca nas efektywnym, tanim i modnym obuwem tekstylnym w tysiącach wzorów? Braki w zasobach skór naturalnych nie są przecież zjawiskiem, które nas zaskoczyło. Czemu tak niemiernie szukamy nowych rozwiązań? Te pytania zaprowadziły mnie do zakładu materiałoznawstwa w centralnym laboratorium. Zakład ten wszak w swych założeniach zajmuje się wyszukiwaniem nowych materiałów, badaniem przydatności i przygotowaniem przemysłu do ich wykorzystania.

Założenia okazały się rzeczywistością, nie można zaprzeczyć, ale... wysiłki zakładu często idą na mar-

łączy się ze skórą naturalną, w końcu jest o połowę od polcorfam tańszy. Depur jest dzieckiem Centralnego Laboratorium Przemysłu Obuwniczego, Centralnego Laboratorium Technicznych Wyrobów Włókienniczych w Łodzi oraz Zakładów Wyrobów Powlekanych „Sanwil” w Przemyślu. Te ostatnie mogą też depur produkować. Rusza w trzecim kwartale tego roku, ale ilości jakie oferują, przemysł obuwniczy nie zadowala. Obuwniczy chętnie wchłonie półtora miliona metrów depuru, a producent w Przemyślu może zaproponować w tym roku tylko 230 tys. metrów nowej, syntetycznej skóry. Jedną z zasadniczych przyczyn do braku dewety, którą wprowadzić produkują w znacznych ilościach zakłady im. Dzierżyńskiego w Łodzi, ale producent ten nie szuka bynajmniej współpracy z obuwnikami, bo ogromny zbyt na dewety znajduje w eksporcie.

Pozostaje więc liczyć w dalszym ciągu głównie na polcorfam, któremu z kolei akurat otworzył się rynek w Stanach Zjednoczonych, gdzie z polskiego polcorfam produkuje się obuwie do gry w golfa. Zakłady w Pionkach dostarczają więc polcorfam polskiemu odbiorcy z dużą dowolnością: terminów, kolorów i gatunków. Co przemysłowi obuwniczemu po

Nie jeden producent sparzył się na takim efektywnym wzorze. Kupował go zachwycony nowoczesną linią buta, a kiedy dochodziło do produkcji, okazywało się, że jest wprost niewykonalna.

Dziś kolekcji nie robi się z żurnala. Dziś projektanci, modelarze kopyt i spodów jeżdżą na każdą większą imprezę obuwniczą, za granicę, do Włoch i Francji, a tam nie tylko podpatrują gotową ekspozycję, ale nawiązują kontakty z modelarzami na etapie powstawania nowych wzorów na następny sezon. Tak na przykład wiemy już, że w Paryżu, w przyszłym sezonie letnim modne będą w dalszym ciągu, tzw. obcasy klinowe (popularne koturny), ale złożone jak gdyby z trzech warstw. Czy moglibyśmy już ruszyć z taką produkcją, po to aby wyjść równo z Paryżem? Wzór w laboratorium jest na warsztacie, ale czy masowa produkcja nie napotka od razu na tysiące wyżej opisanych przeszkód?

Mimo tych przeszkód — jeszcze raz podkreślam — widziałam w laboratorium ludzi usatysfakcjonowanych i bardzo zainteresowanych swoją pracą, co nie jest znów zjawiskiem nagminnym. W dodatku byli to najczęściej ludzie młodzi i wykształceni, a takich, mających zrazu wysokie, akademickie niekiedy wymagania, nielatwo jest w pracy zadowolić. Z ludzi usatysfakcjonowanych składa się niemalże cały zakład funkcjonalności obuwia mający liczne, naukowe kontakty z akademiami medycznymi, z ortopedami, z Uniwersytetem Jagiellońskim, a także wieloma naukowymi placówkami na Wschodzie i Zachodzie. Z tej szerokiej współpracy wszyscy w zakładzie są zadowoleni, a większość nie ma możliwości ich zaniemnić, jednak na zewnątrz laboratorium. Są to więc tzw. trudności obiektywne. W wielu przypadkach mają oczywiście rację — jak próbowałam to wykaazać — ale czy zawsze?

O opinie na temat Centralnego Laboratorium poprosiłam w Zjednoczonym Przemysłu Skórzanym zastępcę dyrektora do spraw produkcji — **HIERONIMA WILKA**. Potwierdził — na samym początku — że rzeczywiście, w ciągu ostatnich pięciu lat można powiedzieć o znaczym zbliżeniu teorii uprawianej w laboratorium do praktyki przemysłowej. Dużym osiągnięciem jest niewątpliwie uporządkowanie gospodarki kopyt, choć kopyta, którymi się w produkcji posługujemy, nie są, trzeba przyznać, dostatecznie dopasowane do naszych stóp. Zamiarem Zjednoczenia, któremu laboratorium podlega, są nie tyle dalsze, własne poszukiwania idealnego modelu naszych stóp, co kupienie gotowych, wypróbowanych i antropologicznie zbliżonych modeli kopyt z RFN. W ten sposób poprawi się wygodę buta, podniesie tzw. komfort chodzenia.

Szerokie i nie wykorzystane jednak w pełni (mimo depuru) pole do popisu ma — zdaniem Zjednoczenia — zakład materiałoznawstwa Centralnego Laboratorium, którego prognozy dotyczące zasobów materiałowych nie są tak precyzyjne, jak by tego wymagała rytmika produkcji. Pewnym środkiem zaradczym, który chce zastosować w najbliższej przyszłości Zjednoczenie Przemysłu Skórzanego, jest uruchomienie filii laboratorium w Łodzi, gdzie mieści się większość Zjednoczenia i producentów tkanin, z którymi łatwiej będzie pertraktować, mając możliwość codziennych i bezpośrednich kontaktów.

I jeszcze wzornictwo, będące dziełem Centralnego Laboratorium Obuwniczego. Jeżeli spojrzeć na nie pod kątem „doganiania” światowych centrów obuwniczej mody — do projektantów ocenianych na podstawie doświadczalnej produkcji Centralnego Laboratorium trudno mieć zastrzeżenia. Zjednoczenie jednakowoż stawia problem w następujący sposób: jaki sens ma wieczne „doganianie” w sytuacji kiedy warunki surowcowe, w jakich działają światowi producenci (Włosi, Francuzi) są ośmiemni niż nasze. Oni lansują modę w oparciu o swoje możliwości surowcowe, my powinniśmy modę ośmiadzać w swoich realiach.

Takie stanowisko szefów skórzanego przemysłu, jakkolwiek nie pozbawione pewnych podstaw na tle najnowszych doświadczeń, budzi pewne obawy w nas, konsumentach. Czy w wielu przypadkach konsekwencją takiego myślenia, nie będzie wybór najmniejszej linii oporu? A wzrostu wymagań klientów nie da się zahamować. Zmniejszenie obrotów w handlu w ostatnim okresie, mimo szerokiego dopływu pieniądza na rynek świadczy najlepiej o tym, że klient nie kupi byle czego. Ludzi kształca nie tylko podroże. Dziś ponownie zaczyna się utrwalać opinia, że nie ma to jak buty u prywatnych szewców: modne, wygodne, trwałe i rozmiar też można dopasować. Choć jeśli wielki przemysł narzeka na surowce, to na pewno gorzej jeszcze mają do niego dostęp rzemieślnicy.

A swoją drogą wprost wierzyć się nie chce, że współpraca obuwników z producentami bistoru, dewety oraz wszelkiej pasmanterii nie może się jakoś ułożyć. Przecież wszyscy partnerzy podlegają temu samemu resortowi przemysłu lekkiego. Na przykład: czy resort nie może zdecydować o jest bardziej opłacalne: zmniejszenie eksportu dewety, czy też import odpowiednika polskiej skóry syntetycznej depur? Czy resort nie może decydować o przekazywaniu przemysłowi obuwniczemu choćby tych działań i tkanin, które nie spełniają wymogów wyższych gatunków?

Na te i kilka innych zawartych w niniejszym tekście wątpliwości, oczekujemy jako konsumenci, rychłej odpowiedzi od resortu.

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ W RAZIE OPÓŹNIENIA DOSTAWY I ROZŁADUNKU TRANSPORTEM RZECZNYM

Zakłady Azotowe w N. zgodnie z wiążącą je umową z przedsiębiorstwem żegludowym przesyłały za pośrednictwem tejże żeglud, jako przewoźnika, 1 jej barkami, produkowane towary do swych odbiorców.

Dnia 21 stycznia 1976 r. Zakłady Azotowe w ten sposób 509 ton saletraku do przewoźnika łuzem. Barka przybyła do portu przeznaczenia 27 stycznia, jednak ze względu na brak możliwości przeładunkowych do rozładunku przystąpiono dopiero 30 stycznia. Rozładunku dokonywało przedsiębiorstwo żegludowe na pojazdy samochodowe podstawione przez odbiorcę. W dniu 30 stycznia przeładowano 140 ton, następnego zaś dnia przedsiębiorstwo żegludowe powiadomiło nadawcę (Zakłady Azotowe), że pozostały na barce saletrak stawiła do jego dyspozycji z powodu całkowitego jego zbrzylenia.

Na skutek tego zawiadomienia, w dniu 3 lutego przybyli do portu przedstawiciele nadawcy i tam po komisyjnym stwierdzeniu częściowego szałenia się saletraku przy burtach metalowych oraz na dnie barki oraz 100-proc. przesiewu sitowego zażądali dnia 4 lutego całkowitego rozładunku barki, który ostatecznie zakończono 5 lutego.

Przedsiębiorstwo żegludowe uważając, że postój barki przeciągnął się o 112 godzin na skutek właściwości ładunku, uniemożliwiającego rozładunek mechaniczny, wystąpiło przeciwko nadawcy z wnioskiem arbitrażowym, w którym żądało zasądzenia na jego rzecz 61 200 zł tytułem opłat za przestój barki.

Określowa Komisja Arbitrażowa uznała, że skoro termin technologiczny przewoźnika, wynoszący 4 dni, został przekroczony o 2 dni, a ponadto z dalszym 3-dniowym opóźnieniem rozpoczęto rozładunek, co przedłużyło okres przebywania saletraku w barce na wodzie i miało niewątpliwie wpływ na jego szałenie, ocenione w protokole z 3 lutego jako częściowe, to brak przesłanek obciążających pozwanego nadawcę opłatami za przestój barki. Dlatego OKA oddaliła wniosek powodowego przewoźnika.

Od tego orzeczenia przedsiębiorstwo żegludowe wniosło odwołanie. Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy to odwołanie, orzeczenie OKA zmieniła i zasądziła na rzecz przewoźnika dochodzone roszczenia. Od orzeczenia GKA założył rewizję nadzwyczajną Minister Przemysłu Chemicznego, który wniósł o zmianę orzeczenia GKA i o utrzymanie w mocy orzeczenia OKA.

Po ponownym rozpoznaniu sprawy Główna Komisja Arbitrażowa orzeczeniem z dnia 9 grudnia 1977 r. nr DO-6768/77, zapadłym w zespołe rewizyjnym, poprzednie swe orzeczenie zmieniła i utrzymała w mocy orzeczenie OKA oddalające wniosek przewoźnika, wypowiadając ostatecznie następujący pogląd prawny: **Przewoźnik rzeczny, który sam przekroczył termin dostawy, a następnie z opóźnieniem przystąpił również do rozładunku towaru przewożonego łuzem, nie może skutecznie dochodzić od nadawcy towaru opłaty za przestój barki przy wyładunku twierdząc, że nastąpił on wskutek naturalnych właściwości towaru lub jego złej jakości, skoro nie przedstawił dostatecznych dowodów, iż opóźnienie rozładunku nastąpiło istotnie z tej przyczyny.**

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.: „(...) Zespół rewizyjny GKA zmienił zaskarżone orzeczenie jako naruszające art. 6 kodeksu cywilnego. Jak trafnie zarzuca rewizja nadzwyczajna, przerwanie 30.1.1976 r. rozładunku barki nie nastąpiło — wbrew temu, co przyjął GKA — wskutek odmowy przyjęcia przez odbiorcę saletraku i reklamowania jego jakości. W szczególności powodowy przewoźnik nie twierdził, że odbiorca reklamował jakość saletraku z powodu zbrzylenia i nie wynika to z treści protokołu z 3.1.1976 r. Fakt, że odbiorca nie składał reklamacji co do jakości saletraku, potwierdza dodatkowo treść telexu odbiorcy do pozwanego nadawcy z 5.1.1976 r.

Po przystąpieniu do rozładunku barki 30.1.1976 r. powodowy przewoźnik wyładował blisko połowę ładunku (140 ton) i dopiero wówczas podjęto decyzję przerwania czynności rozładunkowych, powiadamiając pozwanego nadawcę o całkowitym zbrzyleniu saletraku, uniemożliwiającym rozładunek. Powodowy przewoźnik nie przedstawił przy tym żadnego dowodu — np. w formie ko-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

OD BUTÓW GŁOWA BOLI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Plastykom—projektantom zatrudnionym w Centralnym Laboratorium Przemysłu Obuwniczego, przygotowującym dwa razy do roku: jesienno-zimową i wiosenno-letnią kolekcję — wydaje się, że wiedzą, dlaczego produkcja masowa nie jest podobna do doświadczalnej. Mimo znacznych wysiłków podejmowanych dla rozpowszechnienia wśród producentów opracowanych w Laboratorium wzorów, niewiele z tego wychodzi. Sezonowe kolekcje pokazywane są na specjalnie organizowanych dla przedstawicieli przemysłu seminariach. Zakłady otrzymują też wydawane na okoliczność seminarium katalogi nowych wzorów, plastycy czekają gotowi do konsultacji nowych modeli, które jeśli tylko wzbudzą zainteresowanie producenta, zostaną mu przekazane z techniczną i technologiczną dokumentacją. Tymczasem spośród przedstawicieli 18 kombinatów na konsultację zgłasza się najwyżej 5 producentów. Więc projektanci przypuszczają, że w opiniałości producentów tkwi przyczyna niskiego poziomu wzornictwa produkcji masowej.

A przecież istnieją jeszcze tzw. przedgielowe weryfikacje, na których wzory producentów poddawane są surowej ocenie komisji złożonej także z przedstawicieli zakładu wzornictwa centralnego laboratorium. Czy drogą takiej selekcji nie można wyeliminować złych wzorów?

Eliminuje się — odpowiedzą projektanci — ale nawet dobre wzory w masowej produkcji — o czym wiadomo nie od dziś — mogą ulec fatalnej deformacji, wynikającej z braku odpowiedniego surowca, bądź dodatków, którymi przyzodowano wzorcową parę wykonaną na wystawie. Z powodu licznych braków materiałowych producent, w trakcie rozkrojonej produkcji, już bez specjalnej troski o estetykę, zastępuje brakujące elementy tym, czym w danym momencie dysponują. W ten sposób najgłówniejszy wzór zostaje zmarnowany. Trudno się jednak producentom, odpowiedzialnym

ne, ponieważ w wielu przypadkach trudno jest zapewnić rytmiczną dostawę odpowiednich tkanin z przemysłu metrażowego. Najczęściej, po prostu, przemysł obuwniczy nie jest dla przemysłu tkaninowego partnerem ze względu na małe zamówienia. Dotyczy to, na przykład, rozpracowanego przez zakład materiałoznawstwa bistoru, z którego udało się w laboratorium wyprodukować interesującą kolekcję wizytowego obuwia damskiego. Niestety, nawet większa seria tego obuwia nie stanowi w zamówieniu wielkości, która — jako temat dłuższej współpracy — interesowałaby potężnego producenta bistoru, którym jest fabryka „Teofilów”.

Podobna historia ze sztucznymi futerkami, które w tym sezonie zimowym byłyby niezbędne jako element dekoracyjny i ocieplający najmodniejsze obecnie „botinki”. Są to botki na cienkim, wysokim obcasie, przeznaczone w zasadzie do wąskich spódni. Botinki sięgają tylko do kostki, na wysokości której, zgodnie z obowiązującymi tendencjami, powinny być wykonane dość puszystym mianietem z futra. Niestety, przemysł jedwabniczy, który produkuje takie futerka, jakoś nie oszalał na punkcie botinok i w związku z tym modnego fasonu obuwia będzie brakowało, o czym już dziś wiadomo. Ilości futerka, którymi przemysł obuwniczy byłby w tym momencie zainteresowany, nie „urządza” przemysłu jedwabniczego, nie mają wpływu na jego wskaźniki. A ma wpływ na jego wskaźniki, to skurczający producentów sztucznych futerek nie stać. Z welwetem i zakardami podobnie, dlatego oszczędzajmy Cytelnikowi kolejnych, analogicznych przykładów.

Najnowszym sukcesem zakładu materiałoznawstwa jest opracowanie w ostatnich miesiącach sztucznej skóry o handlowej nazwie „depur SO 51”. Jest to dewetyna powlekana poliuretanem. Wszystko z dostępnych w Polsce surowców. Depur jest nawet bardziej miękki od polcorfam i na niektóre rodzaje obuwia nadaje się bardziej. Lepiej się układa, świetnie

białym i czerwonym polcorfamie jesienią, kiedy już dawno zapominano o produkcji obuwia letniego, albo jakiejś pożytek z brązowego i czarnego polcorfam wiosną, kiedy właśnie wchodzi na taśmę letnie galanterki.

Była sztuka dla sztuki

Mimo tysięcy podobnych kłopotów ludzi w Centralnym Laboratorium Przemysłu Obuwniczego nie wydają się zniechęceni. Może do takich przeciwności zdążyli przywyknąć? Trudno ocenić, czy dobrze byłoby, to czy źle. Muszą przejść na przykład do porządku dziennego nad faktem, że produkcję szpilek, które modne są już drugi rok, będzie można dopiero uruchomić na szerszą skalę w trzecim kwartale tego roku. I też trudno przewidzieć, jak się uda owa szpilka, w masowej produkcji, bo wielkim problemem dla niej były przez dwa lata stalowe bolce, na których pewnie trzymałyby się cienkie obcasy. A ze stalowymi kolkami bądź innymi specjalistycznymi gwóźdźkami dla przemysłu obuwniczego — kto by się chciał bawić? Zakłady metalowe i tak mają swoją tradycyjną produkcję, prostszą i droższą, więc po co im dodatkowy kłopot na głowie? Produkcja zębów i dodatków wygląda jeszcze smutniej. Polski but uchodziłby niekiedy za model z najlepszych, światowych firm, gdyby nie zębiny.

Przykłady podobnych trudności — bez kokieterii stwierdzam — można by mnożyć. A mimo to naczelny dyrektor Centralnego Laboratorium Przemysłu Obuwniczego w Krakowie — **KAZIMIERZ STANKO** — mówi, że teraz dzieje się w jego instytucji znacznie lepiej niż 5 lat temu, kiedy to konstruowano buty dokładnie według wzorów żurnalowych, ale bez żadnego poparcia wzoru analizą możliwości jego powielenia w warunkach krajowego przemysłu. Była to rzeczywistość twórczość sobie a muzom. Ładne wzory autentycznie nie miały w technice, ani technologii żadnego pokrycia.

misyjnego protokołu sporządzonego przy udziale przedstawicieli odbiorcy — co do warunków i stopnia utrudnienia rozładunku, stanu towaru, a w szczególności rozmiarów i ewentualnych przyczyn zbrzydzenia. W protokole zaś sporządzonym 3.II.1978 r. po przybyciu do portu przedstawicieli pozwanego nadawcy ustalono tylko częściowe scalenie saletrzaku przy burtach metalowych i na dnie barki. W związku z tym brak dostatecznych podstaw do przyjęcia, że przetrzymanie barki przy wyładunku nastąpiło z przyczyn obciążających pozwanego producenta saletrzaku (nadawcę). W szczególności brak przesłanek pozwalających wykluczyć, że przekroczenie terminu wyładowania barki zostało spowodowane przez powodowego przewoźnika z przyczyn techniczno-organizacyjnych. Jeśli nawet rozładunek był utrudniony na skutek częściowego zbrzydzenia saletrzaku, to nie zostało przez powodowego przewoźnika wykazane, że zbrzydzenie było wynikiem niewłaściwej jakości produktu, zwłaszcza wobec niespornego faktu, że termin przewozu barki został przekroczony o 2 dni i rozładunek rozpoczęto z dalszym 3-dniowym opóźnieniem, co mogło mieć wpływ na zbrzydzenie, a czego skutki nie mogą obciążać pozwanego nadawcy. (...)”

nowe przepisy i zarządzenia

NAPRAWIANIE SZKÓD GÓRNICZYCH W DRODZE BUDOWNICTWA ZASTĘPCZEGO

Rada Ministrów w rozporządzeniu z dnia 2 czerwca 1978 r., w sprawie naprawiania szkód górniczych w drodze budownictwa zastępczego (Dz. U. Nr 15, poz. 68) określiła:

1) zasady i zakres stosowania budownictwa zastępczego oraz wypadki stosowania tego budownictwa zamiast odszkodowania określonego w Prawie Górniczym,

2) sposób pokrywania kosztów budownictwa zastępczego oraz wypadki, zasady i zakres współuczestniczenia w tych kosztach jednostek gospodarki społecznej, na których rzecz realizowane jest budownictwo zastępcze.

Budownictwo zastępcze stosuje się: do budynków lub części składowych nieruchomości, a także do obiektów służących do poboru, doprowadzania lub odprowadzania wody, gazu, ciepła oraz prądu elektrycznego, do linii kolejowych, do linii i urządzeń telekomunikacyjnych, wreszcie do innych obiektów i urządzeń połączonych z nieruchomością.

Rozporządzenie ustala m. in., na czym ma polegać i jaki ma być zakres budownictwa zastępczego.

Środki finansowe na budownictwo zastępcze zapewnia przedsiębiorstwo górnicze, obciążając nimi koszty produkcji

BUDOWNICTWO INDYWIDUALNE

W nr 23 Monitora Polskiego ukazała się uchwała nr 71 Rady Ministrów z dnia 2 czerwca 1978 r. w sprawie rozwoju, organizacji i zaopatrzenia budownictwa indywidualnego (poz. 78).

Jak wynika ze wstępu do uchwały, ma ona na celu: usprawnienie i dalsze przyspieszenie rozwoju budownictwa indywidualnego, zwłaszcza związanego z produkcją rolną, zwiększenie efektywności wykorzystania środków inwestycyjnych przeznaczonych na budownictwo, skuteczniejszy rozwój postępu technicznego, poprawę sytuacji mieszkaniowej, wreszcie ściślejsze powiązanie zaopatrzenia materiałowego z planami budownictwa indywidualnego.

Uchwała nakłada określone zadania — niekiedy terminowe — na kompetentnych ministrów, a także na wojewodów, prezydentów miast i naczelników gmin, wreszcie na Zarząd Główny CZSR „Samopomoc Chłopska” oraz na Centralny Związek Kółek Rolniczych.

Utraciły moc 3 dotychczasowe uchwały Rady Ministrów z lat 1969 — 1975 dotyczące budownictwa indywidualnego, remontów budynków oraz zaopatrzenia rynku w materiały budowlane.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

ROZBUDOWA FABRYK ŻYWNOŚCI

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

PO 1970 r. rozpoczął się okres szybkiego rozwoju przemysłu spożywczego. Szczególnie pierwsze lata charakteryzowały się wyjątkowo bujną działalnością inwestycyjną. W ub. pięciolatek nakłady na rozbudowę i modernizację tego działu gospodarki żywnościowej zostały wielokrotnie.

Przyspieszona rozbudowa potencjału przetwórstwa rolnego odbywała się m.in. na drodze importu gotowych obiektów i kompletnych linii produkcyjnych. Nakazem chwili było wówczas odrabianie zaległości narosłych w poprzednich latach i likwidowanie powiększających się dysproporcji między zdolnościami produkcyjnymi przetwórstwa, a wzrastającą podażą produktów rolnych.

Potrzeby inwestycyjne dodatkowo zwiększały dysproporcje w lokalizacji istniejącej bazy przetwórczej. Wiele rejonów rolniczych, zwłaszcza we wschodniej części kraju, było całkowicie pozbawionych możliwości przetwarzania wytwarzanych tam produktów rolnych. Trzeba było przewozić mleko, buraki, ziemniaki do zakładów odległych często o setki kilometrów. Przykładem zrealizowanych w tych latach inwestycji, które nie tylko zwiększały potencjał przemysłu spożywczego, ale i przybliżały przetwórstwo do rejonów produkcji rolniczej, mogą być zakłady mięsne w Elku, czy cukrownia w Łapach, która przerabia surowiec z terenów, z których wywożono go dawniej na Wybrzeże i na Dolny Śląsk.

Dokonany w ubiegłym pięcioletku skok w rozbudowie podstawowych gałęzi przemysłu spożywczego, jak np. przetwórstwo mięsa, który zbiegł się z równoczesnym osłabieniem tempa wzrostu produkcji rolniczej — doprowadził prawie do zrównoważenia — w skali kraju — mocy przerobowych przemysłu z podażą produktów rolnych.

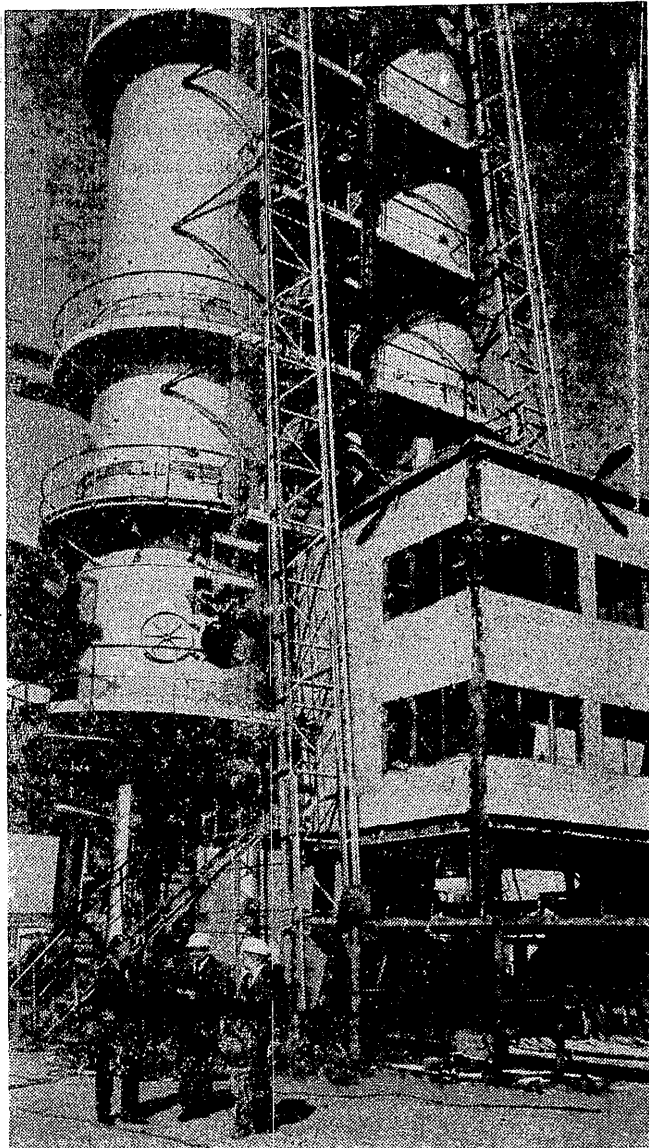
Obecnie prowadzone inwestycje w przemyśle spożywczym mają za cel

już nie elementarne zadanie — zagospodarowania surowców rolnych — lecz racjonalniejsze ich wykorzystanie, przerobienie na bardziej uśzlachetnione i wartościowsze artykuły spożywcze. Przykładem tej ewolucji jest chłodnictwo. Przed parą laty pojemność chłodni była do tego stopnia niewystarczająca, że w pewnych okresach roku trzeba było nawet hamować ostatek żywa i przetrzymać zwierzęta w punktach skupu — w kolejce do rzeźni i chłodni. Natomiast obecnie — np. uruchomione w tym roku chłodnie składowe w Elku i Grudziądzu, oprócz innych zadań, będą się już mogły podjąć m.in. przetwórstwa ziemniaków na tak „delikatesowy” produkt, jak mrożone frytki (12 tys. ton rocznie).

Przemysł spożywczy rozwija się więc w zmienionych warunkach, pod presją mniejszych — a jeśli nie mniejszych, to na pewno jakościowo innych — potrzeb, ale nadal w szybkim tempie. Nakłady inwestycyjne — licząc w cenach stałych — będą w tej pięcioletce wyższe (przypuszczalnie o 40 proc.) niż w poprzedniej. Nie zmniejszy się również import inwestycyjny, choć ma on inny charakter. Sprowadzamy mniej gotowych obiektów, więcej pojedynczych maszyn i urządzeń, które nie są jeszcze produkowane w kraju.

W ubiegłym roku nakłady na rozwój państwowego przemysłu spożywczego (mleczarski należy do pionu spółdzielczego) wyniosły 17,8 mld zł i były o 3 proc. wyższe od założen NPSG. Zakończono 188 tzw. tytułów inwestycyjnych, m.in. wszystkie zaliczane do inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej: zakłady drobiarskie w Karczewie i Szczecinie, wędliniarnię w Bielsku-Białej, słodownię w Sierpcu, młyn w Stargardzie Szczecińskim, wytwórnię pasz w Iłowie oraz chłodnię składową w Opolu. Obiekty przewidziane w ub. roku do użytku dają produkcję wartości 17 mld zł rocznie.

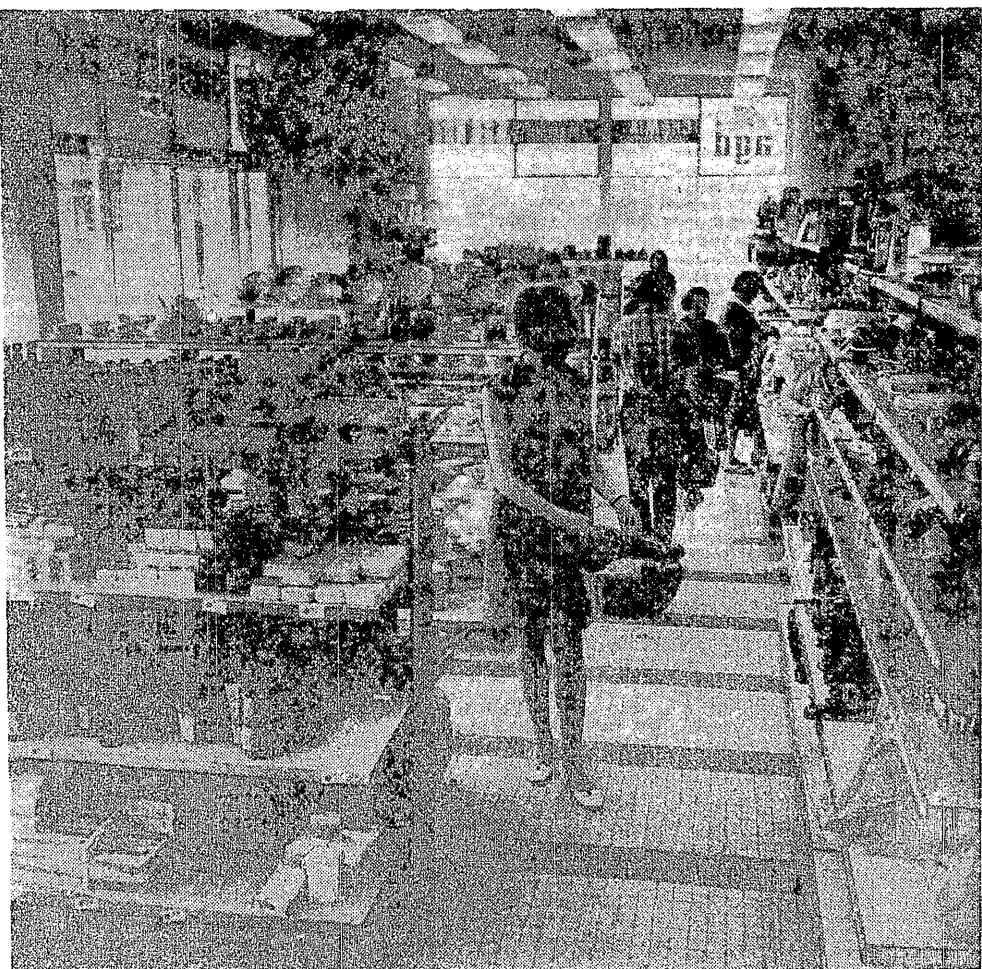
W bieżącym roku planowany jest dalszy wzrost nakładów inwestycyjnych — do 18,6 mld zł. Plan charak-



Co roku wchodzi do eksploatacji nowa cukrownia. Na zdjęciu: uruchomiona w ub. r. cukrownia w Krasnymstawie. Fot. J. WIELOPOLSKI

teryzuje się koncentracją robót (78 proc. całości nakładów) na inwestycjach kontynuowanych, których zakończenie przewidziane jest w br. i w pierwszym półroczu 1979 r. W tym roku wejdzie do eksploatacji ponad 30 nowych zakładów lub wydziałów produkcyjnych. Ukończone mają być również prace modernizacyjne w 140 istniejących zakładach. Łączny wzrost zdolności produkcyjnych uzyskanych w br. wyniesie około 24,5 mld zł.

Szczególne preferencje uzyskał przemysł drobiarski. W tym roku ruszą dwie rzeźnie drobiu, kontynuowana jest budowa 3 następnych i przewidywane jest rozpoczęcie budowy dalszych 4 rzeźni. Drobiarstwo przyznano prawie połowę limitów kierowanych na nowo rozpoczynane inwestycje, ponieważ stosunkowo najszybciej wpływa ono na poprawę zaopatrzenia rynku w produkty mięsne.



W sklepach spożywczych pojawiło się sporo nowości.

Fot. R. KOTOWICZ

„ODRA” NA OCEANACH

Nasze największe przedsiębiorstwo połowowe PPD „Odra” w Świnoujściu dysponuje flotą złożoną z 81 jednostek, w tym 10 trawlerów — przetwórców. W ub. roku złowiono 213 tys. t ryb (tj. ponad dwa razy więcej niż w 1970 r.), z czego 17 tys. t odsprzedano krajom położonym w pobliżu łowisk (Nigeria, Ghana, Liberia, Dahomey oraz kraje Europy Zach.). Ogółem eksport świeżych ryb i przetworów dochodził do 30 proc. wartości całej sprzedaży.

Wyczerpywanie się łowisk tradycyjnie eksploatowanych przez polskich rybaków, np. na Morzu Północnym i Atlantyku, wprowadzenie ograniczeń i narodowych stref połowowych zmusiło naszą flotę do dalekich wypraw po rybę — m. in. od 1976 r. na łowiska antarktyczne, a od ub. r. na Ocean Indyjski. Dzięki dużej wydajności nowych łowisk oraz doskonaleniu techniki i organizacji połowów, systematycznie wzrasta wielkość odłowów w przeliczeniu na jednego pracownika morską: z 53 t w 1970 r. do 80 t w ub. r. Równocześnie wzrastają jednak koszty połowów. Np. krył występujący w nieprzebranych ławicach na łowiskach antarktycznych przywieziony do kraju kosztuje niewiele mniej niż produkty tradycyjnej hodowli w rolnictwie. W 1976 r. ekspedycja antarktyczna „Odry” przywiozła około 3 tys. t kryla i na razie odłow tego skorupaka zostały zawieszono.

Ostatnio zwraca się większą uwagę na intensyfikację eksploatacji łowisk bałtyckich. Pływające przetwórnice „Odry” podjęły współpracę z rybakami środkowego i wschodniego Wybrzeża. Odławianie ryb na pełnym morzu znacznie zwiększa zdolności połowowe kutrów rybackich.

Od dwu lat Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich zajęło się również hodowlą ryb słodkowodnych na akwenach woj. szczecińskiego; sztucznie zarybiony kanał przrutowy elektrowni „Dolna Odra” dostarczył w ub. r. 173 ton karpia.

„Odra” zatrudnia 6 tys. osób, w tym 3,5 tys. pracowników morskich. Dzięki wysokim zarobkom — w ub. r. przeciętnie ponad 13 tys. zł miesięcznie — oraz prowadzeniu własnej zawodowej szkoły przyzakładowej, przedsiębiorstwo nie ma trudności z pozyskaniem chętnych do pracy na statkach dalekomorskich.

P.K.

KEFIR ZA 5 ZŁ, CZY ZA 14,40 ZŁ?

Gdyby nie zabrakło opakowań, przemysł mleczarski mógłby w ub. roku wyprodukować 60 tys. ton serków homogenizowanych. Ale kubeczków z folii PCV wystarczyło tylko dla 31 tys. ton. Tegoroczne dostawy opakowań mają wystarczyć do produkcji 55 tys. ton serków.

Nowoczesne opakowania wyrobów mleczarskich w przeważającej części musimy importować — w ub. roku za 23 mld zł dew. W bieżącym roku przemysł mleczarski otrzymał zwiększony do 32 mln zł dew. przydział środków na ten cel.

Wydatki na nowoczesne opakowania są dla mleczarstwa bardzo opłacalne. Np. zakład w Jezioranach pakując ser w termokurczliwą folię zamiast w parafinę zyskuje na zmniejszeniu ubytków 300 ton „Mazurskiego” rocznie i oszczędza kilkadziesiąt etatów. Ponadto pojemność dojrzewalni — wąskie gardło produkcji serowarskiej — po zastosowaniu opakowań „Cryovac” oraz paletyzacji i mechanizacji magazynów wzrasta 2—2,5-krotnie.

Krajowi producenci folii nie bardzo, niestety, potrafili sprostać wymaganiom ilościowym i jakościowym odbiorców, co w niektórych przypadkach podważa gospodarczą sens wprowadzania nowych opakowań. Np. woreczki do mleka są za ledwie o kilka groszy na sztuce droższe niż opakowania zwrotne, jednakże ubytki mleka zapakowanego w źle pospawane (bo nierównie grubości) folię sięgają w zakładzie na Woli w Warszawie 10—12 proc., podczas gdy mleka w butelkach — poniżej 2 proc.

Lepsze od folii, praktyczniejsze w użyciu jest opakowanie tekturowe, systemu „Tetrapak”. Ma ono jednakże tę wadę, że jest od woreczków foliowych kilkakrotnie droższe. W kartony pakowane będzie mleko o przedłużonej (do kilku miesięcy) trwałości, produkowane w zakładzie w Wieluniu — ale po 1980 roku.

Nie wiadomo, jak konsumenci cenią sobie nowoczesność opakowań produktów mleczarskich. Można by sądzić, że bardzo: w Warszawie nie ma najmniejszych kłopotów ze zbyttem kefiru w kubeczkach z folii po 14,40 zł za litr, choć np. w Zakopanem płaci się za tę samą ilość napoju pakowanego w butelki półlitrowe tylko 5 zł. Ale — w Warszawie od kilku lat nie sprzedaje się już kefiru w butelkach. (p)

W ARKOCZ białej piany otacza rafy — po lewej Arrecife de Adentro, po prawej Arrecife de Blanquilla, znów z lewej Bajo Verde, Arrecife de Rajas, Isla Sacrificios — mając po obu burtach te spienione wody m/s „Zakopane” wpływa do Vera Cruz. Ładujemy między innymi dla Gdyni szamowe ziarno — będzie chława. Wyprawa, z jednym z marynarzy, po koralu na te rafy. To jednak inny koral, nie „koral koloru koralowego” polyskliwy, ozdoby, lecz szary, szorstki, bardziej przypominający beton: to właśnie z tego materiału hiszpańscy zdobywcy budowali swoje fortece i zamkające wejście do portu fort Castillo San Juan de Ulua.

Podziwiam pracę jednego z rybaków, który brodząc po pas w wodzie, zarzuca swoją sieć niby starożytny sieciarz-gładiator. Jego gest jest wystudiowany i precyzyjny — przytrzymuje złożoną sieć dłońmi i zębami, bo i zęby biorą udział w polowie, najpierw wyrzut ramion i w ułamek sekundy później rozwiera szczytkę — a sieć jak rozwinięty spadochron opada na polyskliwą rybę.

Słońce stoi wysoko, szerokostrzędy kapelusze chronią nieco głowy i barki, jednak w powietrzu unosi się leciutka mgiełka, morze intensywnie paruje, kiedy jednak powieje wiatr chłodniejszy, zmżyje te mgły, a powietrze stanie się przejrzyste — wówczas na horyzoncie — poza miastem, wzgórzami porośniętymi kak-



WIATR W STRONĘ CITLALTEPETL

LECH FROELICH

tusami — ukazują się wyniosłe wulkany: CITLALTEPETL ma 17 397 stóp — blisko 6000 metrów.

Ja nie zdobyłem koralu, mam za to stopy gęsto naszpikowane igłami morskich jeżowców. Rybacy meksykańscy ratują mnie z opresji — i ostrzem rybackiego haczyka dokonujemy operacji usunięcia tych jęczących drzazg.

Wieczorem, przy Plaza de Armas, tłumy, wszystkie stoliki barów, tawern, restauracji zajęte; na chodnikach, przed tymi lokalami, co najmniej tuzin muzycznych zespołów, w których dominującą rolę pełnią wielkie ksylofony, na których gra się „na cztery ręce”. Spacerując słuchając można tych gorących rytmów darmo; siadając przy stoliku — trzeba szefowi zespołu wrzucić do tykwy-grzechotki należne peso. Opijamy niefortunną wyprawę koralową „cubą librá”.

My w Meksyku

Z okazji powtórnej inauguracji, wznowienia regularnych połączeń z portami Meksyku, kapitan m/s „Zakopane” Jan Michulec, wydaje dla sfer żeglugowych i lokalnej prasy Vera Cruz „party”. Ze względu na znaczenie, jakie przywiązuje się tu do żeglugi, jako do narzędzia ożywiania stosunków gospodarczych zapowiedział również swoje przybycie ambasador PRL w Meksyku Józef Klasa. Czekać na zaproszonych gości meksykańskich poprosił ambasadora o krótką charakterystykę naszych stosunków z tym krajem.

Wiele racji politycznych i ekonomicznych, tradycji kulturalnych i pewnych analogii historycznych przemawia za potrzebą dalszego, szeroko rozumianego rozwoju stosunków polsko-meksykańskich.

Polska, choć daleka, nie jest tu krajem nieznany; wiele polskich przedsięwzięć politycznych i gospodarczych jest tu w sferach politycznych pilnie obserwowanych i spotkało się z żywciością. Reformy społeczno-gospodarcze realizowane w Meksyku, choć nie noszą ścisłego charakteru socjalistycznego, niewątpliwie mają jednak u swego podłoża bliskie nam idee sprawiedliwości i społecznego egalitaryzmu. Należy pamiętać, że mimo używanego tu języka hiszpańskiego i historycznych związków z Hiszpanią, w ciągu całego czterdziestolecia państwa frankistowskiego, Meksyk nie utrzymywał z tym krajem stosunków dyplomatycznych. Nie wszyscy także bywają, pamiętają lub wiedzą, że w okresie II wojny światowej Meksyk, kraj wówczas niezbyt zamożny, zorganizował kolonie opiekuńcze dla polskich repatriantów dzieci.

Zapewne nie wszyscy także wiedzą lub pamiętają, że wysunięta niegdyś przez Polskę idea stref beżatomowych w wersji planów Rapackiego-Gomułka znalazła później swoje amerykańskie odzwierciedlenie. W postaci traktatu z Tlatelolco, zawartego w r. 1967 z inicjatywą którego wystąpił właśnie Meksyk. Zbieżne są nasze stanowiska i wspólne jest zainteresowanie postępiem w ograniczeniu zbrojeni atomowych i konwencjonalnych.

Znani są tutaj i cenią u innych polach twórcy polskiej szkoły planowania gospodarczego, profesorowie Lange i Kalecki. Istnieje tradycyjna już wymiana studentów i stypendystów między uczelniami polskimi i meksykańskimi, między placówkami PAN a placówkami kierowanymi przez Meksykański Komitet Narodowy do Spraw Nauki i Techniki. Z polskiej strony interesuje nas zwłaszcza dorobek naukowców meksykańskich na polu nauk matematycznych, medycznych (kardiologia), geograficznych.

Znane są tu także i podziwiane osiągnięcia polskiej kultury i sztuki; znany jest Chopin i Penderecki, znany jest „Ślask” i „Mazowsze”, na scenach teatralnych, na festiwalu w Cervantino prezentował się teatr Szajny, Grotowski, Tomaszewskiego, prezentowano Mrożka, Jasieńskiego...

Przejdźmy jednak do aktualnych spraw gospodarczych. Jaki jest obecny stan obrotów polsko-meksykańskich; w jakich dziedzinach istnieje realne możliwości ożywienia naszych kontaktów gospodarczych; jakimi kierunkami eksportu-importu do tego kraju jesteśmy zainteresowani, a z drugiej strony — jaka jest w Meksyku znajomość spraw polskiej gospodarki i czy Meksykanie mogą w nas upatrywać interesującego partnera?

Nasze obecne obroty nie są zbyt wysokie. Siegają około 12 mln zł dew. w eksporcie i około 4 mln zł dew. w imporcie. Jednak uważamy, że nie są one adekwatne do możliwości i potrzeb obu stron. Będziemy zatem dążyć do zwiększenia rozmiarów wzajemnej wymiany towarowej i większego zrównoważenia obrotów. Oczywiście, mówię to wszystkim z jedną ważną uwagą ogólną. Nie ulega wątpliwości, że na gospodarkę Meksyku w decydującej mierze rzutuje sąsiedztwo Stanów Zjednoczonych. Ocenia się, że pod względem techniki i technologii Meksyk w 80 proc. czerpie z doświadczeń USA. W obrotach handlowych Meksyku Stany Zjednoczone zajmują pierwsze miejsce z udziałem 60-procentowym. Dopiero uzupełniając tę wysoką supremację ekonomiczną sąsiada można we właściwych proporcjach mówić o naszych możliwościach. Są one jednak znaczne, biorąc pod uwagę, że już od 15 lat Meksyk realizuje swój program industrializacji i że w ciągu 4 lat ostatnich przyrost dochodu narodowego wynosił tu średnio 7 proc. rocznie.

Czy mógłby Pan ambasador wymienić dziedziny mające największe perspektywy?

Tu do udziału w rozmowie ambasador J. Klasa zaprasza swego najbliższego współpracownika, radcę Janusza Baleskiego.

Skoro naszą rozmowę prowadzimy na statku, więc zaczniemy od spraw morskich. Meksyk posiada 10 tys. km wybrzeża morskiego. Prawie 20-krotnie więcej niż Polska — mówi radca p. J. Baleski. Rysuje się więc możliwość współpracy w dziedzinie budownictwa okrętowego, rybołówstwa, ewentualnie budowy portów. Warto pamiętać, że dwa reprezentacyjne meksykańskie drobnicowce o nośności 24 tys. DWT, m/s „Azteca” i m/s „Maya”, zbudowane były w stocznich polskich.

Później dostarczyliśmy tu 6 statków rybackich tuńczykowców, które legitymują się bardzo dobrymi wynikami. Około 60 proc. złowionych przez meksykańskich rybaków tuńczyków pochodzi z tych statków. Obecnie mówi się tu i pisze coraz częściej o potrzebie utworzenia narodowego meksykańskiego przemysłu okrętowego; mówi się i pisze o potrzebie takiej rozbudowy rybołówstwa, by mogło dostarczyć do 0,5 mln ton ryb i innych „owoców morza”.

Druga perspektywiczna dziedzina pracy może być szeroko rozumiane górnictwo; Meksyk jest jednym z tych krajów, które zostały niezwykle bogato wyposażone przez naturę w bogactwa mineralne. Z surowców energetycznych — ropa i węgiel; dalej — liczne rudy metali od złota, srebra, uranu po cynk, ołów; rudy występują liczne surowce chemiczne — fluoryt, siarka. Wszystko to stwarza wiele możliwości współpracy technicznej i produkcyjnej, zwłaszcza na polu górnictwa, w którym Polska utrzymuje silną pozycję, i w niektórych dziedzinach przemysłu chemicznego.

Szczególną pozycję w gospodarce meksykańskiej zajmują nowo odkryte i nowo nawiercone złoża ropy — podobne do tych, które występują w sąsiednim Teksasie. Tworzą one nowy fundament ekonomiki meksykańskiej i są przesłanką daleko idących przeobrażeń gospodarczych (rozpoczęto między innymi budowę wielkiej magistrali — rurociągu, łączącego pola naftowe i gazowe Meksyku ze Stanami Zjednoczonymi). Istnieje wreszcie wielki problem wyżywienia i odziania licznego narodu oraz dostarczenia bogatego asortymentu niezbędnych już współczesnemu społeczeństwu wyrobów przemysłowych. Meksyk liczy około 70 mln ludzi, a przyrost naturalny jest bardzo wysoki — 3,5 proc. rocznie. Natomiast przyrost produkcji przemysłowej wynosił tylko 2,5 proc., a produkcji rolnej ok. 1,5 proc. Wspomniane dysproporcje stwarzają określone napięcia w zaspokojeniu materialnych potrzeb ludności, nasilając także między innymi tendencje emigracyjne. Skoro w kraju nowe miejsca pracy przybývają wolniej niż nowe ręce do pracy.

Jest rzeczą znaną dla ekonomiki Meksyku, że w takiej typowej dla rozwijających się krajów branży, jaką jest przemysł obrabiarkowy, Meksyk nie dysponuje żadną wielką fabryką.

Sumując — stwierdza nasz ambasador — wydaje się, że gospodarkę polską i meksykańską, są w znacznej mierze komplementarne. W szczególności takie dziedziny, jak rybołówstwo, górnictwo węglowe i rud metali, wydobywanie i przetworstwo ropy, budowa maszyn, mogą stać się płaszczyznami owocnej kooperacji.

Oczywiście, musimy sobie zdawać sprawę z pewnych dodatkowych kosztów, jakimi obciążona jest i będzie zawsze nasza wymiana towarowa — jest nią odległość. Gdynię od Vera Cruz dzieli 6030 mil morskich, około 11 200 km, a więc ponad dwa tygodnie żeglugi, gdyby statek płynął bezpośrednio.

Blizszym poznaniu sytuacji gospodarczej obu krajów, ich potrzeb i możliwości służą organizowane przez naszą PIHZ i przez Meksykańską Izbę Handlu Zagranicznego konsultacje, spotkania eksporterów — podejmuje radca. — Rokrocznie zbiera się — raz w Meksyku raz w Polsce — dwustronna komisja rządowa by wskazywać nowe możliwości i płaszczyzny współpracy oraz usuwać ew. przeszkody natury formalnej. Te kontakty — tworzą pewne ramy, które jednak wypełnione treścią gospodarczą mogą być jedynie przez producentów, importerów i eksporterów.

Chciałbym jeszcze przypomnieć — dodaje ambasador J. Klasa — że doświadczenia meksykańskiej rewolucji społecznej, zapoczątkowanej przez Benito Juareza, były z zainteresowaniem obserwowane i studiowane przez Lenina. W szczególności interesowały go dwie sprawy: rozdział kościoła od państwa przeprowadzony konsekwentnie w Meksyku, oraz likwidacja typu feudalnego stosunków ziemskich, likwidacja wcielich latyfundiów, notabene w znacznej mierze latyfundiów należących również do kościoła.

Obecnie konstytucyjnie ziemia należy do państwa, występują natomiast trzy formy gospodarowania ziemią. Tam, gdzie istniały trudności z przejęciem i zagospodarowaniem społecznym ziemi, pozostaje ona — mimo nacjonalizacji — nadal w rę-

kach prywatnego użytkownika; występuje stara forma własności grupowej, wiejska komuna typu indyjskiego; rozwijają się wreszcie spółdzielnie produkcyjne „ejidos”. Ta ostatnia forma gospodarowania, coraz powszechniejsza, występuje zresztą również w postaci trzech stopni współdzielczności: na najniższym szczeblu występuje głównie wspólnota kredytowa, na stopniu pośrednim wspólnota użytkowania maszyn i sprzętu rolnego i wreszcie na szczeblu najwyższym — pełna wspólnota w użytkowaniu ziemi. Te formy są przystosowane zarówno do charakteru tutejszych upraw, jak i do lokalnych tradycji.

Brownsville

Tam Meksyk — tu Stany: a dzielę Rio Grande, „filmowa” rzeka, Jaskrawe różnice w rozwoju ekonomicznym obu krajów, w rozmiarach dochodu narodowego, w ogólnej możliwości, stwarzają na tej granicy zrozumiałe napięcia. To niemal zawsze dojrzałe, fizyczne — wszystko dąży do wyrównania potencjałów; więc zrozumiały jest ciąg przez „niebieską” granicę. Miasto bardziej meksykańskie niż amerykańskie i częściej słychać mowę hiszpańską niż angielską. Słońce stoi niemal w zenicie, tropik, policja ściga nielegalnych imigrantów, a w sadach dojrzewają grapefruity. Te z Teksasu znad granicy meksykańskiej, są podobno najśodsze.

Historia linii zatoki meksykańskiej PLO, zwanej inaczej Central America Service jest stosunkowo krótka, choć nie pozbawiona pewnych faliwań. Założona w roku 1966 do obsługi portów leżących na Florydzie: Savannah, Jacksonville, Miami, Tampa, i na południowym obrzeżu Stanów Zjednoczonych: Mobile, New Orleans, Houston, Brownsville została następnie przedłużona do portów meksykańskich Tampico, Vera Cruz. W perspektywie liczone są z możliwością rozbudowy serwisu liniowego na inne państwa Ameryki Środkowej. Statki linii obsługiwać miały

w założeniu polski import i eksport do tego i z tego regionu, a także uzupełniając zbierając ładunki z Niemieckiej Republiki Federalnej (Bremy) i z Hiszpanii (Bilbao). Okazało się jednak, że po okresie rozruchowego entuzjazmu zaczęło brakować substancji towarowej — polskie stosunki gospodarcze z tym regionem świata nie były uprzednio rozbudowane. Zawinięcia stawały się coraz rzadsze a nawet, do Meksyku ustaly. Dopiero po roku 1970 w związku z szerzej zakrojoną ekspansją polskiego handlu zagranicznego również w tym rejonie świata podjęto wysiłek nad rekonstrukcją i obrotów, i żeglugi.

Na przykład w celu ożywienia polskiego eksportu, zwłaszcza maszynowego powstało do życia w USA Polsko-amerykańską spółkę handlową POLAM Co. W Houston będącym drugim, po Nowym Jorku portem Stanów Zjednoczonych założono stałe przedstawicielstwo PLO będące jednocześnie oddziałem generalnego agenta Gdynia — America Lines (GAL) reprezentującego polskie interesy żeglugowe w USA. Podobną filię PLO zorganizowano w Chicago celem obsługi linii operującej w regionie Wielkich Jezior i rzeki Świętego Wawrzyńca.

W związku z dążeniem do koncentracji naszych wysiłków promocyjnych i ukierunkowaniem eksportu na wybranych rynkach zagranicznych, w związku z wytypowaniem Brazylii, Wenezueli i Meksyku jako krajów z którymi w szczególności chcielibyśmy obrotów handlowych zintensyfikować (pomijam tutaj statki handlowe ze Stanami Zjednoczonymi, które oczywiście zajmują miejsce pierwsze na liście naszych amerykańskich partnerów gospodarczych), po wizytach i rewizytach przedstawicieli rządów i sfer gospodarczych np. po wizycie ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej prof. dr inż. J. Olszewskiego w Meksyku na naszym barometrze handlu zagranicznego z krajami obu Ameryk igła drgnęła i można zauważyć pewnie choć jeszcze nie wystarczające ożywienie.

Linie zatoki meksykańskiej obsługują obecnie średniej wielkości 7—8000 DWT statki tzw. serii „Z”;

m. s. „Zamość”, m. s. „Zawichost”, m. s. „Zakopane”, m. s. „Zambrow” oraz serii „Królewskiej” typu m. s. „Chrobry” — informował mnie p. Jan Kic aktualny szef oddziału PLO w Houston. Jest to aktualnie jedna z 32 linii eksploatowanych przez PLO; wśród nich — jak wiadomo — posiadamy jedną pasażerską obsługiwaną przez „Batorego”.

Warto pamiętać że statki serii „Z” projektowane były początkowo i budowane przez stocznie w Szczecinie dla obsługi Wielkich Jezior. Jednak w okresie zimowym, kiedy tamta droga wodna jest zamrożona przesuwane są na południe do obsługi linii meksykańskiej. Łącznie obsługuje linię 6 statków. Mają one w ciągu roku 16—20 zawinięć do obsługiwanych portów a czas rejsu waha się od 60—80 dni.

Czy na tym akwenie operuje wielu armatorów i jak radzimy sobie z konkurencją — pytam p. J. Kica.

Rejon zatoki meksykańskiej obsługuje około 20 poważnych firm armatorskich; większość z nich zrzeszona jest w tzw. konferencji żeglugowej — prowadzi ujednoliconą politykę w zakresie stawek frachtowych, rozdziału ładunków.

Dotychczas byliśmy na tym terenie niezależni — „independent”, jednak nasze paroletnie starania, nasza obecność na tym rynku frachtowym i przede wszystkim chyba niezła opinia jaką PLO się cieszy spowodowała, że od niespełna dwóch miesięcy staliśmy się członkiem konferencji VITASS — pełna nazwa jest szumna: West India Trans Atlantic Steam Ship Lines. Uczestnictwo w konferencji stwarza nam oczywiście pewne ograniczenia, zobowiązuje nas do respektowania jej postanowień, ustalonych taryf, ale jednocześnie usuwa wiele przeszkód.

Konkurencja jest duża. Możemy ją wygrać jakością obsługi ładunków (małe zniszczenie towarów), terminowością, regularnością zawinięć i szybkością przewozów, wprowadzeniem statków przystosowanych do przewozów typowych ładunków, charakterystycznych dla tej linii i dla obsługiwanych portów.

Obecnie możemy powiedzieć, że tylko pierwszy z wymienionych warunków jest spełniony. Pływające tu obecnie statki liczą sobie przeważnie 10—15 lat, są stosunkowo powolne (14—16 węzłów) i jako drobnicowce uniwersalne nie są z zasady przystosowane do przewozu kontenerów, a system kontenerowy zyskał tu już sobie szerokie zastosowanie.

Musimy także zdawać sobie sprawę, że amerykańskie przedstawicielstwo PLO (oddział w Houston liczy 5 osób) są wciąż bardzo skromnymi placówkami a wytrzymać muszą konfrontacje z niezwykle silnymi sprawami i bogatymi partnerami. Naszym celem jest koordynacja pracy i obsługi polskich statków we wszystkich portach objętych serwisem liniowym oraz lepsze wykorzystanie możliwości eksploatacyjnych statków w relacji kraj — południowe stany USA oraz kraje Ameryki Centralnej.

Czym się zajmujemy? Nadzorem nad pracą agentów w portach, dążeniem do eliminacji czasów traconych, do ograniczenia postojów na redach, zgłoszeniami statków w Coast Guardzie, który wydaje zezwolenia i ustala terminy wypłynięcia do portów, usprawnianiem odpraw portowych. Dotychczas z tzw. bukingiem ładunków w relacji na „out”, czyli „kraj — Ameryka”, zajmowała się Centrala PLO w Gdyni; a w relacji „home” czyli „Ameryka-kraj” GAL w Nowym Jorku. Jednak w perspektywie widzimy potrzebę załatwiania operacji bukingowych bliżej towaru, bliżej załadunku, bliżej statku, a więc przejmowanie tych funkcji stopniowo przez oddział w Houston. Bywa bowiem tak, że przewlekanie operacji bukingowych wskutek licznych telefonów i uzgodnień w sprawie: kiedy, gdzie, w jakim porcie, ile i po ile i jaki statek będzie mógł zabrać ładunek i wskutek braku szybkich i ścisłych ustaleń załadunku po prostu z naszych usług rezygnuje.



Zdjęcia: AUTOR

LECZENIE U WÓD znane było u nas od bardzo dawna. Na terenie kraju mamy 36 uzdrowisk oraz 25 miejscowości, na które rozciągnięto pewne przepisy ustawy o uzdrowiskach i lecznictwie uzdrowiskowym. W 1977 roku ze wszystkich form lecznictwa uzdrowiskowego skorzystało około 730 tys. kuracjuszy. Baza lecznicza w szpitalach, sanatoriach i prewencyjnych uzdrowiskowych eksploatowana przez cały rok liczy 48 tys. łóżek. Ponadto w okresie letnim z leczenia ambulatoryjnego korzystają wczasowicze spędzający urlopy zdrowotne w domach wczasowych. Mimo to zapotrzebowanie na leczenie uzdrowiskowe jest zaspokajane tylko w około 60 proc. Korzysta z niego zaledwie 2 proc. ludności.

Sytuacja w uzdrowiskach

Około 80 proc. pacjentów skierowanych na leczenie uzdrowiskowe leczą się w placówkach prowadzonych przez związki zawodowe, zakłady pracy i FWP. Jest to baza podstawowa, chociaż nie zawsze w pełni racjonalnie eksploatowana. W szeregu ośrodków branżowych, nawet w obiektach przystosowanych do całorocznej działalności, wykorzystuje się tylko 60 proc. miejsc. A więc w tym samym czasie, kiedy w sanatoriach państwowych panuje tłok, w różnego rodzaju obiektach branżowych są łóżka nie wykorzystane. W rezultacie na przyjęcie w ośrodku państwowym czeka się nierzadko wiele miesięcy. Główną przyczyną takiego stanu — o czym pisaaliśmy niejednokrotnie — jest mnogość właścicieli i gestorów, nie zawsze dostatecznie zainteresowanych sytuacją w podległych im obiektach.

Podobnie funkcjonuje baza leczniczo-zabiegowa. W jednych zabiegach prowadzi się przez półtora, a nawet dwie zmiany. Nie lepiej dzieje się w laboratoriach. Nikt nie zwraca uwagi na to, że przestoje zwiększają koszty eksploatacji, ujemnie odbijają się na funduszu socjalnym zakładów pracy i ograniczają możliwości finansowania pobytu na leczeniu.

Dodajmy do tego nieregulowane — mimo tylu prób i uzgodnień — sprawy kosztów prowadzenia placówek i plac personelu w poszczególnych placówkach. Wiadomo, że sanatoria państwowe przeznaczają na wyżywienie pacjentów dorosłych 35 zł dziennie, a np. sanatoria pracowników budowlanych i ośrodek FWP — 40 zł. Natomiast różnica plac lekarzy i personelu pomocniczego w leczniczych zakładach państwowych i branżowych wzmacnia ruch kadr i nie sprzyja podnoszeniu kwalifikacji, ani sprawności i ciągłości opieki.

Każdy ciągnie w swoją stronę, a rezultaty takiej rozstrzelonej organizacji życia w uzdrowisku są, w każdej dziedzinie żałosne.

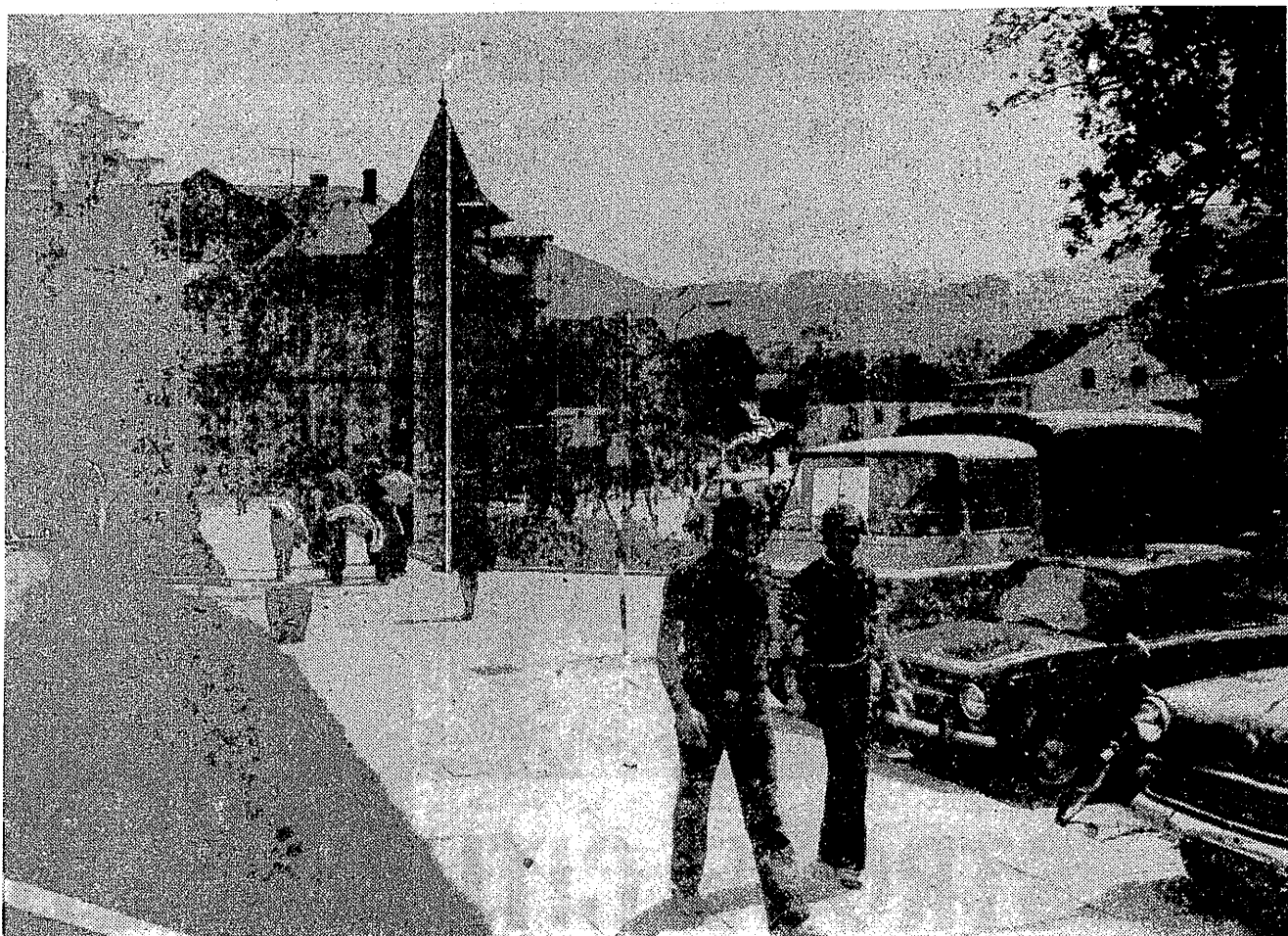
Mimo ustawy

Ustawa z dnia 17.VI.1968 roku o uzdrowiskach i lecznictwie uzdrowiskowym zobowiązuje każdego lekarza uzdrowiska, powołanego przez ministra zdrowia i opieki społecznej do czuwania nad wszystkim, co się w uzdrowisku dzieje. Chodzi głównie o to, aby nikt nie naruszał naturalnych zasobów przeznaczonych do ratowania ludzkiego zdrowia.

Zgodnie z tą ustawą, wszystkie inwestycje w strefie „A” mogą służyć wyłącznie celom leczniczym uzdrowiska i muszą być uzgodnione z naczelnym lekarzem oraz ministrem; w strefie „B” wymagają tylko zgody naczelnego lekarza.

W praktyce często przepisy ustawy bywają omijane przez tych, którzy lokalizację swoich obiektów upatrzyli sobie w danym uzdrowisku. Odstąpić od zamiarów nie tylko nie mają ochoty, ale poza zrealizowaniem budowy, inwestorzy nie dbają o wzniesienie oczyszczalni, ujęć wody, sieci dróg, parkingów, do czego są zobowiązani. Pisaliśmy o tym już w artykule pt. „Łódka czy uzdrowisko?” — podając przykład Krynicy, Rabki i Szczawnicy. Listę zdevastowanych bezplanową rozbudową uzdrowisk można mnożyć.

Jeszcze kilka lat temu Informator „Uzdrowiska Polskie” tak opisywał



Fot. S. ZUBCZEWSKI

REHABILITACJA UZDROWISK

MARIAN SIKORA

Ustronie i Jastrzębie — dwa uzdrowiska na Śląsku: „Klimat łagodny. Powietrze czyste, aromatyczne o dużej zawartości ozonu, o jednostajnej cieplecie i wilgotności. Lata stosunkowo ciepłe, zima dość łagodna”.

O uzdrowiskowej funkcji obu miejscowości można dziś już mówić jako o przeszłości. Wprawdzie woda mineralna „Jastrzębianka”, odznaczająca się szczególnymi właściwościami leczniczymi, wciąż jeszcze służy za codzienny napój dla ciężko pracujących górników i hutników. Od niedawna jednak w Ustroniu rozbudowano miejscową kuźnię i wprężnię ją do produkcji Fiatu 126p. W Jastrzębiu natomiast powstały kopalnie węgla. Uprzemysłowienie Ustronia i Jastrzębia poważnie zagrożiło obydwa tym uzdrowiskom.

Wręcz odwrotnie — co warto podkreślić — ułożyły się sprawy między przemysłem a bazą uzdrowiskową na obszarze Sudetów i Przedgórzia Sudetów. Wprawdzie i tu przemysł spowodował duże zanieczyszczenia i szkody środowiska. Aby jednak temu zapobiec na przyszłość w planie perspektywicznym rozwoju społeczno-gospodarczego Dolnego Śląska zapewniono przeniesienie zakładów wadliwie zlokalizowanych z Sudetów i Przedgórzia Sudetów na inne tereny. Równocześnie zakłada się ograniczenie inwestycji nawet tych przemysłowych, które w przyszłym modelu zagospodarowania Sudetów będą mogły się rozwijać, by nie wywoływać sprzeczności z funkcjami uzdrowiskowych zakładów leczniczych.

Można powiedzieć, że powstanie

wielkiego przemysłu w Ustroniu i Jastrzębiu jest zrozumiałe. To samo dotyczy Świnoujścia, gdzie stocznia i Świnoujście wyrugowały funkcje uzdrowiska. Ale dlaczego zniszczeniu ulega Busko, Ciechocinek, a zwłaszcza Krynica, gdzie przecież nie ma ani kopalni węgla, ani hut, ani zakładów metalurgicznych? Okazuje się, że można zniszczyć środowisko również przez bałagan i brak poszanowania obowiązującego prawa.

Dzisiejsza Krynica daleko odbiega od wizji doktora J. Dietla, założyciela tegoż uzdrowiska, pierwszego balneologa polskiego, świetnego znawcy wpływu lecznictwa środkami naturalnymi na organizm ludzki. Nieracjonalna rozbudowa i zabudowa uzdrowiska, bagatelizowanie infrastruktury oraz warunków naturalnych, pociągły za sobą niepowetowane straty. Jeżeli nie położy się definitywnie kresu dalszej rozbudowie, nie zabierze do uporządkowania i rozwiązania najbardziej palących problemów w tym zakresie Krynicy grozi zniszczenie. Obecna sytuacja sanitarna miasta jest alarmująca. Gros zasobów tego uzdrowiska stanowią wody odnawialne, dla których nie ma większej katastrofy, jak zabetonowanie ulic, placów czy wzniesienie kościołów. Woda zamiast spływać do głębi, przedostaje się kolektorami do rzek, nie odnawiając zasobów mineralnych.

Wody lecznicze i do picia

Nie trzeba nikogo przekonywać, że w uzdrowiskach niezwykle ważnym

czynnikiem wspomagającym leczenie szeregu chorób są wody lecznicze, swoiste i mineralne, stosowane w postaci kuracji pitnych, kąpiel lub inhalacji. Najbardziej rozpowszechnione w Polsce są wody chlorkowo-sodowe (solanki). Występują one na całym obszarze Niziny, na Przedkarpaciu i w Karpatach. Wody te wzbogacone dodatkowo w dwutlenek węgla tworzą typ wód mieszaných chlorkowo-wodorowęglanowo-sodowych, bromkowych, jodkowych (Iwonicz, Rymanów).

W Karpatach, głównie w dolinie Popradu występują, oprócz wód chlorkowo-sodowych, szczawowe. Najklasycznym przykładem występowania wszystkich rodzajów szcaw jest właśnie Krynica. Obszarami ich występowania jest także Kotlina Kłodzka, rejon Wałbrzyska i północne stoki Gór Izerskich. Sudety są jednocześnie jedynym w Polsce obszarem zalegania złóż swoistych wód radoczynnych.

Wody lecznicze w Polsce zostały uznane za kopalinę podlegającą prawom górnictwa. Konsekwencją tego jest ich ochrona przez utworzenie obszaru górnictwa, na terenie którego obowiązują przepisy, a wszelka działalność gospodarcza podporządkowana została zachowaniu cech jakościowych i ilościowych złóż. Największą uwagę przykładają się do problemów tworzenia obszarów górniczych w Karpatach i Sudetach.

W niektórych uzdrowiskach, obok leczenia wodami mineralnymi na miejscu, wprowadzono na skalę przemysłową ich rozlewnictwo w celach konsumpcyjnych. Przykładem

tego jest „Krynicańska”, której produkcja w bież. roku wyniesie 33 mln butelek, czy „Kujawianka” z dziennej produkcji ponad 300 tys. butelek. Według założeń planu w 1980 roku produkcja butelkowanych wód mineralnych ma wynieść 220 mln butelek, co stanowiłoby 70 proc. pitnej wody mineralnej.

Zapotrzebowanie na stołowe wody mineralne wzrasta z roku na rok, a niedobory ich sięgają około 50 proc. Kłopot polega nie tylko na nierównomiernie dystrybucji wód, ale i na tym, że handlowcy i gastronomia nie kwapią się zbyt z ich nabywaniem. Nie dziwnego, że klienci wyciekają w kielcach po „Zubera”, czy „Kujawiankę”. Na głowę statystycznego Polaka przypada ilość skromna — tylko ok. 6 litrów rocznie; ustępujemy pod tym względem Francuzom, Belgom i Włochom. Warto dodać, że 40 proc. całej produkcji stołowej wody mineralnej dostarcza się bezpośrednio do kopalni, hut, cementowni i elektrociepłowni.

Obecnie obok dużych rozlewni przedsiębiorstw „Uzdrowiska Polskie” do budowy niewielkich zakładów tego typu sposobi się szereg spółdzielni rolniczych. I należałoby temu projektowi chyba przyklasnąć. Fachowcy są jednak zdania, że nie należy inwestować w małe rozlewnie na gminną skalę. Zapominają jak widać, że jeśli dotychczas można było zaspokoić pragnienie „mineralna”, to głównie dzięki rozlewniom-litupom, a nie dużym zakładom przemysłowym. I jeszcze jedna uwaga: do stołowej wody mineralnej nieodzownym dodatkiem jest dwu-

lenek węgla. Ponieważ zużycie CO₂ w lecznictwie uzdrowiskowym stale wzrasta i będzie wzrastać, wżenie tego gazu w butlach setkami kilometrów np. z Warszawy, czy Śląska na południe Polski, staje się coraz bardziej kosztowne. Należałoby go zatem dostarczać do rozdzielni w cysternach, a stąd dopiero w butlach do basenów wody mineralnej.

Nasuwa się pytanie: czy nasze uzdrowiska dysponują dostatecznymi zasobami pitnych wód mineralnych? Wprawdzie w niektórych uzdrowiskach bilans i eksploatacja wód mineralnych znajduje się na pograniczu możliwości wydobywczych (popularny „Zuber” w Krynicy), równocześnie cała dolina Popradu obfituje w ten cenny surowiec.

Dodajmy, że na 220 znanych na terenie uzdrowisk źródeł wód mineralnych eksploatuje się do celów leczniczych i spożywczych zaledwie 70 proc.

Można także przytoczyć liczne przypadki niewłaściwego wkraczania człowieka w sferę, którą należy ochraniać. I tak na początku lat siedemdziesiątych dokonano wielu odwiertów, które nie eksploatowane dzisiaj stanowią poniekąd balast. Np. w Żłockiem woda mineralna z odwiertów ucieka na zewnątrz, a miejscowa ludność i turyści wykorzystują ją do mycia naczyń i prania bielizny, co grozi poważnie zakażeniem miejscowych złóż.

Nie tak dawno, podczas robót ziemnych nastąpiło zakażenie bakteriami krynickiego „Jana”. Podobnie w trakcie budowy Nowej Pijalni w Krynicy zakażono Źródło Główne. Oczywiście, niemal w kosztem zrobiono wszystko, aby złoża odzyskały właściwe warunki i stan zdrowotny.

Przejęte w tym roku przez PPU Krynica-Zagłębie źródła wody mineralnej w Piwnicznej znajdują się w stanie zupełnej dewastacji. Są także uzdrowiska posiadające spore zasoby, jednak z powodu upływu lat i eksploatacji ich urządzenia odnawiają posuszenia. Niektóre końcówki ujęć jeszcze z lat przedwojennych, powoli przekraczają próg śmierci technicznej. Równocześnie innym zagraża niebezpieczeństwo korozji na skutek niebezpiecznej rury i przedostawania się do wody szkodliwych substancji. Wiele końcówek kwalifikuje się do wymiany, na przeszkodzie jednak stoi brak rur i urządzeń ze stali nierdzewnej.

Przestrzenna wizja

Uzdrowiska nasze przede wszystkim cierpią na brak jednego silnego gestora, który dysponowałby dobrze opracowanym planem przestrzennego zagospodarowania uzdrowiska i mógł w miarę gromadzących środków go realizować. A przede wszystkim jednak nie dopuszczał do jego chaotycznej zabudowy, niezgodnej z planem przestrzennym.

O kierunkach rozwoju uzdrowisk nie mogą — jak dotąd — decydować właściwie ci, którzy mają środki na budowę większych lub mniejszych obiektów. Siłę pieniądza, presję rozmaitych możliwych potentatów przeciwstawiać trzeba chronięcy walorów środowiska projekt architektonicznej zabudowy każdego uzdrowiskowego terenu, projekt od którego nie może być ustępstw.

Nie mniej istotnym problemem jest bardziej racjonalne gospodarowanie tym, czym już dysponujemy. Chodzi o podjęcie bardziej konsekwentnych kroków, zmierzających do zwiększenia ilości i jakości świadczonych usług i efektywniejszego wykorzystania bazy zabiegowo-leczniczej.

Konieczna jest więc integracja, o której mówi się przecież od lat, a która tak niemiłosiernie toruje sobie drogę. Wymaga ona bowiem nie tylko wzajemnego porozumienia różnych gestorów, ale wzmocnienia roli gospodarza uzdrowiska, który nie uszczuplając uzasadnionych uprawnień właścicieli poszczególnych obiektów chroniłby z żelazną konsekwencją dobrą społecznego ogólnodostępnego dziś w naszym kraju „leczenia u wód”.

*) Iwona Jacyna: „Łódka czy uzdrowisko” Życie Gospodarcze nr 29 z 17.VII.77 r.

polemiki — dyskusje

TRZY KIERUNKI INFORMACYJNEGO DZIAŁANIA

TADEUSZ KUCZEK

JESTEM zwolennikiem informatyki i chciałbym się podzielić moimi refleksjami na temat artykułu J. Surdykowskiego „Informatyka bez złudzeń” (Z.G. nr 16/78).

Pomijając prace z zakresu tzw. wspomagania projektowo-konstrukcyjnego, pozostałe występujące w przedsiębiorstwie podzielić można na: prace ewidencyjno-rachunkowe, prace kontrolno-bilansujące, prace optymalnego podziału środków.

Stosunkowo najłatwiej wdrażać i oceniać można prace z pierwszej grupy. W tym przypadku jednak oceny efektów będą niekorzystne dla informatyki. Automatyzacja bowiem najczęściej przywraca normalny rytm prac przy równoczesnym wymuszeniu spełniania obowiązków przez stanowiska odpowiedzialne za

jakość i obieg dokumentacji. Jako przykład posłużyć może ewidencja obrotu materiałowego; nieterminowe i niewłaściwe wypełnienie dokumentów wymaga dodatkowej pracy komórek ewidencyjnych i przetwarzających np. o pracownikach księgowości, rachuby, itp. Przy automatyzacji źle wypełniony dokument wraca do winowajcy i w tym zakresie informatyka wymusza lepszy styl pracy. Ocena efektywności natomiast mierzona konkretnymi wielkościami, np. oszczędnościami ekonomicznymi, najczęściej będzie negatywna, ale należy sobie uświadomić, że rosnąca ilość dokumentów wynikająca ze wzrostu produkcji wymagać zaczyna automatyzacji i stąd szczególnie zainteresowanie tą grupą prac.

Realizacja prac drugiej grupy wy-

maga przeprowadzenia porównań, a to jest trudniejsze. Nie chodzi o trudności informatyków, ale o dostarczenie wzorcowych porównawczych w postaci np. norm technicznych. Z tym jest o wiele gorzej i nie zawieszę z przyczyn subiektywnych. Za przykład posłużyć może przemysł elektromaszynowy; stosunkowo dobrze opanowane jest normowanie produkcji wielkoseryjnej i masowej, natomiast gorzej wygląda ta sprawa przy produkcji małoseryjnej i jednostkowej. Dokładne opracowanie dokumentacji, normatywnej lub bazowej, oraz założenie zbiorów z reguły przekracza czas żywotności wyrobu. Z konieczności (ta konieczność wynika z naszych zabiegów o elastyczność, odpowiadający potrzebom rynku asortyment produkcji) musimy się wówczas godzić z upro-

szczoną dokumentacją. Skłonni jesteśmy wręcz uważać za stan prawidłowy brak wzorców umożliwiających wdrożenie drugiego typu prac. A przecież właśnie prace kontrolno-bilansujące w skali przedsiębiorstwa mogą przynieść ewidentne korzyści (np. ujawniając materiały zbędne). Z tymi też pracami jest niedobrze, trudno je wdrożyć, trzeba stale aktualizować, słowem — niewiele jednostek stać na eksploatację takich systemów; stąd być może tyle „półkołowych” opracowań. Niemal udział w tworzeniu barier mają i sami informatycy, uwidacznia się najbardziej maniera tworzenia specjalnej dokumentacji źródełowej opracowanej często ku wygodzie informatyków (choć różnie to bywa).

Inna sprawa to nikłe wykorzystanie danych źródłowych pierwszej

grupy prac. Nie wiem, dlaczego perforując dane z dokumentu materiałowego lub placowego, dla ewidencji obrotu czy list plac, pomijane są informacje umożliwiające założenie zbioru norm, dlaczego do tego celu dostarczana być musi dokumentacja techniczna (konstrukcyjno-technologiczna) odpowiednio przygotowana. Sprawa ta jest co najmniej dyskusyjna, a zdaniem autora — wynikająca z braku ogólnej koncepcji całego systemu. Jak przy budowie domu musi istnieć projekt ogólny, a do użytku oddawać można kolejne pokoje i piętra, ale zgodnie z tym ogólnym projektem — tak i wdrożenia pierwszej grupy umożliwiać powinny realizację prac drugiej grupy. W tym przypadku najwięcej do powiedzenia mieć może producent urządzeń informatycznych lub oprogramowania, je go stać na to, tak z uwagi na kwalifikację i środki, jak i z uwagi na efektywność prac; od niego oczekiwać można modułowego opracowania pięknie zwanych „systemów kompleksowych”. Kompleksowe systemy wdrażane być powinny modułami, takie są potrzeby i możliwości większości użytkowników.

W tym miejscu warto powiedzieć parę słów o eksploatacji. Jeżeli od producenta żądamy systemów przetwarzania, to przecież elastycznych, możliwych do wykorzystania przez różnych odbiorców. Jakże często jednak opracowuje się systemy dla jednego odbiorcy lub określonego kręgu. Podobnie elastyczne rozwiązania osiągalne powinny być i w stosunku do sprzętu — od zakupu do dzierżawy czasu pracy.

Pozostały jeszcze prace grupy trzeciej. Normalny bieg spraw to zaspokojenie pierwotnych, tak bym powiedział, potrzeb — prace pierwszej i drugiej grupy, kolejno powstające potrzeby wyższego rzędu. Inna sprawa to pewne przesuwaczenia, lansowane i przez jednostki podstawowe, i nadrzędne. Podobne ograniczenia decyzji narzucające przedsiębiorstwu przyczyniają się do bezużyteczności tych prac w skali mikroekonomicznej. Wydaje się jednak że bez dokładnego rozeznania i opisanie związków przyczynowo-skutkowych w skali mikroekonomicznej, również rozwiązania makroekonomiczne są mniej efektywne, ale to są już inne problemy.

POSTAWY I WARUNKI

TADEUSZ GRZESZCZYK

Praca sprzedawcy ma istotny wpływ na kształtowanie się opinii społecznej o handlu, jego roli, o jakości, dostępności i funkcjonalności wyrobów, a nawet o sprawności całej gospodarki. Dlatego też resort handlu wewnętrznego i usług — zgodnie z uchwałą Sekretariatu KC PZPR z maja 1974 r. — od lat rozwija działalność wychowawczą, humanizacyjną, szkoleniową i socjalno-bytową, ściśle współpracując w tej dziedzinie ze Związkiem Zawodowym Pracowników Handlu i Spółdzielczości.

PODJĘTA przez Instytut Handlu Wewnętrznego i Usług analiza czynników oddziaływających na postawy wobec pracy oraz stosowania różnych środków aktywizacji społeczno-zawodowej wiąże się więc ściśle z potrzebami praktyki. Realizowane przez Zespół Zatrudnienia i Plac Instytutu kompleksowe badania zmierzają do usprawnienia szeroko rozumianych działań dotyczących gospodarowania ludźmi w handlu, takich jak należyte przygotowanie kierowników różnych szczebli zarządzania do prawidłowego wypełniania powierzonych im zadań, kształtowanie psychospołecznych, materialnych i organizacyjnych warunków pracy, organizowanie procesów współdziałania społecznego, wartościowanie i wynagradzanie pracy oraz racjonalizacja praktyki stosowania nagród i kar.

Warto podkreślić na wstępie, że sterowanie postawami pracowników określonego działu gospodarki narodowej musi być zawsze rozpatrywane na tle szerszych uwarunkowań ekonomiczno-społecznych. Zasadniczym problemem jest tu ukształtowanie sprawnego mechanizmu sprężających ludzi wysiłki i jego efekty z wynagrodzeniem materialnym i moralnym; jego rozwiązywanie polega na harmonizowaniu aktywności społeczno-zawodowej ludzi, ich twórczej postawy, inicjatywy i woli pracy z wymaganiami świadomego podporządkowania się zasadom zbiorowego współdziałania. W przeszłości dyscyplinę pracy usiłowano „zabezpieczać”, „zapewniać”, „kształtować”, „niekiedy mówiło się wręcz o „szlifowaniu czynnika ludzkiego”. Współczesna psychologia pracy sugeruje przyjęcie cybernetycznego terminu „sterowanie procesami i zjawiskami społecznymi” dla podkreślenia ich wysokiego stopnia złożoności.

Zaplecze jakości pracy

Funkcjonujące w społeczeństwie opinie o kryzysie woli rzetelnej pracy i zaniku tzw. „infrastruktury mo-

ralnej” — podbudowywane opisami przejawów lekceważenia czy zaniedbywania obowiązków pracowniczych — są bowiem z reguły uproszczeniem zjawisk i procesów społecznych nader skomplikowanych. Istnieje skłonność do przetrząsania na pracownikach wykonawczych (sprzedawców, rzemieślników świadczących usługi, urzędników) negatywnych skutków licznych nieprawidłowości występujących w strukturze zarządzania. Uproszczone, czy wręcz błędne wyobrażenia kierowników różnych szczebli o metodach wyzwalania inicjatywy pracowników powodują w praktyce niedostosowanie sposobów sterowania postawami pracowników do potrzeb i osiągniętego stanu rozwoju kraju. Przejawem tego są liczne wady kierowania pracą, ograniczanie uczestnictwa pracowników w decyzjach, formalizm w kontroli i w działaniu, nadmierne przywiązanie wagi do stosowania różnych sankcji, a niedocenianie wyróżnień materialnych i moralnych.

Jakość pracy zależy przede wszystkim od moralnej samokontroli pracownika, od jego przekonania o ważności pracy, zaangażowania emocjonalnego, zamiłowania do zawodu oraz norm i zasad postępowania ukształtowanych zwyczajowo w środowisku pracy. Sterując postawami pracowników, zmierzamy do ukształtowania lub utrwalenia społecznie pożądanej postawy wobec społeczeństwa jako całości, wobec zakładu pracy, współkolegów, klientów, interesantów, przełożonych i podwładnych. Od sprzedawcy oczekuje się szczególnego zespołu zachowań, manifestowania pod adresem klienta życzliwości, rzetelności, cierpliwości, uprzejmości, prawidłowego informowania o cechach nabywanych towarów. Oczekuje się nawet, aby sprzedawcy informowali o terminach dostaw towarów poszukiwanych, czy o przyczynach ich braku.

Formułując takie oczekiwania i ferując pochopne sądy o zaniku „infrastruktury moralnej” w handlu, zapominamy o złożonych uwarunkowaniach ekonomiczno-społecznych, powodujących występowanie zjawisk społecznie niepożądanych. Handel jako dział gospodarki czyni się głównym odpowiedzialnym za wadliwą strukturę asortymentową produkcji i niezadowalającą jej jakość. Sprzedawca jest niekiedy wręcz atakowany z powodu zakłóceń w ciągłości sprzedaży czy braku należytego wyposażenia technicznego sklepów. Tymczasem spełnienie tych różnorodnych oczekiwań przekracza możliwości nie tylko sprzedawców, ale i całego resortu gospodarczego, który ich skupia. Indywidualne, działania doświadczonego kierownika sklepu mogą naturalnie przynieść doraźną poprawę, jednakże nie są w stanie dokonać zasadniczego przełomu w omawianej dziedzinie.

Osiągnięcie pożądanego ideału zachowania sprzedawcy wymaga spełnienia przynajmniej trzech kluczowych warunków: obowiązki wobec klientów i zakładu pracy muszą się stać jego autentyczną, a nie tylko formalnie deklarowaną, potrzebą; pracownik musi mieć zapewnioną realną możliwość oddziaływania na warunki współdziałania w zespole, na zasady oceny jego pracy oraz zasady materialnego i moralnego wynagradzania; warunki pracy powinny spełniać wymagania określone mi-

nimum ergonomicznym, a poziom wynagrodzeń i świadczeń socjalno-bytowych powinien — w odczuciu przeważającej części pracowników handlu — sprawiedliwie odzwierciedlać rzeczywisty stopień uciążliwości i złożoności wykonywanych zadań. Możliwość spełnienia tych warunków jest pochodną ogólnej sytuacji handlu wewnętrznego jako działu gospodarki narodowej.

Czego nie wiemy

Kiedy obserwujemy pracę sprzedawców z długiej kolejki do lady czy kasy sklepowej, często odnosiśmy wrażenie, że nie spieszą się oni zbyt, są niedbali i słamazarzi. Niekiedy jest to wrażenie trafne, generalnie jednak obciążenie pracowników handlu detalicznego mierzone liczbą mieszkańców przypadających na 1 zatrudnionego jest w Polsce znacznie większe niż w wielu krajach socjalistycznych i kapitalistycznych. Wśród 9 krajów RWPG Polska zajmuje pierwsze miejsce pod względem wydajności pracy mierzonej obrotem na 1 pracownika, przedostatnie (natomiast przed Mongolską Republiką Ludową) z punktu widzenia liczby pracowników przypadających na punkt gastronomiczny oraz piąte pod względem liczby mieszkańców przypadających na 1 pracownika handlu. Plusujemy się na szóstym miejscu z punktu widzenia udziału zatrudnionych w handlu w zatrudnieniu ogółem w gospodarce narodowej. Obciążenie pracowników handlu mierzone liczbą mieszkańców przypadających na 1 zatrudnionego, jest w Polsce około 3,5 raza większe niż w USA, Kanadzie, Japonii, Wielkiej Brytanii i Danii, a ponad dwukrotnie większe niż we Francji, RFN, we Włoszech, w Austrii i Hiszpanii.

To nadmierne obciążenie znajduje odzwierciedlenie w bardzo wysokiej efektywności zatrudnienia w handlu. W latach 1973—1976 wzrost wydajności pracy mierzonej produkcją czystą na 1 zatrudnionego wyniósł w całej gospodarce narodowej 24,1 tys. zł (tj. wzrost o 30,6 proc.). W przemyśle wzrost ten wyniósł 33,4 tys. zł, w transporcie — 26,6 tys. zł, natomiast w handlu wewnętrznym — 43,4 tys. zł, czyli 48,8 proc. W latach 1973—1976 przy przeciętnej dynamice wzrostu obrotów w handlu wewnętrznym rzędu 11 proc., zatrudnienie wzrosło tylko o około 2 proc. W 1977 roku dynamika obrotów sięgała około 14 proc., a zatrudnienie wzrosło tylko o około 0,3 proc. Ten niespotykany w innych krajach wzrost wydajności pracy sprzedawcy odbywa się kosztem jakości obsługi rynku oraz psychofizycznego wyczerpania sił pracowników.

Formalnie obowiązujący czas pracy jest stale przekraczany. Brak wystarczającej liczby pracowników pomocy czyni do noszenia ciężarów powoduje przemęczenie, niekiedy wyczerpanie sprzedawców. Są to głównie kobiety (ok. 74,8 proc. w 1977 r.). Hałas, zła klimatyzacja, zmiany temperatury, zła oświetlenie, ciasnota sali sprzedażowej i zaplecza oraz magazynów, nieprawidłowe funkcjonowanie urządzeń socjalnych i sanitarnych, niedostateczne zaopatrzenie w odzież ochronną i obuwie, brak lub zły funkcjonowanie urządzeń ułatwiających pracę w sklepie — to najczęściej powtarzające się ich skargi. W odczuciu wielu kobiet korzyści uzyskiwane z pracy nie kompensują uciążliwości psychofizycznej związanej z nadmiernymi obowiązkami zawodowymi, społecznymi i rodzinnymi. Wśród najsilniej odczuwanych potrzeb wymienia się nierzadko brak czasu na zajęcie się rodziną oraz własny odpoczynek — niekiedy najbardziej elementarny.

Udział przeciętnej pracy w handlu rynkowym w przeciętnej pracy w gospodarce uspołecznionej ma w ostatnich latach tendencję spadkową. Również poziom świadczeń socjalno-bytowych jest w handlu wewnętrznym znacznie niższy od średniej krajowej.

Sprawiedliwiej i bardziej samodzielnie

Zmiana owych proporcji na korzyść handlu wewnętrznego zależy od ogólnych warunków i możliwości gospodarki, które obecnie nie układają się po temu najkorzystniej.

Jak jednak wiadomo, środki ekonomiczne (w tym również płace) działają na postawy pracowników za pośrednictwem mechanizmów psychospołecznych, dlatego istotna jest nie tylko bezwzględna wysokość wynagrodzeń, ale także subiektywne oceny pracowników na temat sprawiedliwości w podziale płac.

Okazuje się, że ok. 44 proc. badanych sygnalizuje, iż w ich zespołach sklepowych wynagrodzenie stanowi źródło konfliktów, których przyczyną tkwią w istniejących zasadach wynagradzania oraz w praktyce ich stosowania. Ponad połowa respondentów nie zna przy tym zasad obliczania wysokości swego wynagrodzenia.

Na czoło propozycji dotyczących konstruowania zasad wynagradzania sprzedawcy wysuwają koncepcje możliwie ścisłego wiązania poziomu wynagrodzeń z wydajnością pracy, stopniem jej uciążliwości, kwalifikacjami, stażem pracy i odpowiedzialnością za powierzzone imienie. Zdecydowaną przewagę zyskują opinie,

zgodnie z którymi decydujący głos w ustalaniu rozmiarów i struktury zatrudnienia oraz zasad podziału wypracowanego dochodu należy zapewnić kierownikom sklepów i ich zespołom. Zespoły sklepowe są bowiem najlepiej zorientowane w rzeczywistym kształtowaniu się nurtu nabywców i same powinny decydować, czy i na jakich warunkach warto zatrudnić dodatkowe osoby na 1/2 etatu. Tego rodzaju decyzja wymaga bowiem racjonalnego wyważenia korzyści związanych ze wzrostem sprzedaży oraz ryzyka uszczuplenia dochodu do podziału. Najbardziej odpowiednią wydaje się badanym czasowo — prowizyjna forma płac. Wysokość prowizji powinna być funkcją rozmiaru obrotów lub marży czystej. Ze względów socjalnych należałoby jedynie zagwarantować minimum płac.

Poczucie, że otrzymywane wynagrodzenie nie odzwierciedla dostatecznie uciążliwości i trudności pracy jest źródłem narastania zjawisk niepożądanych: dezintegracji, konfliktów, absencji, niskiej wydajności i złej jakości pracy, obniżonego poczucia odpowiedzialności, a nawet poszukiwania ubocznych, nie zawsze uczciwych, dodatkowych źródeł dochodu. Należałoby więc rozważyć możliwość zwiększenia samodzielności jednostek gospodarczych w stosowaniu systemu taryfowego, form plac, premii, wydatków itp. Wymaga to doskonalenia parametrycznych instrumentów sterowania funduszem plac drogą kształtowania cen, marż, obciążeń i norm finansowych.

Należałoby też rozważyć model prawidłowej międzybranżowej proporcji plac — operując się na wynikach badań pracochłonności branżowej sprzedaży, analizy sytuacji na rynku pracy oraz potrzeb rozwoju branż. Zbliżenie wysokości marż do rzeczywistych kosztów sprzedaży w poszczególnych branżach ułatwiłoby obiektywne społecznie i ekonomicznie korygowanie tempa wzrostu plac w różnych branżach oraz stworzyło podstawę elastycznego stosowania parametrów ekonomicznych, zapewnienia rezerwy funduszu plac itp. Bardziej ściśle wiązanie wydajności pracy z wynagrodzeniem wymaga opracowania schematów ocen trudności i stopnia uciążliwości pracy wykonywanej na poszczególnych stanowiskach, a także obiektywnych kryteriów określania jej efektów. Konieczne jest urealnienie wymagań kwalifikacyjnych oraz prowadzenie bardziej elastycznej polityki awansów.

Niezmienne istotne są działania, zmierzające do dogadania dysproporcji między strukturą świadczeń socjalno-bytowych a strukturą potrzeb. Duże dysproporcje między działaniami i gwałtowne gospodarki narodowej w dysponowaniu funduszem socjalnym zmniejszają możliwość oddziaływania tego funduszu na jakość pracy i stabilizację kadr w handlu.

Dokonania i potrzeby

Resort MHWIU podejmuje usilne starania, zmierzające do poprawy przedstawionej wyżej trudnej sytuacji handlu. Tylko w latach 1976—77 polepszone warunki pracy ok. 280 tys. osób zatrudnionych w 35 tys. placówkach. Lepsze warunki bhp panują na ogół w nowych zakładach. W 1976 r. oddano do użytku 875 zakładów, w 1977 r. 1261 obiektów handlowych, usługowych i produkcyjnych. Wyeliminowano stwierdzone przekroczenia dopuszczalnych norm stężeń gazów, pyłów i par dla 13 tys. pracowników, norm hałasu dla 7,4 tys. pracowników, zapewniono poprawę wentylacji i ogrzewania 14,7 tys. pracowników. Uzupelniono wyposażenie 23 tys. placówek w sprzęt pomocniczy ułatwiający pracę, w tym ok. 6 tys. placówek wyposażono w środki transportu. Zapewniono należyte zabezpieczenie ok. 40 tys. maszyn i urządzeń, poprawiono stan pomieszczeń i urządzeń higieniczno-sanitarnych w 12 tys. placówek. Nakłady na polepszenie warunków pracy na 1 zatrudnionego wzrosły z 1944 zł w 1976 r. do 2355 zł w 1977 r. Wszystkie te działania są i będą kontynuowane w miarę środków i możliwości, którymi dysponuje handel.

Przedstawione wyżej — w dużym skrócie i uproszczeniu — problemy sterowania postawami pracowników handlu ukazują jednakże potrzebę analizy tego zagadnienia na tle szerszych procesów rozwoju społeczno-gospodarczego. Analiza taka musi nieuchronnie prowadzić do wniosku, że dźwignicę handlu wewnętrznego, wydobyć go ze stanu zacofania technicznego, polepszenie szeroko rozumianych warunków pracy w tym dziale gospodarki — stają się niezbędnym elementem poprawy funkcjonowania rynku.

Wniosek taki został właśnie wyrażony. Na posiedzeniu Prezydium Rządu w dniu 14 lipca br. omówiono wstępnie różnorodne działania, które zapewnią w nadchodzących latach szybszy rozwój i unowocześnienie materialnej bazy handlu.

1) Szerszą analizę tych uwarunkowań prowadzoną przez Instytut Gospodarki Społecznej SGPS we współdziałaniu z Instytutem Handlu Wewnętrznego i Usług przedłożono w publikacji T. Grzeszczyka: „Dyscyplina pracy. Problemy społeczno-ekonomiczne i prawne”. Warszawa 1978, PWE.



Fot. ARCHIWUM

NASZA „WYBOROWA”

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

NA co świat patrzył w czerwcu? Oczywiście na stadiony w Argentynie. Co tam widzieli — poza futbolem, oczywiście? Ogromne tablice reklamujące m. in. „Campari”, „Jaegermeister”, „Smirnoff”. Dwa, czy trzy razy pojawiły się także 8 metrowe plansze z napisem „Wyborowa”. Wykupione miejsca dla reklamy na komplecie rozgrywek „Mundialu” kosztowałyby 800 tys. dolarów — kwota nie na kieszeń „Agrosu”, który na całą działalność promocyjną dysponuje limitem 0,5 mln zł dew. Dlatego nie reklamujemy naszych wódek np. w „Playboyu” (20 tys. dol. za całościowe ogłoszenie) czy w „Newsweeku” (od 15 tys. dol.). Nasi handlowcy chwytają się, jeśli nie tańszych to w każdym razie, mniej dewizochłonnych sposobów reklamy. Urządzają np. konkursy dla barmanów na najlepszy drink z polskich wódek. Nagrody: konia sportowego z siodłem z Cepheli, czy tygodniową wycieczkę do Polski z przełotem w obie strony („Lotem” — rzecz prosta) Agros wykupić może za złotych.

Nie tyle jednak działalności reklamowej co raczej uznanej na świecie jakości polskich alkoholi zawdzięczamy miejsce w czołówce eksporterów wódek wytrawnych. Pod względem jakości z „Wyborową” i „Żytnią” mierzyć się tylko mogą rosyjskie „Stolicznaja” i „Moskowskaja” oraz fińska „Finlandia”.

Ile za butelkę

W tym roku „Agros” wyeksportuje wódki za około 150 mln zł dew. — w tym za 90 mln zł dew. do krajów socjalistycznych (głównie ZSRR i NRD).

Szczególnie atrakcyjnym interesem jest wymiana wódek na twardą walutę.

Eksport do krajów z walutą wymienialną rozwija się bardzo dynamicznie. Dwa lata temu „Agros” utarował tam 26 mln zł dew., w ub. r. — 32 mln zł dew., w bieżącym planuje znaleźć nabywców na wódki wartości około 40 mln zł dew.

Dla uzupełnienia informacji o sprzedaży alkoholi za dewizy trzeba jeszcze dodać, że około 800 tys. l wódek i spirytusów rozprowadza „Baltona”, a „Pewex” sprzedaje ich za 70 mln zł dew.

Głównymi odbiorcami polskich alkoholi w II obszarze płatniczym są Jugosławia (która np. kupiła licencję „Baltic Special”), USA (gdzie import z Polski pokrywa jedną piątą całego wwozu wódek do tego kraju) oraz Szwecja, Kanada, RFN, Francja, Hiszpania — ogółem pół setki krajów na wszystkich kontynentach. Eksportujemy głównie wódki wytrawne, czyste — „Wyborową”, „Żytnią”, „Krakus”, „Baltic” — ogółem kilkanaście gatunków (spośród 140 gatunków produkowanych przez „Polmos”).

Oprócz wódek sprzedajemy również spirytus — wyłącznie do krajów kapitalistycznych. W ub. r. 7 mln l, w bieżącym — 10 mln l (w przeliczeniu na spirytus 100°). Eksport spirytusu jest jednak znacznie mniej opłacalny, a utrzymujemy go tylko ze względu na konieczność zachowania tradycyjnych rynków zbytu.

Wywóz spirytusu ograniczony jest również napiętym bilansem tego artykułu w kraju. Wiąże się to z ogólną sytuacją w produkcji surowców rolniczych.

Gorzelnie przerabiają — w zależności od wielkości zbiorów — 750 tys. t do 1,2 mln t ziemniaków rocznie, oraz 150 do 370 tys. t zbóż. Jed-

ną czwartą produkcji spirytusu tj. 80 mln t uzyskujemy z przerobu melasy.

Jak wynika z tego zestawienia na produkcję spirytusu przeznaczamy poważne ilości surowców rolniczych — których nie mamy zbyt wiele. Ponieważ jednak eksport wódek stanowi dopiero około 10 proc. ich produkcji, podaż alkoholu nie jest barierą ograniczającą jego wywóz. Innymi słowy „Agros” otrzymuje z „Polmosu” tyle towaru ile go potrzebuje. Najwięcej kłopotów przysparzają opakowania.

Duży kłopot z małą butelką

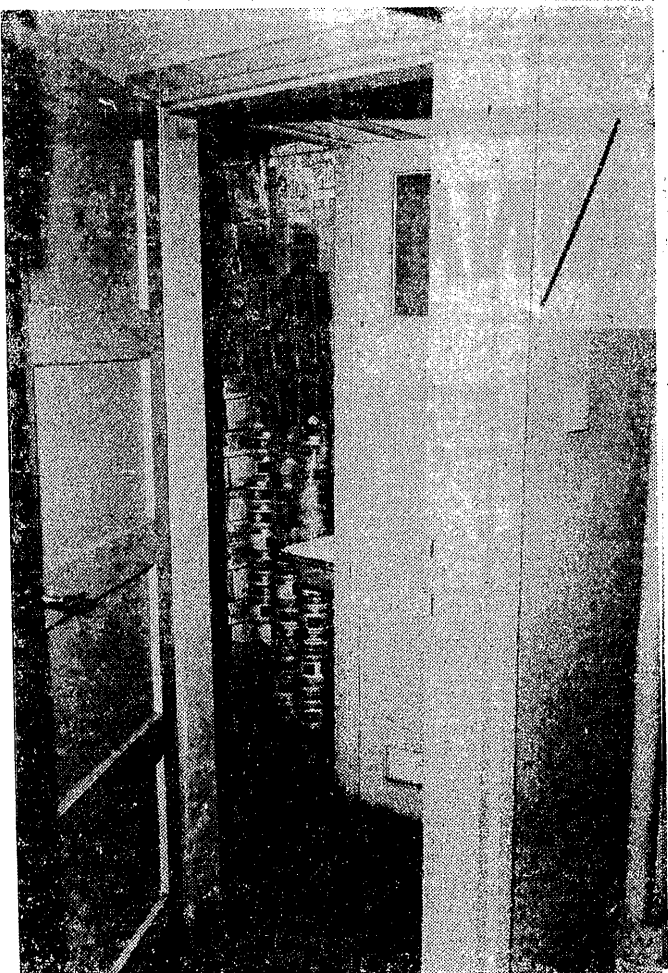
Producenci wódek dyskwalifikują nawet do 60 proc. dostaw butelek. Butelki mają niewłaściwą barwę, pęcherzyki powietrza, pory, przez które wódka wycieka, złe wykonanie gwinty itp. Nie można przecież serwować wymagającemu odbiorcy butelki która np. krzywo stoi, lub ma cięże, mniej wypukłe dno i sprawia wrażenie niepełnej.

„Agros” i „Polmos” nie mogą sobie pozwolić na to, aby w butelkach znajdowały się butelki. Właściwie to nie jest wódka, ale masło, lecz potowe do wysiłku kartony o określonym życzeniach odbiorcy kolorze, zawierające odpowiednią ilość butelek, o pojemności dostosowanej do lokalnych przepisów celnych i podatkowych, zaopatrzonej w odpowiednią etykietę (sama „Wyborowa” ma kilkadziesiąt rodzajów nalecek) itp. Dostawcy i kooperanci „Polmosu” powinni pomóc producentowi wódek w tym, żeby „Agros” miał tyle towaru i w takim terminie, jaki sobie życzy.

Wiele do dyskusji pozostawia również jakość etykiet. A dla „Agrosu” towarem etykietowym nie jest wódka, ale masło, lecz potowe do wysiłku kartony o określonym życzeniach odbiorcy kolorze, zawierające odpowiednią ilość butelek, o pojemności dostosowanej do lokalnych przepisów celnych i podatkowych, zaopatrzonej w odpowiednią etykietę (sama „Wyborowa” ma kilkadziesiąt rodzajów nalecek) itp. Dostawcy i kooperanci „Polmosu” powinni pomóc producentowi wódek w tym, żeby „Agros” miał tyle towaru i w takim terminie, jaki sobie życzy.

Przed eksportem wódek do krajów zachodnich otwierają się bowiem bardzo pomyślne perspektywy. Na świecie rośnie spożycie alkoholu — jest nas coraz więcej, a poza tym konsumpcja mocnych trunków upowszechnia się w tych grupach ludności, które do niedawna popijały ich niewiele np. wśród kobiet. Obniża się granica wieku młodych konsumentów zaczynających zaglądać do kieliszka. Czynnikiem wzmagającym popyt na wódki jest również rosnąca, mimo recesji, zażyłość społeczeństw krajów rozwiniętych. Polska wódka jest bowiem trunkiem ludzi dobrze sytuowanych — np. w USA butelka kosztuje 10—12 dol., podczas gdy produkt miejscowy można już kupić w cenie od 3,5 dol.

Na naszą korzyść działa również moda na żywność „naturalną”, której ofiarą padają alkohole koniakowe — często sztucznie barwione i aromatyzowane. W schematyzowanym i zapelnionym różnymi ersatzami świecie, butelka „Wyborowej” o staromodnym kształcie i nierzadko „doprawionej” zawartości jest niemal symbolem tej naturalności, za którą tak tęsknią konsumenci.



Ciaśnota w sklepie i na zapleczu...

Fot. T. MÜLLER

Ścisłe związki między prawem i ekonomią w każdym społeczeństwie, niezależnie od ustroju, są bezsporne. Różny jest jednak stopień ingerencji prawa w życie gospodarcze. Nadmierna liczba aktów prawnych powoduje ich nieznaną lub chęć obejścia, co sprzyja obniżeniu dyscypliny społecznej na tym polu. Polityka tworzenia prawa gospodarczego w warunkach gospodarki planowej jest jednakże bardzo trudna. Podzielone są bowiem zdania, jak dalece zarządzanie gospodarką powinno być regulowane normami prawnymi, a jakie dziedziny, na jakim szczeblu należy pozostawić działaniu praw ekonomicznych.

USTALENIE cesury między prawem i ekonomią niezależnie od czasu i miejsca jest zapewne niemożliwe, ale w każdej sytuacji w technice legislacyjnej konieczne jest honorowanie prawidłowości ekonomicznych w celu zapewnienia spójności prawa i ekonomii. Drugim warunkiem skuteczności działania prawa jest zgodność aktów prawnych niższego rzędu z normą podstawową. Nieprzestrzeganie tych zasad może być tylko hamulcem prawidłowego rozwoju gospodarczego.

Honorowanie współzależności między instytucjami prawa i kategoriami ekonomicznymi nie może się kończyć jednorazowym ustaleniem normy prawnej, lecz musi mieć charakter ciągły. Życie gospodarcze jest bowiem organizmem żywym, z natury rzeczy zmiennym, a regulacja prawna dokonuje się etapami i odinkowano. Występuje więc zawsze możliwość braku przepisów tam, gdzie byłoby potrzebne, albo utrzymywania ich w mocy, gdy są nieaktualne. Trudnościom w zharmonizowaniu prawa z ekonomią powinna przysięść z pomocą praktyka, wskazująca na rozmiękanie się celów gospodarczych i norm prawnych.

Przykłady braku spójności między normami prawnymi a zamierzeniami gospodarczymi i interesami ogólnospołecznymi można znaleźć w zespołach przepisów dotyczących działalności rzemiosła. Nowa regulacja prawna w odniesieniu do rzemiosła wprowadzona została w życie od 1973 roku. W związku z powrotem rzemiosła zwiększonych zadań, od 1977 roku dokonano szeregu zmian, głównie natury podtekstowej i socjalnej o charakterze bodźcowym, mających ułatwić rozwój tego sektora.

Podstawowe decyzje o znaczeniu strategicznym w sprawie wykonywania i organizacji rzemiosła zostały już podjęte. Uznają one rzemiosło za trwały składnik gospodarki narodowej, umacniają jego pozycję stabilizacji i stwarzają korzystne warunki dalszego wzrostu. Nadal jednak utrzymywano w mocy szereg przepisów, mających charakter norm wykonawczych oraz istniejące jeszcze wątpliwości wymagające autorytatywnej interpretacji, które hamują rozwój tej dziedziny. Likwidacja tych barier mogłaby znacznie usprawnić jego funkcjonowanie, zwiększyć jego podaż rynkową i podnieść efektywność społeczną tej działalności.

Korzystne perspektywy trudniejsza rzeczywistość

W bieżącym pięcioletnim przewidymano prawie podwojenie świadczeń rzemiosła na rzecz ludności. Wyznaczone zadania, określone na 1980 rok wartością 80 mld zł, są składnikiem planu społeczno-gospodarczego.

PRAWO I EKONOMIA W RZEMIOŚLE

HENRYK GRASZEWICZ

Granice rozwoju rzemiosła — pozostałego stale pod kontrolą państwa — w ujęciu prawnym, a także czasowym są bardziej elastyczne niż zakładów gospodarki społecznej, i to zarówno pod względem kadrowym, jak i materiałowo-technicznym. Należy także wziąć pod uwagę, że działalność rzemieślnicza jest mniej materiałochłonna w porównaniu z przemysłem, gdyż wyższy jest w niej udział pracy żywej. Szczególnie odnosi się to do usług, które w rzemiośle mają zdecydowaną przewagę nad produkcją. Udział rzemiosła w krajowym zużyciu surowcowym nie przekracza 2 proc. Odpady zaś i nie wykorzystane zapasy powstające w gospodarstwie społecznym prawie równe są zużyciu materiałowemu rzemiosła. Jakkolwiek nie wszystkie nadają się do przerobu, i nie tylko dzięki takim surowcom rzemiosło może funkcjonować, to jednak poprawa ich dostępności mogłaby korzystnie wpłynąć na kształtowanie się bilansów materiałowych.

Wskazane okoliczności stwarzają możliwość zwiększenia i przyspieszenia podaży rynkowej przy mniejszym wysiłku ogólnospołecznym. Możliwość ta mimo decyzji o przyspieszonym rozwoju i mimo poprawy klimatu społecznego nie są jednak w pełni wykorzystane z powodu niedostatecznej funkcjonalności przepływu informacji i różnych sztucznych przeszkód w przemieszczaniu środków materiałowo-technicznych z gospodarki społecznej do rzemiosła. Przyczyn należy m. in. upatrywać w nieprzewidywalnych, trudniących kooperację obu sektorów oraz w utrzymaniu w mocy szeregu przepisów niższego rangi, nie odpowiadających treści aktualnym założeniom rozwojowym rzemiosła.

Szczególne niekonsekwencje obserwujemy w spółdzielniach rzemieślniczych. Powołano je w celu organizowania działalności gospodarczej zakładów rzemieślniczych i wiązania jej z gospodarką społeczną. Według postanowień statutu, główne ich zadanie polega na zaopatrywaniu indywidualnych rzemieślników w środki produkcji oraz pośrednictwie w sprzedaży ich wyrobów i usług na rzecz jednostek gospodarki społecznej. W praktyce efekty działalności spółdzielni w zakresie polewności ich zadań nie są zadowalające, a przyczyna tkwi m. in. w niekonsekwencji przepisów i ich kolizji z interesem ogólnospołecznym.

Równe przywileje — różne obowiązki

Słowo spółdzielnia przyjęte w nazwie zrzeszeń rzemieślników sugeruje, że chodzi tu o jednostkę społeczną. Tymczasem w praktyce spółdzielnie są traktowane dość dowolnie, zależnie od tego, czy chodzi o prawa czy obowiązki. Na przykład, w postępowaniu arbitrażowym podlegają tej samej procedurze co przedsiębiorstwa państwowe. Nato-

miast w systemie zaopatrzenia, w stosowaniu przepisów o dostawach, robotach i usługach traktowane są jak jednostki gospodarki nie społecznej.

Na podstawie przepisów ustawy o wykonywaniu i organizacji rzemiosła, spółdzielnie rzemieślnicze zobowiązane są do zaopatrywania zakładów rzemieślniczych w surowce. Zaopatrywanie ma charakter obligatoryjny, natomiast członkostwo w spółdzielni jest fakultatywne. Ponieważ działalność zaopatrzeniowa jest mniej opłacalna niż pośrednictwo w zbycie towarów, z którego korzystają głównie członkowie, faktycznie ci ostatni wspomagają własnym udziałem i stworzoną przez siebie organizacją działalność na rzecz zakładów nie zrzeszonych. Ze świadczeń spółdzielni korzystają zaś obydwie grupy na zasadach egalitarnych. Zatem niezrzeszeni, którym — stosownie do postanowień ustawy — również w statucie spółdzielczym zawarowano przywileje, znajdują się w lepszej sytuacji niż członkowie, którzy mają nie tylko prawa, ale i obowiązki. Wprawdzie każda forma obsługi rzemieślnika przez spółdzielnię jest opłacalna (w przypadku zaopatrzenia w postaci marży handlowej, a w przypadku pośrednictwa w zbyciu w postaci narzutu do rachunku), ale rozliczenie jest łączne dla obu form działalności i dla wszystkich partnerów handlowych. Zaopatrzenie jednak wymaga uciążliwych zabiegów, kosztownych i pracochłonnych przemieszczeń towarów, zaś pośrednictwo w zbycie ogranicza się z reguły do manipulacji formalnych. Stąd rodzi się często uzasadnione przekonanie członków, że z ich grupowego wysiłku korzystają także osoby nie dające żadnego wkładu.

Poza finansową stronę, zagadnienie to ma jeszcze aspekt rzeczowy. Większy krag odbiorców uszczupla bowiem i tak niedostateczne ilości uzyskiwanych materiałów. Poprawa funkcjonowania systemu zaopatrzenia, która wobec zwiększonych zadań rzemiosła jest niezbędna, wymaga nowych inwestycji w postaci magazynów, transportu itp. Nie mogą one powstać bez wysiłku tylko członków, gdy korzyści ma — czerpać — także osoby nie zdające się skłonności do kooperacji.

Na tle przedstawionej sytuacji wyśnawia się wniosek, że co najmniej wszystkie zakłady korzystające ze świadczeń zaopatrzeniowych spółdzielni powinny być jej członkami, wnosząc odpowiedni udział finansowy i pracy społecznej.

W związku z preferowaniem w polityce gospodarczej potrzeb rynkowych nastąpiły zmiany proporcji w nakładach inwestycyjnych i przemieszczenia środków na rzecz dóbr konsumpcyjnych. Odpowiednim założeniem planowym nie zawsze jednak towarzyszą stosowne zmiany w zapewnieniu surowców. Zadania w zakresie usług i produkcji rynkowej wykonywane przez rzemiosło uzyskały rangę priorytetową. Jednakże stosowany w obrocie materiałowym i technicznym system preferencji

większą wagę nadaje kryteriom podmiotowym niż przedmiotowym, czyli status prawny odbiorcy, a nie przeznaczenie środków ma wpływ decydujący. Mimo jednoznacznych decyzji władz centralnych, w praktyce istnieje jeszcze wiele przeszkód, w postaci utrwalań nawyków, nie zmienionych przepisów niższego rzędu lub też nieuzasadnionego aserancja, utrudniających dopływ środków zasilania do rzemiosła. Wzmocnienie pozycji spółdzielni rzemieślniczych w krajowym systemie obrotu zaopatrzeniowego zarówno w zakresie artykułów rozdzielanych, bilansowanych, czy pozostających w wolnym obrocie, mogłoby znacznie zwiększyć podaż rynkową rzemiosła nawet w ramach obecnie posiadanych zdolności wytwórczo-usługowych. W sytuacji napiętych bilansów materiałowych pełne zapewnienie środków ze źródeł objętych planem jest z pewnością jeszcze niemożliwe, ale chodzi tu głównie o łatwiejszy dostęp do pozaplanowych rezerw i usprawnienie informacji w tej dziedzinie.

W planach społeczno-gospodarczych spółdzielnie rzemieślnicze zobowiązane są do wykonywania usług dla ludności. Zadania w tym zakresie są co rok podwyższane i egzekwowane, co jest chyba nieporozumieniem mogącym przynieść tylko szkody społeczne. Usługi bowiem nie są wykonywane przez spółdzielnię, lecz przez zakłady rzemieślnicze zrzeszone w spółdzielniach. Zleceniodawca usług z reguły i tak musi się kontaktować bezpośrednio z wykonawcą. Pośrednictwo spółdzielni nie jest tu niczym uzasadnione, bo tylko opóźnia wykonanie oraz podwyższa koszty i cenę usług przez zbędną ewidencję i doliczanie narzutu. Spółdzielnia może tylko służyć informacją, kto i jakie usługi wykonuje. Na spółdzielnię natomiast jako organizację działalności gospodarczej rzemiosła ciąży odpowiedzialne zadanie w zakresie usług: zapewnienie dostaw materiałowych, części zamiennych, udostępnianie maszyn i urządzeń do wspólnego użytku, budowa pawilonów usługowych czy szkolenie specjalistów. Tylko taka działalność może rzeczywiście zwiększyć podaż i usprawnić funkcjonowanie usług. Natomiast ustalanie zadań niewykonalnych i rozliczanie z nich zmusza do sprawozdawczej fikcji, nie zwiększa zaś usług rzeczywistych świadczonych, tym bardziej że spółdzielnie nie mogą otrzymać nakazu w postaci zadania planowego przekazać rzemieślnikom w takiej samej formie, obwarowanej rygorami: zakład rzemieślniczy jest samodzielnym podmiotem gospodarczym.

Zaopatrzenie materiałowo-techniczne przeznaczone na cele remontowe i inwestycyjne spółdzielni — a więc na budowę magazynów, sklepów detalicznych czy zakładów pomocniczych i urządzeń służących wszystkim rzemieślnikom — dostarczane jest po cenach detalicznych, jak dla indywidualnych zakładów rzemieślniczych. Tymczasem ze względu na społeczny charakter tych inwestycji, surowce te powinny



Wbrew obiegu opinii, nie każdy rzemieślnik jest milionerem... Fot. S. ZUBCZEWSKI

być dostarczane po cenach zaopatrzeniowych, czyli na warunkach, z jakich korzystają wszystkie inne organizacje społeczne, zwłaszcza że wykonanie zadań planowych zleconych rzemiosłu uwarunkowane jest poprawą systemu zaopatrzenia i związaniem z nim bazy materiałowej. Przy zaopatrywaniu rzemieślników w surowce i maszyny, spółdzielnie upoważnione są do pobierania za te usługi tylko marży detalicznej. Jednakże z powodu dużej odległości od źródeł zakupu, niewielkich partii dostaw, zróżnicowania rodzajowego itp. — koszty zaopatrzenia przewyższają pobraną marżę handlową, co nie sprzyja rozwijaniu tych ważnych funkcji. Zgodnie z zasadą, że każda działalność gospodarcza powinna być opłacalna, w przypadkach gdy marża przewyższa koszty, spółdzielniom należałoby przyznać prawo co najmniej do zwrotu faktycznie poniesionych kosztów.

W kolizji z duchem ustawy

Ustawodawca, wychodząc ze słusznego założenia, że potencjał produkcyjno-usługowy rzemiosła powinien być wykorzystany przede wszystkim do świadczeń na rzecz ludności, ustalił limity określające rozmiary zleceń na wyroby i usługi udzielane przez jednostki społeczne rzemiosła bezpośrednio lub poprzez spółdzielnie rzemieślnicze. Na terenach, gdzie brakuje wykonawców wśród jednostek społecznych, bądź nie mogą one podjąć się robot, limity te zostają wcześniej wyczerpane. Powstaje wówczas paradoksalna sytuacja, że są pilne potrzeby i istnieje możliwość ich zaspokojenia przez rzemiosło, ale wyczerpanie limitu — czyli niemożność zapłaty — nie pozwala na udzielenie zlecenia. Jeżeli motywem decyzji była ochrona interesów ludności, to instytucje limitów należy zmodyfikować w tym sensie, że trzeba brać pod uwagę nie tylko kryteria formalne — jak cha-

rakter prawny zleceniodawcy — lecz również merytoryczne, czyli użyteczność danych robót. W przeciwnym wypadku luksusowe usługi na indywidualne zlecenia uzyskaby pierwszeństwo przed remontem łóżek, szkół, szpitali, zabawk itp.

Ujemne i z pewnością nie zamierzone skutki zbyt formalistycznego podejścia do instytucji limitów wyrażają się też w tym, że obejmują one nawet najdrobniejsze zlecenia. Zwiększenie z naprawą wybitej szyby czy uszkodzonej rynny do uzyskania limitu w kolejnym roku może spowodować straty nieproporcjonalnie większe od ewentualnych ujemnych skutków przekroczenia limitu. Najczęściej w takich wypadkach poczucie odpowiedzialności, wynikające z naturalnego zmysłu gospodarskiego zmusza do nieprzestrzegania takich sztucznych barier. Jeden i drugi wariant rozwiązania jest nie do przyjęcia i wskazuje na wyraźną kolizję prawa z ekonomią. Sprawa może drobna, ze względu jednak na powszechność jest ona problemem społecznym, czego dowodem są liczne notatki prasowe krytycznie oceniające tego rodzaju sytuację. Postulat jest jednoznaczny: limity powinny obowiązywać dopiero od określonej kwoty zlecenia.

Celem przedstawionych postulatów nie jest podważanie układu prawnego regulującego działalność rzemieślniczą, gdyż podstawowe decyzje prawne, a także ekonomiczne w tym zakresie zostały już podjęte i znalazły wyraz w ustawach oraz zatwierdzonej przez Sejm wskazaniach planu społeczno-gospodarczego. Chodzi właśnie o zapewnienie skuteczności tym decyzjom. Niezbędnym tego warunkiem jest przestrzeganie tzw. zasady legalności, która wymaga, by każdy przepis był legitymowany normą wyższego rzędu w celu uniknięcia sprzeczności, nieporozumień oraz kolizji z potrzebami żywymi i z prawidłowościami ekonomicznymi.

Ponieważ nie mamy dostosowanych do dzisiejszych warunków rozwiązań w instalowaniu przewodów elektrycznych w budynkach mieszkalnych, zakłada się je, jak się da. Ułatwia to zadanie m. in. portaklowi przy produkcji wielkiej płyty.

NIE, to nie są żarty. Niedokładnie, czyli w języku budowlanym — nieformalnie wyprodukowana płyta nie styka się przy montażu ze swymi sąsiadkami. Powstały wskutek tego szczerbiny, w które instalatorzy elektryczni upychają przewody, by potem zatrzeć je zaprawą tynkarską, która nie zawsze wiąże się z fabrycznie nałożonym tynkiem, nie zawsze tworzy gładką powierzchnię — całości ściany. Ale najważniejsze, że w mieszkaniu będzie prąd...

Kiedys nie było żadnych problemów. W murze, z cegły kuto po prostu brzyd, w które zakładano tzw. rurki Bergmanna, mocowano gniazda rozdzielcze następnie przewlekano przewody. Całość pokrywała późniejsza warstwa tynku i sprawa była załatwiona. Cegła ustąpiła pola pustakom, po nich pojawiły się bloki. Tutaj już kucie było bardzo utrudnione, zakładano więc rurki bergmanowskie na powierzchni ściany czy sufitu, przeciągano przewody i całość pokrywano odpowiednio grubą warstwą tynku.

Ten krótki wywód techniczno-historyczny potrzebny był po to, by zobrazować, jak bardzo komplikuje się sprawa, gdy na placach budowy zjawiały się wielkie płyty produkowane w fabrykach domów, i to płyty coraz częściej fabrycznie otykowane. Jak przeprowadzać przewody i całą

INSTALACYJNA PARTANINA

WIESŁAW GRUSZECKI

instalację elektryczną w mieszkaniach budowanych z takich elementów?

Technika światowa nie załamała, oczywiście, rąk. Spośród różnych koncepcji w praktyce przyjęły się dwa rozwiązania: system rurek wtapianych i system listwowy. Pierwszy — rurki wtapiane — polega na tym, że uprzednio zmontowane rurki, w których biegały przewody, puszkami i innymi osprzętują w fabryce domów wtapia się w beton. Ta pajęcza sieć instalacji elektrycznej stanowi więc integralną część płyty.

W drugim systemie — listwowym — mocuje się tuż przy podłożu listwy plastikowe lub metalowe, a pod nimi układa przewody. Pionowo listwy prowadzi się po trasach nie rzucających się w oczy, a więc wzdłuż futryn, drzwi, kół okien itd.

Proste rozwiązania konstrukcyjne — okazuje się — są najtrudniejsze do wdrożenia. Jak się oblicza, załadowanie 10 proc. powstających w naszym kraju mieszkań z wielkiej płyty wyposażonych jest w instalację elektryczną, zakładano według jednego z opisanych systemów. W pozostałych króluje niepodzielnie metoda tradycyjna.

Wszelkie próby wyjścia z tej partaniny instalacyjnej rozbijają się o brak materiału i osprzętu. Większość fabryk produkujących materiały in-

stalacji elektrycznej to pięćdziesięcio- i więcej letnie staruszki. Przemysł maszynowy, któremu fabryki te podlegają, zaczął w latach siedemdziesiątych niektóre modernizować. Ale w tym właśnie czasie „wybuchła” w naszym kraju motoryzacja, dla której potrzebne były nowe moce przemysłu elektrotechnicznego. Motoryzacja zyskała nie kosztowne uszczuplenie mocy wytwórczych przemysłu elektrotechnicznego zaopatrującego budownictwo. I tak już ilościowo i jakościowo kulejące dostawy z zakresu instalacji elektrycznej doznały dalszego uszczuplenia. Zaniechano np. w ramach modernizacji — i być może słusznie — produkcji rurki bergmanowskich: bo to przestarzałe, materiałowo i pracochłonne niesłychanie. Niestety, nie pomyślano o substitucji tych rurek. W rezultacie nie zostały one zastąpione niczym.

By przeciwdziałać tym zjawiskom niedobrym dla budownictwa mieszkaniowego, a w sumie i dla całej gospodarki narodowej, Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy zjednoczenia „Elektromontaż” opracował założenia, na podstawie których odczytać można, jak powinna wyglądać instalacja elektryczna w mieszkaniu. W dodatku przy zakładaniu rurek występuje jeszcze jedna komplikacja. Wielkim problemem jest wy-

głód, a szczególnie w zakresie instalacji wtapianych i listwowych. Program obejmował lata 1976—1990, przewidywał też globalną sumę inwestycji w wysokości 4 mld zł. Program zatwierdzony przez Ministerstwo Przemysłu Maszynowego powołał do Komisji Planowania przy RM. Wrócił stamtąd zatwierdzony, choć okrojony do 1,6 mld zł, z tym że wszelkie związane z realizacją tego programu środki inwestycyjne i dewizowe pokryje z własnych środków i limitów „Polam”. „Polam”, zgodnie z założeniami systemu WOG, dysponuje funduszami inwestycyjnymi na cele rozwoju branż. Ale środków na inwestycje z zakresu instalacji mieszkaniowych nie wygospodarował. I tak sprawa się rypła.

Jednak coś się przecież robi. W przemysle maszynowym w wytwórni „Kosiuchna” na Rzeszowszczyźnie na 1 agregacie produkuje się 800 do 1000 rurek rocznie, a w Kaliskich Zakładach Przemysłu Materiałów Budowlanych odpowiednio ilości puszek i osprzętu. Całość wykorzystują niektóre fabryki domów w woj. rzeszowskim. Trzeba jednak powiedzieć, że fabryki domów bronią się jak mogą przed tym instalacjami, bo to kłopot, zwiększenie pracochłonności itd. W dodatku przy zakładaniu rurek występuje jeszcze jedna komplikacja. Wielkim problemem jest wy-

trzymałość rurek zatapiających w betonie na temperaturę od minus 20 st. do plus 120 st. C. Niestety, nie udaje się uzyskać tak wielkiego przedziału odporności materiału, z którego są one produkowane. Górna granica to plus 80 st. C. I tyle by wystarczyło, jako że naparzony dla przyspieszenia wiązania wielkiej płyty beton osiąga — wg obowiązujących reżimów technologicznych — taką właśnie maksymalną temperaturę. Nie mniej dla jeszcze większego przyspieszenia wiązania nieraz naparza się beton w temperaturze 110, a nawet 120 st. Specjaliści oceniają to jako skandal technologiczny, zmniejsza to bowiem parametry wytrzymałościowe betonu, co prowadzi do nieobliczalnych skutków. Dla naszych rurek oznacza to katastrofę. Zostają nie tyle wtopione, co stopione.

No, i wreszcie kilka słów na temat osprzętu ściennego, czyli mówiąc po prostu — gniazdek wtykowych, przełączników, bezpieczników. Przed jakimś dwudziestu laty melaminowe gniazda i przełączniki były rewelacją. Ale po początkowej euforii przyszedł dzień powszedni. Konia z rzędem temu, u kogo w mieszkaniu wszystkie przełączniki, a szczególnie gniazda wtykowe tkwią w ścianie solidnie i absolutnie nieruchomo. W efekcie do wyciągnięcia wtyczki po-

trzebne są dwie ręce. Ta druga przytrzymuje gniazdo wtykowe, które w przeciwnym wypadku po prostu zostanie wyrwane ze ściany. Sprawa zła jest, zacięta już w technice światowej, metoda mocowania tych opravek na tzw. kłpi. W większości krajów metoda ta jest zgoda zakazana, obowiązuje tzw. mocowanie na pierścien. A kiedy u nas?

Podobnie, niestety, rzecz się przedstawia w zakresie bezpieczników mieszkaniowych. Tak, tych przy licznikach. W użytku są u nas zwykłe tzw. korki, czyli bezpieczniki topikowe oraz tzw. automaty wkrętowe. Oba te rodzaje nie dają pełnej gwarancji bezpieczeństwa ludzi i instalacji, a więc gwarancji antyporażeniowej. I znów nie można powiedzieć, aby nie się w tej dziedzinie nie działo. Oto zjednoczenie „Ema-Elester” w Łodzi zakupiło w firmie Westinghouse licencję na nowy, zmniejszony system bezpieczników. Obejmuje on całą rodzinę tych wyłączników, które przedstawiciele znaleźli mogą zastosowanie nie tylko w mieszkaniach, ale i w przemyśle. Mogą, ale nie znajdują, choć zakup dokonany został bitych 5 lat temu. Niestety, do dzisiaj cisza w sferze produkcji tego drobnego, ale istotnego elementu wyposażenia mieszkań. I w dalszym ciągu marnotrawi się materiały na produkowanie wielkich i niesprawnych wyłączników wkrętowych.

Nie są to wszystkie sprawy odkrywcy. Piszę o nich i dyskutuję od kilku lat. Można już dziś jedynie zwrócić się z bezpośrednim pytaniem do odpowiedzialnego za zaopatrzenie w te materiały budownictwa mieszkaniowego resortów — przemysłu maszynowego i chemicznego — jak i kiedy wyjdziemy z tej instalacyjnej partaniny?

TEORIA EKONOMICZNA A SFERA POZAPRODUKCYJNA

WIKTOR RUTKOWSKI

ZAGADNIENIA związane z funkcjonowaniem sfery działalności poza produkcją materialną znajdują się dotychczas na uboju głównego nurtu rozważań ekonomicznych tradycyjnie skoncentrowanych na problemach rozwoju produkcji materialnej. Szybki rozwój takich gałęzi, jak nauka, oświata, kultura i ochrona zdrowia pogłębia nieadekwatność stanu teorii ekonomicznej względem potrzeb praktyki gospodarowania zasobami kierowanymi do tych gałęzi. Coraz powszechniejsze staje się bowiem pogląd, że działalność w sferze usług niematerialnych jest działalnością o charakterze ekonomicznym, gdyż angażuje coraz większą część zasobów ludzkich i środków materialnych oraz warunkuje w znacznej mierze realizację celu produkcji socjalistycznej, zarówno bezpośrednio zaspokajając potrzeby ludności w zakresie oświaty, kultury, ochrony zdrowia, jak i pośrednio — podnosząc efektywność produkcji społecznej.

O następującej stopniowo zmianie w podejściu do zagadnień sfery działalności poza produkcją materialną świadczy powstanie w latach sześćdziesiątych takiej dziedziny nauk ekonomicznych, jak ekonomika kształcenia. Obecnie obserwujemy także kształtowanie się ekonomiki nauki, ekonomiki kultury i ekonomiki ochrony zdrowia. Jednakże ekonomika polityczna tradycyjnie wyłącza procesy zachodzące w tzw. sferze nieprodukcyjnej z przedmiotu swoich rozważań, wskutek czego brak metodologicznej podstawy dla rozwoju wspomnianych wyżej ekonomik szczegółowych.

Postulując rozszerzenie zakresu badań ekonomicznych na grupę gałęzi sfery działalności poza produkcją materialną — naukę, oświatę, kulturę, sztukę i ochronę zdrowia — nie utożsamiamy całkowicie treści zachodzących w nich procesów ekonomicznych z procesami w sferze produkcji materialnej. Do specyficznych cech tej działalności należy przede wszystkim to, że jej obiektem jest bezpośrednio człowiek, zaś produkt nie przyjmuje postaci materialnej, będąc ucieleśnionym początkowo w samym procesie pracy, a w końcu

wym efekcie w zwiększonym potencjale intelektualnym i fizycznym człowieka.

Ze względu na specyfikę przejawiania się praw ekonomicznych w takich gałęziach, jak nauka, oświata, kultura, sztuka i ochrona zdrowia wydaje się uzasadnione wydzielenie w grupie nauk ekonomicznych ekonomiki sfery nieprodukcyjnej. W oparciu o dotychczasowy rozwój myśli ekonomicznej, w tym o poglądy wypowiadane w trakcie ożywionej dyskusji, jaka od kilku lat toczy się na łamach radzieckiej literatury ekonomicznej, można już sformułować kierunki oraz pewne propozycje metodologii badań w zakresie ekonomiki sfery nieprodukcyjnej.

Pierwsza grupa zagadnień wiąże się z potrzebą stworzenia aparatu pojęciowego ekonomiki sfery nieprodukcyjnej poprzez taką interpretację niektórych podstawowych kategorii ekonomiki politycznej, aby ich treść umożliwiała zastosowanie tych kategorii do badania zjawisk ekonomicznych w omawianej sferze. Dotyczy to przede wszystkim takich kategorii, jak praca produkcyjna, produkt i ekonomiczne stosunki produkcji.

Co się tyczy kategorii pracy produkcyjnej, to istotne będzie przypomnienie, że od momentu jej wprowadzenia do myśli ekonomicznej, tj. przynajmniej od XVI wieku, cechą produkcyjności przypisywano pracy tworzącej bogactwo społeczne. Znamienne jest przy tym, że na przestrzeni wieków miarą produktywności określano różne rodzaje prac w ślad za zmianami w pojmowaniu źródeł bogactwa społecznego. Tak więc, określenie pracy produkcyjnej zawsze miało charakter konkretno-historyczny będąc uwarunkowane poziomem rozwoju sił wytwórczych i stosunkami społeczno-ekonomicznymi. Jeżeli przyjmiemy, że w warunkach socjalizmu bogactwo społeczne występuje w formie materialnych i duchowych przesłań kształtowania wszechstronnie rozwiniętej jednostki, to pojęciem pracy produkcyjnej należałoby objąć zarówno

pracę tworzącą dobra materialne, jak i pracę w dziedzinie nauki, oświaty, kultury, sztuki i ochrony zdrowia.

Kategorią produktu obejmuje się materialne wytwory pracy ludzkiej. Usługi natomiast są utożsamiane z samym procesem pracy, która umożliwia zaspokojenie ludzkich potrzeb, ale nie służy wytwarzaniu dóbr materialnych. Wydaje się, że takie określenie usługi nie jest pełne; usługą jest bowiem jednocześnie specyficzny produkt, chociaż nie występuje w formie rzeczy. Tak jak wytworzenie produktu materialnego, świadczenie usługi wymaga poniesienia pewnych nakładów pracy żywej i przedmiotowej; usługa tak jak i produkt materialny posiada cechy użyteczności, dzięki której może zaspokajać określoną potrzebę ludzką; konsumpcja społeczna obejmuje zarówno konsumpcję dóbr materialnych, jak i konsumpcję usług — warunkiem konsumpcji usług jest wcześniejsze wytworzenie usług, ich istnienie jako produktów; użyteczne właściwości wielu usług są bardziej długotrwałe niż rezultaty pracy tworzącej dobra materialne.

W literaturze ekonomicznej została już sformułowana teza o występowaniu w sferze usług ekonomicznych stosunków produkcyjnych. Występowanie ekonomicznych stosunków produkcji stwarzałoby podstawę dla działania obiektywnych praw ekonomicznych w gałęziach usług niematerialnych, co uzasadniałoby wyodrębnienie sfery ekonomicznej nieprodukcyjnej. Istnienie stosunków produkcji w sferze usług dowodzi się za pomocą następujących argumentów:

— stosunkami produkcji w socjalizmie są wszelkie stosunki, które warunkują realizację celu produkcji socjalistycznej; obejmują one, tym samym, stosunki w takich dziedzinach, jak oświata, kultura i ochrona zdrowia, gdyż te dziedziny działalności wpływają na wzrost dobrobytu i wszechstronny rozwój jednostki;

— stosunki produkcji obsługują nie jednorazowy proces produkcji, lecz cały społeczny proces reprodukcji, powstają więc one nie tylko w bezpośredniej produkcji, lecz również w trakcie wymiany, podziału i

spożycia produktów; ponieważ w sferze nieprodukcyjnej mają miejsce procesy wymiany, podziału i spożycia dóbr materialnych, występują w niej ekonomiczne stosunki produkcyjne;

— proces reprodukcji społecznej obejmuje reprodukcję produktu społecznego, siły roboczej i stosunków produkcyjnych; stosunki ekonomiczne w sferze usług niematerialnych mają charakter stosunków produkcyjnych, gdyż wytwarzają się w niej środki żywciove niezbędne dla reprodukcji siły roboczej;

— sfera nieprodukcyjna, a ściślej mówiąc — takie gałęzi, jak nauka, oświata, kultura, sztuka i ochrona zdrowia, jest w rzeczywistości sferą produkcji specyficznych, niematerialnych dóbr; stosunki produkcji zawiązują się w tej sferze w trakcie produkcji, wymiany, podziału i spożycia dóbr niematerialnych.

Druga grupa zagadnień dotyczy miejsca i roli sfery usług niematerialnych w procesie społecznej produkcji. Trzeba podkreślić, że rozszerzenie pojmowania kategorii pracy produkcyjnej, produktu i ekonomicznych stosunków produkcji prowadzi do zakwestionowania dotychczasowych poglądów w tym względzie.

Niesłuszne wydaje się sprowadzanie roli omawianej sfery do umożliwienia spożycia części dochodu narodowego. W rzeczywistości, za główną ekonomiczną funkcję takich gałęzi, jak oświata, kultura, sztuka i ochrona zdrowia należałoby uznać wytwarzanie dóbr niematerialnych, które powiększają ogólny rozmiar funduszu spożycia i dochodów realnych ludności. Zmienia się także istota powiązań między sferą produkcji materialnej i sferą usług niematerialnych: powiązania te nie polegają na jednokierunkowym przekazywaniu sferze usług środków materialnych i finansowych, ale na wzajemnej wymianie określonej ilości pracy w formie produktu materialnego, na określoną ilość pracy w formie użytecznego efektu pracy. Ze względu na nieodwracalność usług

oświaty, kultury, sztuki i ochrony zdrowia dla rozszerzonej reprodukcji siły roboczej należałoby także uznać współdziałanie gałęzi świadczących te usługi w tworzeniu społecznego produktu niezbędnego. Sfera działalności poza produkcją materialną uczestniczy więc w całościowo pojmowanym procesie reprodukcji społecznej: w reprodukcji produktu społecznego, siły roboczej i stosunków produkcji.

Kolejna grupa zagadnień dotyczy oceny produktu i efektywności sfery usług niematerialnych. W tym względzie zarysowały się dotychczas dwa kierunki poszukiwań. U podstaw pierwszego leży założenie, którego genezy można doszukać się już w poglądach Adama Smitha, że nakłady na kształcenie, kulturę i ochronę zdrowia są rodzajem inwestycji w człowieka, podnoszącymi jakość i efektywność pracy. Miara efektywności tych nakładów jest wzrost wydajności pracy i rozmiarów produkcji materialnej. W ślad za tym idą próby wydzielenia tej części przyrostu produkcji, którą można przypisać poprawie jakości czynnika ludzkiego, np. wzrostowi poziomu wykształcenia.

Drugi kierunek poszukiwań opiera się na założeniu, że sfera działalności poza produkcją materialną jest sama sferą produkcji specyficznych, niematerialnych dóbr. Rachunek efektywności polega w tym przypadku na odniesieniu wartości wytworzonego w tej sferze produktu do poniesionych nakładów. Problem sprowadza się zatem do wyceny produktu sfery usług niematerialnych. Odpowiedni szacunek przeprowadza się np. przyjmując za podstawę pewne wskaźniki efektywnościowe występujące w sferze produkcji materialnej (np. przeciętną wydajność pracy, efektywność środków trwałych, stopę produktu dodatkowego). Wobec obu wspomnianych metod można z pewnością wysunąć szereg zastrzeżeń. Pierwsza metoda w uproszczonym sposobie traktuje bardzo złożone w rzeczywistości współzależności zjawisk występujących w procesie wzrostu gospodarczego, zaś w

przypadku drugiej metody następuje przenoszenie pewnych ocen efektywności ze sfery produkcji materialnej do sfery usług. Istnieje, niestety, potrzeba kontynuowania badań w celu doskonalenia metodologii mierzenia efektywności nakładów w sferze usług niematerialnych.

Ostatnia grupa zagadnień na którą chcielibyśmy zwrócić uwagę, dotyczy metod planowania i kierowania w sferze poza produkcją materialną, w tym przede wszystkim metod określania potrzeb ludności w zakresie usług niematerialnych oraz potrzeb inwestycyjnych i kadrowych warunkujących realizację nakreślonych zadań, metod finansowania instytucji świadczących usługi niematerialne, systemu ustalania cen na usługi świadczące odpłatnie, systemu wynagradzania i normowania pracy. Należy podkreślić, że ze względu na wyrażoną specyfikę działalności w sferze usług niematerialnych system kierowania instytucjami tej sfery tylko w ograniczonym stopniu może wykorzystywać doświadczenia z zakresu kierowania procesami produkcji materialnej.

Nauka ekonomiczna zaczyna dopiero wkraczać w nowy dla siebie obszar, jakim jest sfera działalności poza produkcją materialną. Podjęcie szerszej dyskusji oraz intensyfikacja badań naukowych w tym zakresie wzbogaciłoby samą teorię i tym samym stworzyłoby warunki bardziej efektywnego kierowania procesami rozwoju społeczno-gospodarczego.

4) Sformułowania „ekonomiki sfery nieprodukcyjnej” używam ze względu na rozpowszechnioną terminologię. Określenie działalności w gałęziach, o których wyżej mowa, jako nieprodukcyjnej jest w rzeczywistości niesłuszne.

5) E. Agababjan: „Ekonomicznej analizy sfery usług”, Moskwa 1968 r., s. 31; W. Miedwiediew: „Obszczędnienie w gospodarstwie i sfera usług”, Moskwa 1968 r., s. 205; M. Solodkow: „Ekonomiczne problemy nieprzeobrażalności sfery” — „Ekonomiczkie nauki”, 1974, nr 10; M. Solodkow: „Ekonomiczkie odniesienia w nieprodukcyjnej sferze” — „Woprosy ekonomiki”, 1976, nr 6.

KRYTERIA EFEKTYWNOŚCI GOSPODARKI MATERIALNEJ

EDMUND DZWONKOWSKI

O CENIE wpływu gospodarki na pasami materiałowymi na poziom efektywności ekonomicznej przedsiębiorstw przeprowadzić można w różnych układach. Wszystkie one, odpowiednio dobrane, mogą być wielce przydatne w ocenie racjonalności działań. Wydaje się, że całokształt zagadnień materiałowych występujących w przedsiębiorstwach przemysłowych sprowadzić można do następujących kryteriów: celowości, wielkości, jakości, żywotności, ceny, oszczędności, wyboru.

Kryteria te są względem siebie komplementarne, ale każde z nich z osobna może z powodzeniem służyć do empirycznych badań tworząc odmienną płaszczyznę, która pozwala na analizę wyodrębnionych z całości zjawisk.

W ramach pierwszego kryterium przedmiotem analizy może być: celowość zakupu, utrzymywania oraz zużycie określonych materiałów, przy założeniu, że przedsięwzięcia są celowe, tzn. w jakimś stopniu prowadzą do realizacji celu. Wartość poznawczą zwiększa jeszcze fakt, że kryterium to obejmuje cały szereg działań zależnych od siebie i stopniowanych. Analiza może poszczególnie przedsięwzięcia rozłożyć na wiele momentów i wskazać przedziały o różnym natężeniu celowości, może też wskazać działania niecelowe prowadzące do utraty środków.

Kryterium wielkości przydatne być może w ocenie ilości nabywanych, utrzymywanych i zużywanych materiałów. Ujawnione mogą być rezerwy w zużyciu środków na sam za-

kup, a także na jego magazynowanie i finansowanie. Analiza gospodarki materiałowej w zakresie objętej przez kryterium wielkości może pozwolić na ocenę siły związku korelacyjnego ilości nabywanych materiałów z planem zaopatrzenia materiałowo-technicznego, może być przydatna w rozgraniczeniu stanu na zapas bieżący, sezonowy, rezerwowi i nieprawidłowy (zbędny i nadmierny), a także w ocenie szeregu dalszych odmiennych działań.

Kolejnym kryterium nie mniej istotnym jest kryterium jakości. W ramach tego pojęcia rozróżnić można jakość typu i jakość wykonania. Jakość typu odnosi się do wzorca, modelu, projektu, określa poziom rozwiązania technicznego, jest odzwierciedleniem poziomu wiedzy tech-

nicznej. Jakość wykonania to stopień zgodności cech dostarczonych przedmiotów pracy z cechami określonymi w dokumentacji technicznej, czyli ze specyfikacją właściwości przedmiotu. W obu jednak ujęciach materiał może być zakwalifikowany jako niepełnowartościowy i to powinno stać się przedmiotem badań. W badaniach empirycznych można określić, ile utracono środków na skutek gospodarowania zapasami materiałowymi o niepełnej zdolności do zaspokajania potrzeb produkcyjnych. Materiał może być nieodpowiedni jakościowo już w momencie nadejścia przesyłki lub stać się nim w okresie magazynowania. To drugie staje się najczęściej przedmiotem badań w ramach kolejnego kryterium, a mianowicie żywotności.

Ubytek środków gospodarczych może być wynikiem zepsucia się niektórych materiałów (zwłaszcza chemicznych, gdzie termin przydatności do użycia jest z góry nakreślony), może być wynikiem procesów naturalnych (niepożądane pęknięcia w tarcicy w czasie jej sezonowania), a także wyparcia niektórych materiałów (często występuje przy wszelkiego rodzaju okuciach) przez inne, nowsze, o odmiennych kształtach i lepszych rozwiązaniach technicznych. Materiał w swej postaci i stru-

kturze jest tak długo żywotny, jak długo jest zdolny zaspokajać potrzeby procesu produkcyjnego. Analiza w ramach tego kryterium prowadzi do ustalenia, czy taki program przedsięwzięć, by w przedsiębiorstwach z tego tytułu nie występowały jakiegokolwiek ubytki wartości.

Przy wyborze źródła zakupu istotne jest kryterium ceny. Niekiedy te same materiały zaopatrzeniowe posiadają różną cenę. Zależy ona od wielu czynników, a szczególnie wielkości przyjętej w procesie technologicznym u wytwórcy serii, od poziomu typizacji, unifikacji, stopnia zmechanizowania prac, od kosztów stałych kształtujących się u różnych wytwórców na różnym poziomie itp. Ponieważ ceny artykułów zaopatrzeniowych (materiałów) determinują ceny produktów, a te ostatnie są przedmiotem społecznej aprobaty na rynku, akceptację uzyskać winny zakupy w tych jednostkach, w których pracochłonność jest najniższa, organizacja pracy najefektywniejsza, w których wyższy jest poziom zmechanizowania prac.

Z kryterium oszczędności gospodarki materiałowej spotyka się w sferze produkcji i innych. Odpowiednia manipulacja przedmiotami pra-

cy może w efekcie zmniejszyć zużycie (w jednostkach naturalnych) na jednostkę produkcji. Z tej samej ilości materiałów można przy odpowiednim rozkroju uzyskać więcej elementów dla kolejnej fazy produkcyjnej. Przez odpowiedni dobór surowca można zmniejszyć ilość odpadów, efektywniej wykorzystać pracę przedmiotową tkwiącą w tych przedmiotach pracy. Oszczędność to także minimalizacja kosztów zakupu, a więc transportu, zużycia opakowań i inne.

Ostatnie kryterium sprowadza się do wyboru źródła zakupu, do oceny, czy wybór był trafny oraz efektywny. Jeżeli przyjąć, że jakość, żywotność, ceny itp. były jednakowe, to czy istotnie wybrano źródło najbliższe producenta, położeń, bądź z innych przyczyn najefektywniejsze.

Każde kryterium określa inną płaszczyznę gospodarki materiałowej, ma swoje odrębne pole recepcji i dostarcza odpowiednich informacji poznawczych. Prezentowana w ten sposób problematyka może być przedmiotem odrębnych badań według różnych metod, w tym także analizy wartości. W sumie zwiększony zakres informacji pozwala skutecznie oddziaływać na gospodarkę materiałową w przedsiębiorstwie.

z działalności PTE

ROLA KADR EKONOMICZNYCH W SYSTEMIE FUNKCJONOWANIA GOSPODARKI

TEMATOWI temu poświęcone było ostatnie, przed tegorocznym sezonem urlopowym, spotkanie centralnego klubu jednostek inicjujących. W referacie wprowadzającym do dyskusji, dr ROMUALD POLIŃSKI podkreślił, że duża część ekonomistów wykonuje „schematyczne czynności planistyczne, kalkulatoryjne, sprawozdawcze, ewidencyjne. Zajmuje się formalnym uzasadnianiem przedsięwzięć technicznych nie działając koncepcyjnie i nie wywierając wpływu na kształtowanie rzeczywistości społecznej i gospodarczej.

Proces przeorientowania personelu kierowniczego zakładów pracy na metody intensywnego gospodarowania — zadaniem referenta — przebiega zbyt wolno. Wciąż jeszcze zbyt wielu kierowników funkcjonuje w sposób tradycyjny. Utrzymują się na

tym tie tendencje i postawy przetrągowe i partykularne. Jednym z głównych ich źródeł jest brak odpowiednich kryteriów oceny działalności gospodarczej. Na tym tie rodzi się pogon za łatwymi zadaniami i zabieganie o największe środki i limity. Ukrywanie rezerw i zdolności produkcyjnych na etapie przygotowania planu, ujawnianie ich dopiero w jego realizacji utrudnia i obniża efektywność wykorzystania czynników produkcji.

Przezwyciężenie tendencji i postaw partykularnych jest zasadniczym warunkiem poprawy jakości produkcji i jej odpowiedniego rozwoju ilościowego o strukturze odpowiadającej popytowi, podnoszenia efektywności gospodarowania i obniżenia kosztów produkcji oraz zmniejszenia kapitałochłonności rozwoju gospodarczego. Pomocna w tej dziedzinie mo-

że i powinna być właśnie kadra ekonomiczna. Inicjatywa, aktywność produkcyjna załóg — to czynniki, które muszą w coraz większym stopniu uzupełniać centralne kierownictwo gospodarki narodowej. Podnosi to znaczenie aktywizacji i coraz pełniejszego wykorzystania kadr ekonomicznych zakładów pracy.

R. Poliński próbował scharakteryzować kierunki działania zwiększające faktyczną rolę i zadania ekonomistów w szeroko pojętym pojęciu ekonomicznym i organizacyjnym. Wskazywał, że wiąże się to m.in. z umiędziawieniem roli rachunku gospodarczego w systemie funkcjonowania organizacji gospodarczych, z doskonaleniem tego systemu, polityką cen, zasadami podziału wyników, zasadami finansowania i kredytowania działalności gospodarczej, w tym inwestycyjnej. Znaczną część

referatu poświęcił on doskonaleniu organizacji i warsztatu pracy ekonomistów oraz ich kwalifikacjom, doskonaleniu i wykorzystywaniu kwalifikacji. A oto niektóre wnioski wyprowadzone przez autora z referatu:

■ Nowelizacja uchwały RM nr 224 z 29 lipca 1964 r. w sprawie postępowania ekonomicznego w gospodarce gospodarczej i organizacji służb ekonomicznych powinna iść w kierunku precyzyjnego określenia statusu kierowniczych kadr ekonomicznych, zadań służb ekonomicznych i poziomu kwalifikacji pracowników działów i innych komórek ekonomicznych;

■ Struktura organizacyjna pionu ekonomicznego powinna być ściślej dostosowana do jego funkcji koncepcyjnej i prognostycznej. Dzięki temu będzie mógł on koncentrować się na swych zasadniczych zadaniach, tzn. rachunku ekonomicznym, analizie i postępie ekonomicznym;

■ Kierownicy służb (pionów) ekonomicznych powinni być nie tylko ekspertami, ale również w coraz większym stopniu współuczestniczyć w podejmowaniu decyzji i współodpowiadać za ich treść i wyniki. Będzie to gwarantowało faktyczny wzrost roli rachunku ekonomicznego w funkcjonowaniu przedsiębiorstw;

■ Należy ograniczyć zastępowalność wyższego wykształcenia ekonomicznego przez wykształcenie inne, w tym średnie zawodowe;

■ Należy sukcesywnie łagodzić dysproporcje regionalne i branżowe w rozmieszczeniu wysoko kwalifikowanych kadr ekonomicznych;

■ W systemie kształcenia i doskonalenia kadr ekonomicznych należy ograniczyć tendencję preferowania wąskiej specjalizacji branżowej;

■ Zachowanie odpowiedniej równowagi między stabilizacją a wymianą kierowniczej kadry ekonomicznej wymaga w polityce kadrowej wdrażania postępowych metod rozmieszczania kadr w gospodarce, jak i na podnoszeniu jakości kształcenia ekonomicznego i doskonalenia zawodowego ekonomistów. Dyskutowano o tym z referentem, że bardzo istotnym warunkiem podniesienia roli kadr ekonomicznych w systemie funkcjonowania gospodarki jest wypracowanie i wdrażanie odpowiednich kryteriów oceny działalności organizacji gospodarczych, stabilizacja regulacji oceny oraz służący temu postęp w doskonaleniu planowania i zarządzania na wszystkich szczeblach gospodarki.

konomicznych, dyskutanci podkreślali jednak, że podstawowym problemem jest tworzenie odpowiednich regulacji w metodach planowania i zarządzania, które będą sprzyjały realizacji intencji tych przepisów. Pewną dyskusję wzbudziła sprawa oceny ilościowego i jakościowego zapotrzebowania na wysoko kwalifikowane kadry ekonomiczne. Zawarte w referacie liczby szacujące niewykorzystanie kadr ekonomicznych z wyższym wykształceniem wskazują na nieprawidłowości w tej dziedzinie, ale nie oznaczają, że problem deficytu tych kadr można po prostu rozwiązać przez mechaniczne sięgnięcie do tej rezerwy. Problem polega zarówno na systematycznym wdrażaniu postępowych metod rozmieszczania kadr w gospodarce, jak i na podnoszeniu jakości kształcenia ekonomicznego i doskonalenia zawodowego ekonomistów. Dyskutowano o tym z referentem, że bardzo istotnym warunkiem podniesienia roli kadr ekonomicznych w systemie funkcjonowania gospodarki jest wypracowanie i wdrażanie odpowiednich kryteriów oceny działalności organizacji gospodarczych, stabilizacja regulacji oceny oraz służący temu postęp w doskonaleniu planowania i zarządzania na wszystkich szczeblach gospodarki.

M.M.

Z CENZURKAMI PRZYJDZIE POCZEKAĆ

KOMPLETNA kłapa czy błyskotliwy sukces? Nieczęsto jedno wydarzenie wywołuje lawinę komentarzy tak ze sobą skłóconych, jak boński szczyt. Nic w tym chyba dziwnego, skoro jedynym brakiem w sprawach błahych. Nie tylko zresztą innym. Korespondent PAP pisze w „Trybunie Ludu” 18 lipca, że „po zakończeniu spotkania szefowie państw i rządów wystąpili wspólnie na konferencji prasowej” zaś stały korespondent „Życia Warszawy” tego samego dnia informuje, że „zapowiedziana konferencja prasowa nie odbyła się”.

Po bońskim szczycie nikt nie oczekiwał cudów, zwłaszcza przez wspomnienie nieskuteczności trzech poprzednich. Trudno było zatem o rozczarowanie. Zresztą z ocenami trzeba poczekać co najmniej parę miesięcy. Wówczas okaże się, czy deklaracje z Bonn pozostały pustym słowem, czy nie. Za pierwszy sukces można uznać fakt, że deklaracje intencji są tym razem mniej enigmatyczne, a zobowiązania bardziej kon-

kretnie, niż po ubiegłorocznym tego typu wydarzeniach. W prasie zachodniej przeważa powściągliwa nadzieja, potęgowana wiarą w zrozumienie przez rządy i parlamenty czołowej „siódemki” powagi chwili.

★

Na „siódemkę” (USA, Japonia, RFN, W. Brytania, Francja, Włochy, Kanada) przypada niemal połowa światowego handlu i przeszło połowa światowej produkcji przemysłowej. W 1977 roku tempo wzrostu handlu światowego wyniosło 4 proc., wobec 10 proc. średniorocznego w dekadzie poprzedzającej 1973 rok. Stopa wzrostu GNP sporo ustępowała 5 proc., wytyczonym za cel w czasie szczytu w Londynie. W ciągu 14 miesięcy, jakie minęły od rozmów na Downing Street, kolejka bezrobotnych nie skróciła się. Wyjątkiem są Stany Zjednoczone, ale tam z kolei wisi w powietrzu zwolnienie tempa rozwoju. W sumie „siódemka” — to 13 mln bezrobotnych, spośród 17 mln we wszystkich krajach OECD. Stopień

ANDRZEJ LUBOWSKI

wykorzystania mocy produkcyjnych jest dziś niższy, niż przed rokiem.

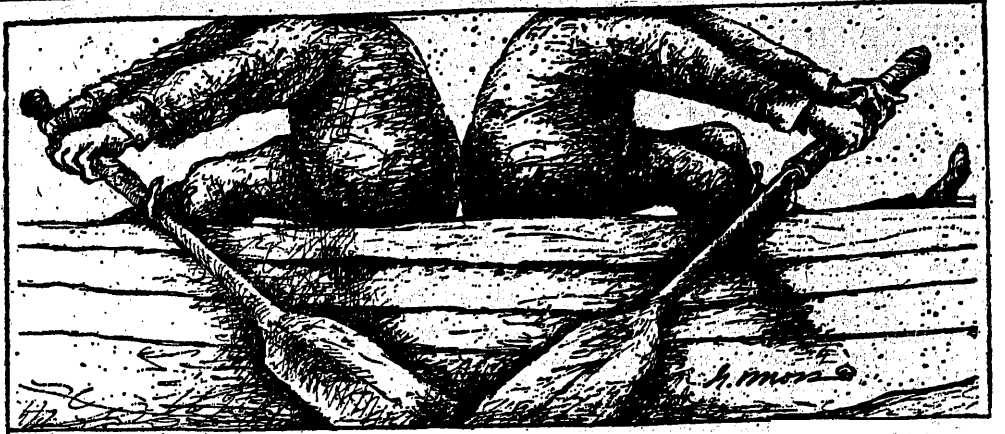
Przebieg bońskiego szczytu był jeszcze jednym potwierdzeniem tezy, że w tym towarzystwie „równych i równiejszych”, pierwsze skrzypce grają Waszyngton, Bonn i Tokio. Dla nich też zarezerwowane są popyty solowe. Pozostali pojawili się nad Renem głównie po to, aby domagać się koncesji, powołując się na siłę współzależności oraz zasadę solidarności.

Trzy postulaty dominowały w czasie szczytu:

1. ograniczenia przez USA importu ropy;
2. pobudzenia od wewnątrz gospodarki RFN drogą dodatkowego popytu;
3. przyspieszenia tempa wzrostu Japonii i zmniejszenia przez ten kraj nadwyżki bilansu handlowego.

★

Końcowy kształt zobowiązań miał charakter transakcji wiązanej. Zanim sięgnął do portfela, każdy pytał, co na tacy kładzie inny. Zwa-



Rysunek ten ukazał się w „Guardianie” no ubiegłorocznym szczyście. Każdy wioślnie w swoją stronę. Czy tym razem będzie inaczej? Fot. UPI

sza obietnice gospodarza noszą takie piętno. Kanclerz Schmidt godził się na ideę zastrzyku popytu wewnętrznego, nie tyle z wiary w uzdrawiającą jego moc, ile po to, aby uzyskać od prezydenta Cartera publiczne i konkretne deklaracje w sprawie ropy.

Waszyngton zobowiązał się podjąć do końca roku kroki, które doprowadziłyby do zmniejszenia w 1985 roku importu ropy o blisko 2,5 mln baryłek dziennie (obecnie dzienny import wynosi ok. 8 mln baryłek), do podniesienia ceny ropy w USA, do znacznego wzrostu wydobycia węgla kamiennego. W wypadku dalszych oporów Kongresu wobec takich posunięć, prezydent narzucał pewne swą wolę, korzystając z przysługujących mu uprawnień. Takie rozwiązanie nie przysporzyłoby mu popularności w kraju. Jednakże fiasco próby zmniejszenia importu ropy wystawiłoby na szwank międzynarodową reputację Cartera i dolara. Zważając z tym ostatnim nie chcą się pogodzić główni partnerzy Ameryki.

Amerykańska rozrzućność energetyczna niepokoi szczególnie Republikę Federalną i Japonię. Oba kraje są zależne od importu ropy w stopniu znacznie wyższym niż USA (RFN w 67 proc., Japonia — w 95 proc.). Skala amerykańskiego importu przybliżająca moment wyczerpania się zasobów i zwiększająca niebezpieczeństwo szybkiego wzrostu cen paliw, podsuwa wyobraźni Schmidta i Fukudy niewesołe obrazy.

Ze swej strony rząd RFN zobowiązał się zaproponować Bundestagowi w sierpniu cięcia podatkowe, które zwiększyłyby popyt o 13 mld marek, tj. o 1 proc. GNP i miałyby na celu przyspieszenie tempa rozwoju gospodarczego. Partnerzy Schmidta, zwłaszcza zachodnioeuropejscy, wierzą, że wówczas zachodnioeuropejska lokomotywa ich także pociągnie. Wiara ta oparta jest na szacunkach OECD, w myśl których zwiększenie popytu wewnętrznego w wysokości 1 proc. GNP doprowadziłoby w 1978 roku, poprzez efekty mnożnikowe, do wzrostu GNP w RFN o 2,01 proc., a w Japonii — o 1,85 proc., i że inni też by na tym skorzystali.

Gospodarz ostatniego szczytu traktuje swą ofertę, jak się rzekło, przede wszystkim jako dowód woli kompromisu i cenie płaconą za amerykańską obietnicę hamowania energetycznych apetytów. RFN odnosi się bowiem bardzo powściągliwie do idei dodatkowego pobudzenia swej koniunktury głównie z obawy przed inflacją. Nie tylko ci, którzy przeżyli czasy hiperinflacji epoki we-

marskiej, kiedy ceny mierzyły się milionami, uważają inflację za wroga publicznego numer 1. Wyjątkowa wrażliwość Niemców w RFN w tej dziedzinie sprawia, że tempo wzrostu gospodarczego ustępuje zdecydowanie w konkurencji priorytetowi stabilizacji cen. Stopa inflacji wynosi obecnie w Republice Federalnej mniej niż 3 proc. w skali rocznej. Poza Szwajcarią żaden kraj zachodni nie może poszczycić się podobnym osiągnięciem. W równie niskim tempie rośnie ostatnio również produkt społeczny brutto, co stanowi już mniejszy powód do dumy i zadowolenia.

Jak dotąd, pobudzenie gospodarki od wewnątrz nie przynosiło w Republice Federalnej spektakularnych efektów. Zarówno gospodarka zachodnioeuropejska, jak i japońska zorientowane są głównie na rynki obce. Przyszłość pokazała, że kraje te rozwijają się szybko wówczas, gdy szybko rośnie ich eksport. Na tym zaś Waszyngtonowi, Paryżowi, Londynowi, Rzymowi i Otawie, żeby wymienić tylko niedawnych gości Schmidta, zależy akurat najmniej.

Wątpliwości budzi również kwestia wpływu przyspieszenia tempa wzrostu RFN i Japonii na gospodarkę innych krajów kapitalistycznych. Ekonomisci zachodnioeuropejscy powołują się na oceny ekspertów amerykańskich, robione przy całkiem innej okazji, którzy twierdzą, że wzrost GNP w RFN o 1 proc. pociągnie za sobą wzrost GNP w W. Brytanii o 0,05 proc. i we Francji — o 0,07 proc.

Rozmówcom kanclerza Schmidta idzie, sądząc po publicznych wystąpieniach, takim, najkrócej biorąc, o to: Chcemy — wyższego tempa wzrostu RFN — dobrze — to wymaga zwiększenia zachodnioeuropejskiego eksportu — do tego niezbędny jest silniejszy dolar — to wymaga bardziej zrównoważonego amerykańskiego bilansu handlowego — do tego konieczne jest ograniczenie importu ropy.

Japończykom trudniej domagać się równie głośno umacniania dolara. Trudno im bowiem wykazywać, jak to słaby dolar osłabia szanse ich eksportu. Mimo że kurs waluty amerykańskiej znajduje się blisko kolejnej psychologicznej granicy 200 jenów, a coraz droższy jen powinien hamować japoński eksport do Stanów Zjednoczonych, sprawy mają się całkiem inaczej i niewykluczone, że amerykański deficyt w handlu z Japonią wyniesie w bieżącym roku niewiele mniej niż 10 mld dol.

Japończyk zobowiązał się do osiągnięcia 7 proc. tempa wzrostu

GNP. Wygląda na to, że cel ten zdolają zrealizować. Póki co jednak, nie doszło do oczekiwanego przez partnerów zmniejszenia eksportu na rzecz spożycia wewnętrznego, co więcej, ożywienie gospodarcze (choć większość inwestycji nie osiągnęła jeszcze poziomu z 1973 roku) nie wywołało wzrostu importu. Fukuda obiecał w Bonn, że wzrost importu nastąpi.

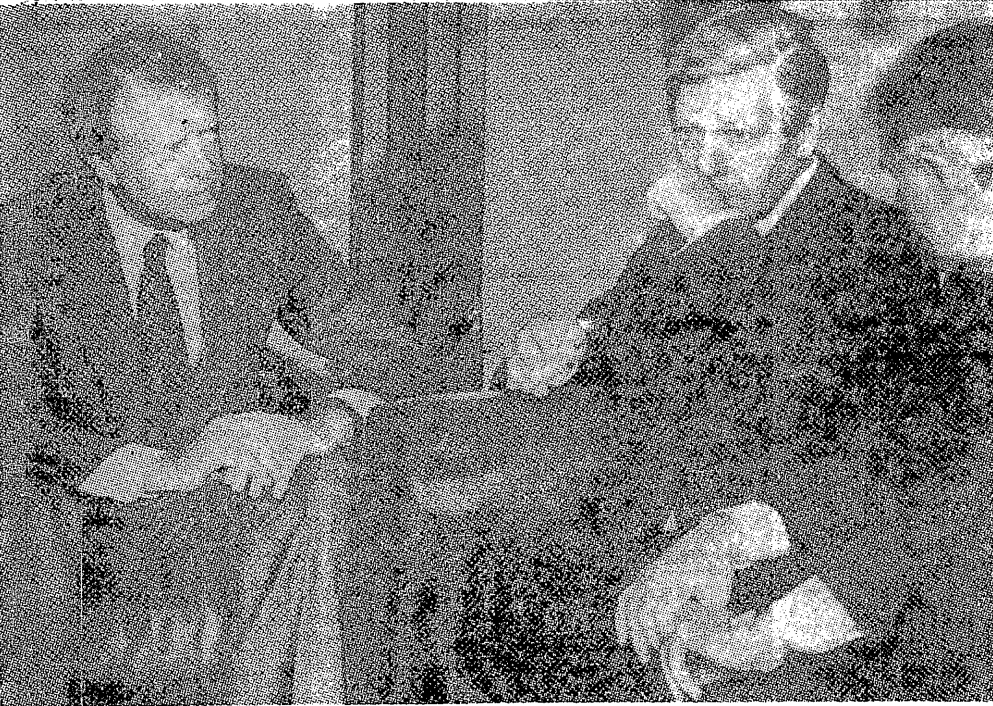
★

Pozostała czwórka deklarowała intencje walki z inflacją przy jednoczesnych staraniach o przyspieszenie tempa wzrostu gospodarczego. Ci zaś, którzy szczególnie łatwo ulegają pokusom sięgania po narzędzia protekcjonizmu, uroczystie obiecywali poparcie dla tokijskiej rundy GATT i liberalizacji handlu międzynarodowego.

Wprawdzie wszyscy uznali za więcej niż pożądaną likwidację bałaganu na rynkach walutowych, to w tej sferze konkretnych przedsięwzięć nikt nie obiecywał. Waszyngton nie zadeklarował woli obrony dolara, a wiele wskazuje na to, że dziecko Schmidta i Giscarda, koncepcja rozszerzonej strefy stabilizacji walutowej, nie dojechało do Bonn entuzjastycznego przyjęcia. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu amerykańska i brytyjska wstrząsliwosc względem tego planu bierze się z nieznajomością detali, i może w niedalekiej przyszłości ustąpić, w jakim zaś z obawy, że cały pomysł wymierzony jest przeciwko dolarowi. Ostrożność Brytyjczyków i Włochów, manifestowana już wcześniej w Bremie, może mieć swe źródło także w niepokojach, czy aby nowo rozwiązania walutowe nie przysłużą się dalszej dominacji Republiki Federalnej w ramach EWG.

Na bońskim szczyście nie wypisano recept, które ślepego przywrócą wzrok. Ale też tak ambitnych zadań spotkaniu temu nie stawiano. Czy czeki podpisane nad Renem przez przywódców siódemki miały pokrycie, okaże się za rok. Na razie za wcześnie zarówno na euforie, jak i rozczarowanie, choć najświeższa historia podpowiada sceptycyzm. Taką postawą przyjęły m. in. najważniejsze ośrodki prognostyczne, które nie zweryfikowały ani odrobinę swych dość minorowych przewidywań.

Prób wspólnego przewidywania kryzysu na pewno nie ułatwia sprzeczności interesów poszczególnych zainteresowanych. A pytanie o skuteczność przyjętej na szczyście strategii jest, poza wszystkim innym, pytaniem o siłę tych sprzeczności i o siłę ekonomicznych nacjonalizmów.



Helmut Schmidt instruuje Jimmy Cartera i Cyrusa Vance'a jak zażywać tabaki.

Fot. UPI

FRANCUSKIE INTERESY W AFRYCE

W głośnym wywiadzie, jakiego niedawno udzielił francuskiemu dziennikowi „Le Matin” ambasador USA przy ONZ, Andrew Young, głośnym przede wszystkim ze względu na zawarte w nim stwierdzenia o „setkach, a być może tysiącach więźniów politycznych w Stanach Zjednoczonych” — znalazły się również słowa, które wywołały niezadowolenie francuskiego MSZ. Otóż amb. Young oświadczył, że interwencja Francji w Złoty przed dwoma miesiącami nie była podyktowana względami humanitarnymi, lecz chęcią „obrony własnych interesów ekonomicznych”. Dodał do tego, że Francja wypracowała sobie w Afryce bardzo skuteczny system neokolonialnych stosunków, który pomaga jej w przewidywaniu trudności bilansu płatniczego.

Rzecznik Departamentu Stanu musiał pośpieszyć z wyjaśnieniem, że te słowa Younga „nie odzwierciedlają polityki ani ocen administracji USA”.

Amerykański tygodnik „Business Week” zamieścił kilka dni wcześniej artykuł na tenże temat. Poniżej publikujemy go z niewielkimi skrótami:

Kiedy prezydent Francji, Valéry Giscard d'Estaing, wzywał pięć krajów Zachodu do udzielenia Zairowi pomocy gospodarczej i wojskowej na sumę 100 mln dolarów, było to z jego strony zrzeczenie się francuskiej dyplomacji w sprawach Afryki z francuską strategią gospodarczą. W sytuacji, w której 13 000 francuskich żołnierzy stacjonuje w bazach porożrzucanych po różnych regionach kontynentu afrykańskiego i w której Francja bardzo silnie akcentuje swą wojskową i dyplomatyczną obecność w Afryce, Giscard d'Estaing stał się czołowym zachodnim rzecznikiem zbrojnej interwencji, mającej ustabilizować sytuację w Afryce. Francuska armia i francuskie lotnictwo walczą obecnie z arabskimi rebeliantami w Czadzie i z partyzantami Polisario na Zachodniej Saharze. Minister spraw zagranicznych Francji, Louis de Guiringaud twierdzi, że jest to rezultat zobowiązań politycznych. Mówi on: „Wielkie państwa nie mogą uchylać się przed podejmowaniem ryzyka”. Ale za wszystkimi tymi sprawami kryją się ogromne i stale wzrastające francuskie interesy gospodarcze w Afryce, zwłaszcza w krajach wchodzą-

cych niegdyś w skład francuskiego imperium kolonialnego.

W istocie, chociaż latem ubiegłego roku Francja oficjalnie zwróciła niepodległość swej ostatniej kolonii — Dżibuti, to zwinieciu trójkontynentalnego sztafetu nie towarzyszyło zwinienie francuskich inwestycji i francuskiej ambicji gospodarczych. W 1976 r. nowe prywatne lokaty kapitałowe Francji na terenie jej dawnych kolonii w Czarnej Afryce osiągnęły rekordowy poziom 1,1 mld franków (ponad 200 mln dolarów). W tym samym roku prywatne inwestycje francuskie w krajach Maghrebu (tj. w Algierii, Maroku i Tunezji) osiągnęły poziom 304 mln dolarów, mimo że rząd Algierii jest rządem socjalistycznym. Angles d'Auriac, dyrektor ds. spraw afrykańskich w największej prywatnej spółce akcyjnej Francji, Pechiney Ugine Kuhlmann, mówi: „Odzyskanie przez Czarą Afrykę niepodległości w niczym nie zaszkodziło interesom Pechiney”.

Przewiduje się, że francuskie inwestycje prywatne w Afryce przekroczą w tym roku poziom 800 mln dolarów. Prócz tego, związki Francji z Afryką umacniają stale rozwijającą się wymianę handlową, która w tym roku osiągnęła (w obu kierunkach) poziom 10 mld dolarów (połowa tej sumy przypadała na handel Francji z jej byłymi koloniami w Afryce Zachodniej).

Niektóre czynniki kuszące francuski kapitał do inwestycji w krajach Afryki, to: niskie podatki w większości dawnych kolonii Francji; szeroki pas krajów (strefa franka), których waluty można bez trudu wymienić na francuskie franki; prawo repatriacji zysków; wreszcie szeroki wachlarz ulg podatkowych, w którego efekcie firma francuska, działająca na przykład, na Wybrzeżu Kości Słoniowej, może w pełni zamortyzować koszty dużej inwestycji

przemysłowej już w ciągu pięciu lat. „Mówimy tym samym językiem, kadra kierownicza szkolona była we Francji i oddaleni jesteśmy o zaledwie parę godzin lotu” — mówi Jean Dromer, prezes Międzynarodowego Banku Afryki Zachodniej — największej międzynarodowej instytucji finansowej na terenie Afryki Zachodniej.

Afryka odgrywa poważną rolę w strategii niektórych wielkich spółek Francji. Tak, na przykład, grupa Pechiney zainwestowała w Afryce ponad 200 mln dolarów. I chociaż kontynent ten daje tylko 5 proc. ogólnych dochodów brutto tej spółki, wynoszących 5,2 mld dolarów, to dostarcza on 30 proc. wydobyczanego przez Pechiney boksytu i produkowanego przez tę firmę aluminium. Zakłady aluminiowe Pechiney są największymi zakładami tego typu w Afryce. Grupa Peugeot-Citroen zajmująca we Francji drugie miejsce pod względem produkcji samochodów, sprzedaje co roku około 126 tys. samochodów na terenie Afryki. Przedstawiciel tej firmy mówi z zachwytem: „W sumie biorąc, nasz rynek afrykański rozszerza się w tempie 10 proc. rocznie, to jest dwukrotnie szybciej, niż rynek europejski”. W związku z potrzebami rynku afrykańskiego, Peugeot zamierza podwoić produkcję swych zakładów w Kaduna (w Nigerii) do poziomu 180 samochodów dziennie i w tym celu planuje podjęcie systematycznego transportu części drogą lotniczą. W dziedzinie ropy naftowej spółka ELF-Aquitaine wydaje 37 proc. sumy 367 mln dolarów, przeznaczanej co roku na prace poszukiwawcze, na prowadzenie poszukiwań w Afryce i podaje, że jej filia w Gabonie osiąga obecnie wyższe zyski, niż jakkolwiek inna jej filia za granicą.

Ale dostęp do rynków i bogactw

naturalnych Afryki nie zawsze jest łatwy. W Algierii znacionalizowano większość francuskich zakładów przemysłowych i wielkich gospodarstw rolnych, a nawet na terenie krajów dających większą swobodę przedsiębiorcom, takich jak Kamerun i Wybrzeże Kości Słoniowej, występuje tendencja do przejmowania części udziałów przez państwo.

Ponadto, kapitał innych krajów — zwłaszcza kapitał zachodnioeuropejski — zaczął konkurować z kapitałem francuskim na terenach uważanych niegdyś przez Francję za jej „chasse-gardee”, to jest zastrzeżonych wyłącznie dla niej terenach łownych. Tak, na przykład, w Senegalu udział francuskiego kapitału w całości zagranicznych inwestycji w tym kraju zmniejszył się z 85 proc. w 1959 r. do około 55 proc. obecnie.



Francja silnie akcentuje swą wojskową i dyplomatyczną obecność w Afryce. Fot. NEWSWEEK

Z TROSKĄ O RÓWNOWAGĘ

W czasie sesji parlamentu węgierskiego, jaka odbyła się w początkach lipca, z exposé na temat działalności rządu i jego zadań wystąpił premier WRU, György Lazar. Znaczącą część swego przemówienia poświęcił przewodniczącemu Rady Ministrów sprawom gospodarczym.

Przypomniał, że w ciągu pierwszych dwóch lat pięcioletniej produkcji przemysłowa wzrosła o niemal 12 proc., zaś rolna o 8 proc. Produkcja budownictwa zwiększyła się o ok. 11 proc., a obroty handlu zagranicznego o 16 proc. Dochód narodowy wzrósł o 11 proc., a wyłączonego źródła wzrostu była poprawa wydajności pracy. Średnioroczne tempo wzrostu we wszystkich podstawowych gałęziach gospodarki było zgodne lub bardzo zbliżone do tempa zakładanego w planie pięcioletnim.

Premier G. Lazar podkreślił zarazem, że obok zasługujących na uwagę sukcesów, w procesie realizacji zadań wystąpiły także słabe punkty. Ich istota sprowadza się do tego, że szybkiemu rozwojowi produkcji nie towarzyszyła dostateczna poprawa równowagi gospodarczej. Najwyraźniej odbija się to na bilansie handlowym kraju i budżecie państwa.

Niekorzystne dla Węgier zmiany cen na rynku międzynarodowym przyniosły straty, których odrobienie, jak stwierdził szef rządu, nie jest możliwe w krótkim czasie. Powiedzieć jednocześnie, że wpływ czynników zewnętrznych okazał się większy a zadania trudniejsze niż oczekiwano. Poza niekorzystnymi relacjami cen, sytuację węgierskiego eksportu komplikuje przedłużająca się dekonunktura w krajach kapitalistycznych oraz nasilające się tendencje protekcyjne.

Omawiając sprawę kredytów zagranicznych, których większość przeznaczona jest na cele modernizacji aparatu wytwórczego, zwiększenia zdolności eksportowej przemysłu i rolnictwa, G. Lazar podkreślił, że zaciągając kredyty należy kierować się trzeźwym rachunkiem i umiarkowaniem.

Exposé wskazuje na konieczność poprawy jakości produkcji, przyspieszenia postępu technicznego, lepsze dostosowywanie wyrobów do surowych wymagań rynku światowego. Premier poinformował, że rząd rozpatruje możliwość zwiększenia do 45 mld forintów funduszu kredytowego Węgierskiego Banku Narodowego na cele rozwoju proeksportowych mocy produkcyjnych.

Dla doskonalenia struktury produkcji, powiedział G. Lazar, niezbędne jest uwzględnianie zarówno sytuacji wewnętrznej, jak i możliwości, jakie stwarza międzynarodowy podział pracy. Z tego zaś punktu widzenia szczególnie ważny jest jeszcze aktywniejszy udział Węgier w procesie socjalistycznej integracji gospodarczej. Premier podkreślił zarazem, że postępy procesu integracji w ramach RWPG nie wykluczają, a przeciwnie, sprzyjają rozszerzaniu współpracy z krajami rozwijającymi się i rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi.

Sporo miejsca w swym wystąpieniu poświęcił G. Lazar problemom cen obowiązującym wewnątrz kraju. Kładąc silny akcent na znaczenie, jakie dla racjonalnej gospodarki ma właściwy poziom i relacje cen, zwrócił uwagę na potrzebę ustalenia takich cen zaopatrzeniowych, które by w stopniu lepszym niż dotychczas uwzględniały faktycznie ponoszone nakłady. Zmiany cen zaopatrzeniowych rzutują na ceny detaliczne, toteż jest to nie tylko kwestia o ogrom-

nej wadze ekonomicznej, lecz również politycznej, której rozwiązanie wymaga starannego przygotowania. Szef rządu zwrócił uwagę, że w ciągu dwóch pierwszych lat planu pięcioletniego wystąpiły, nie bez winy centralnego szczebla zarządzania, dysproporcje, zakłócające planową działalność inwestycyjną. Ponieważ moce przerobowe nie nadążają za wzrostem popytu inwestycyjnego, rząd wydał ostateczną decyzję w sprawie ograniczenia frontu inwestycyjnego.

Zasoby siły roboczej na Węgrzech w ciągu ostatnich dwóch lat nie zwiększyły się, a nawet nieco się zmniejszyły. Również najbliższa przyszłość nie rokuję w tym względzie szans na wyraźną poprawę. Tym lepiej gospodarować trzeba ludźmi, tym ważniejsza jest sprawa dobrej organizacji pracy. Cena marnotrawstwa również z uwagi na coraz kosztowniejsze maszyny i urządzenia szybko rośnie. G. Lazar podkreślił potrzebę stworzenia takiej sytuacji, w której zle gospodarowanie siłą roboczą uderzałoby mocniej po kieszeni przedsiębiorstwa.

W wystąpieniu na forum parlamentu, szef rządu poinformował także o realizacji programu socjalnego i o postępie w podnoszeniu stopy życiowej społeczeństwa. W okresie 1976-77 dochód realny (z uwzględnieniem 9-proc. wzrostu cen detalicznych) na 1 mieszkańca zwiększył się o 5,3 proc., płaca realna robotników i pracowników umysłowych — o 3,8 proc., płaca realna chłopów w spółdzielniach produkcyjnych — o 4,6 proc.

Podjęto kilka ważnych decyzji zmierzających do poprawy wysokości i relacji płac. Od października br. wzrosła płaca tych pracowników służby zdrowia, których nie objęły

podwyżki ubiegłoroczne. Za podstawowe zadania na najbliższe dwa lata rząd uważa — poprawę sytuacji materialnej emerytów o najniższych dochodach oraz rodzin wielodzietnych. Omawiając zaopatrzenie rynku wewnętrznego i strukturę popytu, G. Lazar podkreślił niepokojące zjawisko szybko rosnącego spożycia napojów alkoholowych, którego nie zahamowały przedsięwzięcia podejmowane dotychczas.

W ciągu minionych 2 lat zbudowano 187 tys. mieszkań, o blisko 17 tys. więcej niż planowano. Stawia to Węgry pod względem tempa budownictwa (8,8 mieszkań na 1000 mieszkańców) na jednym z czołowych miejsc w Europie.

Nakłady budżetu na ochronę zdrowia, ubezpieczenia społeczne i oświatę wzrosły o 17 proc.

Premier poinformował także parlament o wynikach realizacji planu gospodarczego w roku bieżącym. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy produkcja przemysłowa zwiększyła się o 7 proc., a budownictwa o 5 proc. Pomyślnie wykonano bieżące zadania w rolnictwie, choć kaprysy aury utrudniały prace polowe. Import, głównie ze względu na wspomniane przekroczenie planu inwestycyjnego, rósł w tempie szybszym od zakładanego, natomiast eksport, zwłaszcza do krajów kapitalistycznych, był niższy aniżeli planowano.

Wskazując na celowość kontynuacji dotychczasowej linii polityki ekonomicznej, szef rządu węgierskiego zaakcentował silnie konieczność doskonalenia struktury produkcji, przyspieszenia wzrostu efektywności gospodarowania, eliminowania wszelkich przejawów marnotrawstwa materiału społecznego i zleń organizacji pracy oraz potrzebę tworzenia atmosfery sprzyjającej pracy rzetelnej i wydajnej. (L)

z krajów socjalistycznych

POD ZNAKIEM SPECJALIZACJI

W ubiegłym roku przeznaczono w Jugosławii na ubój 1 milion 786 tysięcy sztuk bydła o łącznej wadze 565 tys. ton. W porównaniu z rokiem 1976 oznacza to zmniejszenie się liczby ubitych zwierząt o 4 procent, przy zwiększeniu się łącznej ich wagi o 2 proc. Największy spadek ubojów zanotowano w hodowli owiec i koni. W 1977 roku ubito blisko 882 tys. owiec (spadek o 5 proc. w porównaniu z rokiem 1976) o łącznej wadze 38,5 tys. ton (spadek o 17 proc.) oraz 1 tys. 642 konie (o 25 proc. mniej) o wadze łącznej 519 ton (spadek o 28 proc.).

Znaczenie natomiast powiększyła się liczba przeznaczonych na rzeź tuczników, których ubito łącznie 5 mln 259 tys. o wadze ponad 503 tys. ton. Liczba ubitych sztuk powiększyła się o 25 proc., zaś ich łączna waga była większa o 28 proc. niż w roku 1976. Rekordowe wyniki osiągnięto w ub. roku w dziedzinie hodowli ptactwa domowego. Przemysł mięsny otrzymał ich w roku 1977 ponad 57 mln 838 tys. sztuk, tj. o 12 procent więcej niż w poprzednim roku.

WYKORZYSTANIE SUROWCÓW

Związek Radziecki jest największym na świecie producentem rud żelaza. Rocznie wydobywa się około 400 milionów ton surowych rud, z których powstaje następnie około 170 milionów ton żelazowego koncentratu; pozostałe 230 mln ton urunku nie idzie jednak bezpośrednio na haldy — przerabia się go na materiały budowlane. Istnieje obecnie na terenie ZSRR ponad 6500 wytwórni materiałów budowlanych, które zaopatrują się w surowiec wydobywany właśnie w kopalniach rud. Z urunku kopalnianego korzystają również fabryki nawozów mineralnych, produkując np. maczugę silikonową do nawożenia ciężkich glebi gliniastych. Takich materiałów w nawozowych pochodzących z odpadów górniczych produkcji rud żelaza i innych metali wytwarza się w Związku Radzieckim wiele tysięcy ton rocznie.

CORAZ WIĘCEJ OLEISTYCH

Gospodarstwa zajmujące się uprawą roślin oleistych na Węgrzech zaplanowały w tym roku znaczne zwiększenie pólów dzięki zastosowaniu lepszych maszyn i skuteczniejszych metod, bez zwiększania arealów pod zasiew. Największą powierzchnię upraw zajmują: słonecznik — 150 tys. ha i rzepak — 70 tys. ha. Wprowadzono dalszą korystną dla tych upraw centralizację obszarów. Utworzono wielkie, liczące 100-200 ha plantacje. Opracowano nowe odmiany i metody zasiewów, dzięki którym plony wzrosły prawie dwukrotnie. W ostatnich latach na Węgrzech uprawia się coraz chętniej soję i len.

TRZY NOWE „ATOMÓWKI”

W Nowym Woroneżu, Kursku i Czernobylu w obwodzie kijowskim ruszą wkrótce nowe elektrownie atomowe, wyposażone w reaktory i turbopozosty o mocy po 1000 megawatów każdy. Urządzenia energetyczne tej klasy produkowane są w leningradzkich zakładach „Elektrosila”, które aktualnie przechodzą proces intensywnego rozbudowy. Ogółem w roku 1978 energetyka ZSRR wyposażona zostanie w urządzenia prądotwórcze o łącznej mocy 11900 megawatów. Odpowiada to w przybliżeniu połowie mocy zainstalowanej w turbopozostach wszystkich czynnych elektrowni w Polsce. Nowe bloki energetyczne ruszą także w sajano-suszeńskiej i nureckiej elektrowniach wodnych, które po całkowitym zakończeniu inwestycji należy będą do największych na świecie.

MEDALE DLA BULGARSKICH PATENTÓW

Okolo 60 medali, wyróżnień i dyplomów uznania uzyskały w ostatnich 5 latach na międzynarodowych targach i wystawach bulgarskie patenty na wynalazki techniczne i technologiczne, oferowane do licencyjnej sprzedaży na rynkach światowych. Aktualnie Bułgaria eksportuje kilkadziesiąt w skali rocznej tematów licencyjnych, m.in. do Francji, RFN, USA, Japonii, Włoch, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, a także do krajów socjalistycznych.

BANKOWE KONTA INTEGRACJI

Powołany do życia przed 14 laty Międzynarodowy Bank Współpracy Gospodarczej (MBWG) już w pierwszym roku działalności wykazywał sumę wszystkich dokonanych przez siebie operacji finansowych dochodzącą do 30 miliardów rubli, co potwierdziło w sposób oczywisty niezbędność i zalety bankowego symulatora procesów handlu i współpracy. W roku ubiegłym przeprowadzone operacje rozliczeniowe, kredytowe i inne wyraziły się już sumą 142 miliardów rubli, z czego około 7 miliardów przypadło na działalność kredytową banku.

Szczególnie rok 1977 zapisał się w kronice MBWG intensywnością dokonywanych operacji. Rozliczenia z tytułu zawieranych między krajami RWPG transakcji handlowych wzrosły w porównaniu z rokiem poprzednim o 15 procent, a globalna suma wszystkich operacji banku — o 22 procent. Ożywiony był również ruch na kontach kredytowych banku, któ-

rych istnienie umożliwia krajom korzystającym z usług banku dokonywanie importowych zakupów w zasadzie na całym obszarze RWPG bez względu na stan zadłużenia jednego kraju wobec drugiego. W ub. roku suma udzielonych przez MBWG kredytów typu handlowego była o 63 proc. wyższa niż w roku 1976.

NOWATORSTWO W NRD

W NRD coraz bardziej rozprzestrzenia się ruch nowatorski. 1,7 mln zatrudnionych w gospodarce, w tym 1,1 mln pracowników produkcyjnych, zapisało w roku 1977 na swe konto osiągnięcia nowatorskie. Liczba nowatorów zwiększyła się w stosunku do roku 1976 o 94 tys. osób, czyli o 5,7 proc. Obecnie wartość pomysłów nowatorskich wykazuje tendencję wzrostu, w przeciwieństwie do lat poprzednich, kiedy to średnia wartość miała skłonności malejącą. W roku ubiegłym wartość ta wyniosła 4243 marki, czyli była o 2,3 proc. wyższa niż w roku poprzednim. Statystycznie biorąc, obecnie co trzech zatrudniony w społecznej gospodarce NRD jest nowatorem; to samo dotyczy pracowników produkcyjnych i młodzieży; jeśli idzie o kobiety, nowatorem jest co czwarta. (H. Hummel)

OFENSywa META! URGII KOŁOROWEJ

W ostatnich latach Jugosławia intensywnie rozwija wydobywcę i przetwórstwo w dziedzinie metali kolorowych. Prawdnie własne zasoby rud tych metali stały się podstawą przedsięwzięcia tutaj na szeroką skalę programu inwestycyjnego w przemysł metali nieżelaznych. Jak zapowiada fachowy jugosłowiański, w roku 1980 kraj ten produkować będzie rocznie 3,92 miliona ton boksytów, 1,62 mln ton tlenku glinu i 185 tys. ton miedzi. Przewiduje się również wzrost produkcji ołowiu — do 299 tys. ton, cynku — do 174 tys. ton oraz niklu — do 12 tys. ton rocznie.

WĘGIEL Z DNA RZEKI

Niedaleko miasta Weiswasser w okolicy Cottbus, Sprewa płynie nowym korytem na odcinku trzech kilometrów. Zmiana jej biegu stała się koniecznością, bowiem w rejonie starogoryta odkryto bogate pokłady węgla brunatnego, będącego w NRD podstawowym źródłem energii. Niebawem rozpocznie się eksploatacja węgla, który będzie dostarczony do elektrowni Boxberg. Prace związane z przemieszczeniem Sprewy przeprowadziła specjalista z Weimarskiego Kombinatu Gospodarki Wodnej. W następnej kolejności podejmą oni roboty na innym odcinku rzeki w pobliżu nowego szybu górniczego Betawald.

WSPÓLNE BUDOWY W RUMUNII

Rumunia aktywnie uczestniczy w realizacji obiektów przemysłowych wznoszonych wspólnymi siłami partnerów socjalistycznych. Na jej terenie budowane są zakłady kaurzu poliolefinowego, sodu kaustycznego, chloru, dla których ZSRR dostarcza urządzenia i służy pomocą techniczną. Z kolei Rumunia bierze udział np. w budowie elektrowni w NRD, rozbudowie kompleksu chemicznego w Panczewie w Jugosławii, fabryki przetwórstwa w Mongolii, cementowni w KRL-D i innych. Wspólnie z Jugosławią zbudowała wodny kompleks energetyczny i nawigacyjny na Dunaju — Żelazne Wrota. Na terenie Związku Radzieckiego rumuńscy specjaliści pracują przy budowie fabryki celulozy w Ust-Iłmsku, kombinatu azbestowego w Kijmbalewie oraz zagospodarowaniu złóż gazu w Orenburgu.

HANDEL ZSRR-CSRS

Założenia obecnego planu pięcioletniego CSRS przewidują wzrost obrotów handlowych ze Związkiem Radzieckim o 48 proc., przy czym za minione dwa lata założenia te zostały wykonane już w połowie. Wartość wzajemnych obrotów w roku ub. przekroczyła 5 mld rubli. ZSRR jest dla CSRS największym dostawcą takich surowców, jak: ropa naftowa, gaz ziemny, ruda żelaza, bawełna. Z kolei Czechosłowacja dostarcza ZSRR bogaty asortyment wyrobów przemysłowych maszynowych, lekkich, szereg artykułów przemysłowych powszechnego użytku itp. Szczególną wagę w wymianie towarowej z ZSRR ma kooperacja przemysłowa.

RUMUŃSKA CHEMIA

Chemia należy do najszybciej rozwijających się gałęzi rumuńskiego przemysłu. Średnioroczne tempo przyrostu produkcji wynosi 14 proc. Wyroby rumuńskich zakładów przemysłu chemicznego trafiają do 100 krajów świata. Największym kontrahentem jest Związek Radziecki, który udziela Rumunii dużej pomocy w rozbudowie tej branży. Przy pomocy technicznej ZSRR powstały w Rumunii zakłady sodu kaustycznego, superfosfatu, amoniaku, antybityków i innych wyrobów, na ukończeniu jest pierwsza w kraju fabryka kauczuku polizoprenowego. W bieżącym roku w kombinacie petrochemicznym w Borzești — jednym z największych kombinatów w Rumunii — rozpocznie się przy udziale radzieckich specjalistów budowa 20 nowych obiektów produkcyjnych, wśród nich zakład przerobki ropy naftowej, produkcji włókien chemicznych itd.

ZARABIAĆ NA TURYSTYCE

MARCELI KRÓL



Fot. M. STANKIEWICZ

KRAJ nasz nie jest turystyczna potęgą i turystyka nigdy nie była naszą narodową specjalnością. Nie mniej, ponad 10 milionów 550-tysięcy obywateli odwiedziło w roku 1977 Polskę. Był to ponad pięciokrotny wzrost w porównaniu z rokiem 1971.

Eksporter usług turystycznych może liczyć na osiągnięcie poważnych efektów finansowych tylko wówczas, gdy prowadzi prawidłową politykę sprzedaży. Istotnym elementem takiej polityki jest promocja sprzedaży.

Organizacja rynku turystycznego w Polsce nie dostarcza wielu przykładów promocji sprzedaży związanych z eksportem usług turystycznych, dlatego przytoczone przykłady zaczętnię zostały z praktyki zagranicznych organizacji turystycznych.

Z badań przeprowadzonych w RFN wynika, że przy organizowaniu wakacji 61,9 proc. turystów zachodni Niemiec nie korzystało z usług biur podróży. Badania struktury rynku turystycznego w innych krajach również wskazują na większe zainteresowanie wyjazdami indywidualnymi, bez konieczności wcześniejszej rezerwacji świadczeń. Formą promocji sprzedaży stosowaną wobec turystów indywidualnych jest wprowadzenie przez duże organizacje turystyczne kart kredytowych jako środka płatniczego. Karty kredytowe AMERICAN EXPRESS są obecnie przyjmowane we wszystkich krajach socjalistycznych w Europie. Ilość posiadaczy kart kredytowych American Express, wynosi 8 milionów. Mają oni praktycznie nieograniczony kredyt na całym świecie. Ich pociski dla ponad 550 000 handlowych uczestników porozumienia w ponad 140 krajach jest wart tyle co gotówka.

Innym przykładem promocji sprzedaży na rynku turystycznym jest szereg ułatwień taryfowych na kolejach austriackich. Jedną z głównych inicjatyw przewiduje 30 proc. zniżki przy łączeniu pobytu z podróżą. W każdym biurze podróży sprzedającym bilety kolejowe, turysta zagraniczny może się zapisać na pobyt 1-7 dni w każdej miejscowości pod warunkiem, że znajduje się ona w odległości co najmniej 150 km od stacji wyjazdowej.

Turyści zagraniczni przyjeżdżający do RFN lub krajów Beneluxu mogą korzystać z atrakcyjnej nowości na kolejach zachodni Niemiec, holenderskich, belgijskich i luksemburskich. Wszyscy, których stałe miejsce zamieszkania jest poza tymi krajami, nabywając mogą za granicą karty turystyczne kilkunastodniowe. Pasażerowie ci mogą korzystać z karty turystycznej w sposób nieograniczony na wszystkich trasach kolei tych państw. Karty te sprzedają biura podróży lub organizacja kolejowa za granicą. Dalsze rozwiniecie tej idei to szwajcarska „karta wakacyjna” upoważniająca do podróży po całym kraju, umożliwiającą korzystanie ze środków komunikacyjnych, takich jak: pociągi, autobusy, statki, wyciągi górskie, kolejki linowe etc.,

ze zniżką 50 proc., a na niektórych liniach gratis. Nabywca „karty wakacyjnej” może być tylko osoba zamieszkała poza Szwajcarią i Księstwem Liechtenstein. Jest ona dogodna dla osób udających się do Szwajcarii na 8, 15 lub 30 dni. Dzieci od lat 6-16 placą połowę cenę „karty”, a dzieci poniżej 6 lat podróżują bezpłatnie. Również amerykańskie przedsiębiorstwa autobusowe Continental Trailways and Greyhound oraz firmy kolejowe wprowadziły kilkunastodniowe bilety na nieograniczoną ilość podróży na terytorium USA dla osób z zagranicy.

Powyższe przykłady promocyjnej roli taryf są tylko jednym z środków promocji uruchamianych w stosunku do turysty zagranicznego. Elastyczna polityka cen jest nieodzownym warunkiem powodzenia w sektorze rynku turystycznego.

Jednym z uznanych zabiegów o turystę stosowanych na rynkach Europy jest wprowadzenie bonów benzynowych dla turystów zagranicznych, dających im możliwość zakupu benzyny po cenach niższych od obowiązujących na rynku wewnętrznym. Wiosi jako jedni z pierwszych wprowadzili praktykę zakupu benzyny na podstawie Carte Carburante. W Grecji mimo wprowadzonej ostatnio podwyżki cen benzyny, turyści nadal mogą otrzymywać boni benzynowe po cenie niższej.

W stolicy Australii — Canberze turyści korzystają z bezpłatnego przejazdu po najważniejszym terenie handlowym. Armator Gunard Line ogłosił, że pasażerowie statku „Queen Elizabeth — 2” w podróży przez Północny Atlantyk mogą skorzystać z obniżonych o 50 proc. cen za noclegi w pięciu hotelach nowojorskich należących do koncernu Loews.

Bogate doświadczenia w stosowaniu promocji sprzedaży mają przedsiębiorstwa lotnicze. Stosują one szereg ułatwień, świadcząc kompletnie usługi dla klientów (np. podróży w celach służbowych — AIR France), obniżają taryfy w zależności od terminów, wielu pasażerów, celów podróży.

Zabiega się nie tylko o bezpośredniego odbiorcę, ale także o pośredników handlowych oraz inne jednostki świadczące usługi. Princes Hotel International na Bahamach organizuje dla przedstawicieli biur podróży trzydniowe „Dni informacyjne” (ogólny koszt pobytu — 50 dol.). W tym czasie odbywają się spotkania z reprezentantami amerykańskich biur podróży, którzy przedstawiają interesujący program informacyjny i rozrywkowy. Tradycyjnie też koncern Sheraton Hotels oferuje specjalny „Travel Agency Month” dla wszystkich biur podróży i przedsiębiorstw turystycznych. I tak w Europie przez 3 dni, a poza Europą przez 6 dni zaproszeni pracownicy biur podróży mogą korzystać z bezpłatnego pobytu w hotelu należącym do Sheraton Hotels and Motel Inns.

Program promocji sprzedaży usług turystycznych powinien być realizowany poczynając od urzędów centralnych, a kończąc na terenowych biurach podróży. Wydaje się, że jego ważne elementy to bardziej elastyczna polityka taryf transportowych i noclegowych oraz cel i obowiązkowej wymiany walut. Nie mówiąc o bazie materialnej — bez jej rozwoju trudno o konkurencyjną ofertę na międzynarodowym rynku turystycznym.

ze świata nauki i techniki

"ARGUS"

Radzieccy specjaliści przygotowują podwodny, zdalnie sterowany statek, który będzie służył do naukowych badań oceanograficznych. "Argus" — tak brzmi nazwa owego statku — jest wyposażony w nowoczesną, bardzo czułą aparaturę, umożliwiającą badanie kamieni słonecznych. Dwa silniki elektryczne pozwalają na rozwinięcie pod wodą prędkości do 3 węzłów. "Argus", ważący 10 ton, może pozostać na dnie przez trzy do czterech godzin, nie potrzebując powietrza, choć zapas energii w akumulatorach, powierza dla trzysobowej załogi, żywności i wody starczy na znacznie dłuższy okres. (PAP)

TECHNIKA DLA CHORYCH SERC

Do najpilniejszych zadań w zakresie techniki medycznej należy opracowanie nowoczesnych, najskuteczniejszych metod diagnozowania i leczenia chorób serca, a przy zaawansowaniu choroby — odciążenia w czasie jej konsekwencji. Taki właśnie kierunek wybrała sobie polska służba zdrowia, a wraz z nią i przemysł aparatury medycznej. Nasze elektrokardiografy, centrale intensywnego nadzoru, urządzenia reanimacyjne, kardiostymulatory i inne urządzenia dla kardiologii, oparte na naszych własnych konstrukcjach, w niczym nie ustępują urządzeniom najbardziej renomowanych firm światowych. (WIT)

ZAWÓD POSZUKIWANY

Specjaliści z Departamentu Nauki i Oświaty resortu rolnictwa dowodzą, że najbardziej poszukiwanymi fachowcami są dziś wykształceni rolnicy. Szkolnictwo rolnicze powinnoby wykształcać nie tylko 15 lat ponad milion młodych fachowców, 1,5 mln zatrudnionych w rolnictwie — zdobyć kwalifikacje na poziomie szkoły zasadniczej, 300 tys. specjalistów — średnie wykształcenie rolnicze. Widać, że rolnictwo radzi sobie z tym, wprowadzając 4-letnie licea rolnicze, zwiększając liczbę przyjęć do szkół rolniczych i wykorzystując ich bazę dla dokształcania rolników. Zwiększa się rekrutacja do szkół rolniczych różnego typu i poziomu. (WIT)

ELEKTRYCZNY WÓZEK TRANSPORTOWY

Dla wydziałów, w których maszyny używane są jedna przy drugiej, oraz dla niedużych magazynów trudno byłoby znaleźć bardziej praktyczny wózek elektryczny z ładownością niż "Gnom". Skonstruowali go i zmontowali konstruktorzy z fabryki pomiarowych przyrządów radiotechnicznych w ZSRG. Wózek ten, o niedużych rozmiarach, podnosi ciężary o wadze do 500 kg. Zawracą prawie w miejscu, a jego szybkość poruszania się wynosi 5 km na godzinę. (PAP)

WSPÓŁPRACA PAN

Do największych osiągnięć Polskiej Akademii Nauk w dziedzinie współpracy międzynarodowej zaliczyć trzeba zacieśnienie porozumienia w sprawie budowy aparatury naukowo-badawczej. Porozumienie to nastąpiło w wyniku i narady Prezesów Akademii Nauk Krajuw Socjalistycznych. PAN rozszerzyła współpracę ze Związkiem Radzieckim, m. in. w zakresie badań kosmicznych oraz mechaniki; Polska wzięła czynny udział w utworzeniu międzynarodowego stowarzyszenia mechaników, w powołaniu czasopisma "UMT". Nastąpiła także aktywizacja — mających powyżej 50 lat — naukowców PAN w Rzymie i Paryżu. (PAP)

DOZYMETR AKUSTYCZNY

Cenną pomocą w ochronie słuchu pracowników narażonych na hałas będzie wynaleziony i wytwarzany w Szwecji dozymetr akustyczny. Urządzenie to waży zaledwie 135 gramów, można je nosić na uszach. Mimo niewielkiej wagi, zawiera skomplikowane układy elektroniczne — mikrofony, filtry, wzmacniacz, układ zasilania, półprzewodnikowe diody emitujące światło, oraz film fotograficzny. Przekroczenie określonego natężenia hałasu powoduje błysk świetlny. Czas przebywania pracownika w hałasie przewidywany dany przez miernik, jest badając stopień zaciemnienia filmu. (PAP)

WZROST PRODUKCJI OWOCÓW

Sadownictwo z rejonu Grójca i Warci w woj. radomskim współpracują od lat z Sadownictwem Zakładem Doświadczalnym w Nowej Wsi. Efektem wieloletniej współpracy jest zwiększenie produkcji owoców i uzyskanie ich w terminie, w których sadzi się obecnie niskopienne, słodkie i wydajne odmiany jabłoni. Drzewa te zapewniają dorodne owoce, poszukiwane na rynku krajowym i zagranicznym. (PAP)

UW DLA GOSPODARKI

Uniwersytet Warszawski bierze udział w realizacji 6 programów rządowych i 20 problemów wojewódzkich, podejmując tematy ważne dla rozwoju kraju i regionu. M. in. geologowie z UW dokonali oceny warunków hydrologicznych na obszarze woj. warszawskiego i podjęli szerokie badania nad wykorzystaniem i ochroną zasobów wodnych. Dla Instytutu Kształtowania Środowiska — Wydział Geografii i Studiów Regionalnych prowadzi w tymże regionie badania klimatyczne, chemicy pracują nad problemem neutralizacji pestycydów, wycofywanych z eksploatacji. Biologia również zajęła się pestycydami oraz nawozami sztucznymi pod kątem ich wpływu na paszę. Fizycy badają skutki oddziaływania elektrowni ciepłych na środowisko. (PAP)

MIESZKANIA NA XXI WIEK

Model polskiego budownictwa na przełomie XX—XXI w. był tematem sesji naukowej Komitetu PAN "Polska 2000". Uczestnicy sesji zwrócili uwagę na uprzedmiotowienie metod budownictwa, podkreślając, że wzrost potrzeb mieszkaniowych wymaga nowych metod budownictwa, zakładających mniejsze zużycie ilości materiałów i dające większą swobodę architektowi. Na sesji omawiano potrzeby budownictwa mieszkaniowego (ponad 4 mln izb w ostatnich dziesięcioleciach, przed 2000 rokiem), obiektów użyteczności publicznej, rolniczych, usługowych i in. Podkreślono też konieczność przyspieszenia dróg mieszkaniowych i państwowych (18 tys. km w ostatnim dziesięcioleciu XX w.), wodociągów, i in. (WIT)

SZTUCZNE TRZĘSIENIE ZIEMI

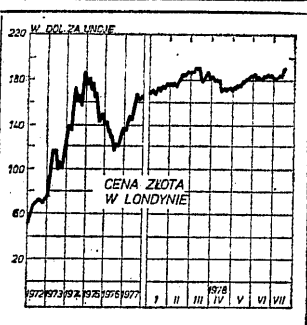
W Instytucie Mechaniki Budowlanej i Wydziale Geologii Akademii Nauk Gruzjiński SR w Tbilisi naukowcy codziennie wywołują kilka "kataklizmów". Bada się tam procesy tektoniczne, zachodzące na naszej planecie. Na specjalnie w tym celu konstruowanej 100-tonowej platformie sejsmicznej usługują i in. Podłożono też kilometry przyspieszających dróg mieszkaniowych i państwowych (18 tys. km w ostatnim dziesięcioleciu XX w.), wodociągów, i in. (WIT)

koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dol. za uncję)

	14.VII	17.VII	19.VII	21.VII
Londyn	186,0	185,1	185,7	191,8
Zurych	186,4	184,9	185,6	191,6
Paryż		186,9	187,1	192,1

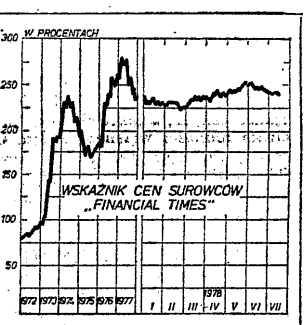


na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

"Financial Times" (I.VI.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
13.VII	239,4
17.VII	235,3
20.VII	235,8
Przed miesiącem	246,0
Przed rokiem	246,4



W trzecim tygodniu lipca wskaźnik cen surowców "Financial Times" obniżył się z 239,4 w dniu 13.VII do 235,3 w dniu 20.VII, i ukształtował na poziomie niższym o 3,6 punkta niż przed tygodniem, o 10,2 punkta niż przed miesiącem i o 10,6 punkta niż przed rokiem (por. tabela Nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny złota i pasz obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia (z wyjątkiem pszenicy). Główną tego przyczyną były dalsze (por. poprzedni przegląd) pomyślnie oceny zbiorów złota i pasz na świecie.

W prognozie ogłoszonej ostatnio przez Ministerstwo Rolnictwa USA

W trzecim tygodniu lipca nastąpił dalszy wzrost ceny złota. W Londynie wzrosła ona z 186 dolarów za uncję w dniu 14.VII do 191,8 dolarów za uncję w dniu 21.VII. Jest to najwyższe dzienne notowanie ceny złota od grudnia 1974 roku, w którym osiągnęła ona rekordowo wysoki do tej pory poziom (por. tabela 1 i wykres). W omawianym okresie odbyła się trzecia z kolei aukcja sprzedaży złota z zapasów rządowych USA. Na aukcji tej sprzedano 300 tys. uncji złota po średniej cenie 185,16 dolarów za uncję.

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych znaczący wpływ ma dalsza zmiana kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych (por. tabela 2). Za główną tego przyczynę uznaje się rozczarowanie wynikami spotkania przywódców państw i rządów siedmiu najpotężniejszych krajów kapitalistycznych, które odbyło się w dniach 16 i 17 bm. w Bonn. Na podkreślenie zasługuje tu zwłaszcza fakt, że — wobec przedłużającej się dyskusji nad programem energetycznym w USA — prez. Carter nie był w stanie podjąć w Bonn konkretnych zobowiązań w zakresie ograniczenia importu ropy naftowej (co miałooby istotny wpływ na poprawę bilansu płatniczego i wzmocnienie notowań dolara), poza zapew-

nieniem, że do końca br. administracja amerykańska podejmie środki zmierzające do zmniejszenia jej konsumpcji i importu.

Na odnotowanie zasługuje również, że w komunikacie końcowym „szczytu” w Bonn pominięto propozycję utworzenia w Europie Zachodniej strefy ustabilizowanych kursów walutowych przyjętą do dalszego opracowania na wcześniejszym spotkaniu przywódców państw i rządów krajów EWG, które odbyło się w Bremie. Wynika to ze stanowiska USA, które odnosiło się do tego projektu z rezerwą, obawiając się, że jego realizacja wpłynęłaby niekorzystnie na kurs dolara w stosunku do walut krajów, które weszłyby w skład systemu zapropionowanego przez RFN i Francję (por. dwa poprzednie przeglądy).

Jeśli pominąć specyficzne czynniki, które w trzecim tygodniu lipca działały na kursy poszczególnych walut (takie jak np. podwyższenie stopy procentowej przez szwajcarskie banki handlowe, która stała się dodatkowym czynnikiem wpływającym na wzmocnienie notowań waluty tego kraju), trudno nie zwrócić uwagi na informację o konferencji ekspertów OPEC poświęconej propozycji relacjonowania cen ropy naftowej w stosunku do „koszyka” walut. Propozycja ta zmierza do przeciw-

KURSY WALUT

Tabela 3

	14.VII	17.VII	19.VII	21.VII
Funt szterling (w dol. za funt)	1,884	1,884	1,890	1,913
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,218	2,224	2,227	2,220
Frank belgijski (we fr. za dol.)	32,44	32,56	32,56	
Marka RFN (w mk za dol.)	2,059	2,066	2,061	2,053
Lir włoski (w lirach za dol.)	347,9	849,3	847,1	845,5
Frank francuski (we frank. za dol.)		4,479	4,459	4,428
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	1,815	1,827	1,821	1,791
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,551	4,562	4,549	4,539
Jen japoński (w jenach za dol.)	202,5	202,9	201,7	201,1

działania spadkowi cen ropy naftowej, w której dokonywane są rozliczenia międzynarodowe, co z kolei stać by się mogło nowym impulsem działającym na zniżkę kursu waluty amerykańskiej, w stosunku do walut innych, głównych krajów kapitalistycznych.

luty, w której dokonywane są rozliczenia międzynarodowe, co z kolei stać by się mogło nowym impulsem działającym na zniżkę kursu waluty amerykańskiej, w stosunku do walut innych, głównych krajów kapitalistycznych.

czyna była informacja, że w odróżnieniu od innych krajów importujących w drugim kwartale br. zużycie ziarna kakaowego w RFN wzrosło o 7,5 proc., przede wszystkim jednak o silnych deszczach, które mogą wywrzeć szkody na plantacjach w Afryce. W kołach rynkowych przewidyuje się jednak, że już w przyszłym tygodniu pojawi się zniżka cen.

Ceny cukru obniżyły się do poziomu najniższego od grudnia 1972, co wiązało się z bardzo wysoką nadwyżką podaży nad popytem. W prognozie znanej londyńskiej firmy C. Czarnikow przewidyuje się jednak, że ceny cukru osiągnęły już dno, a ich dalsza zniżka ulegnie zahamowaniu.

● W zakresie surowców dla przemysłu lekkiego znaczący był pewnie wzmocnienie notowań cen bawełny i dalszy wzrost cen skór. Na odnotowanie zasługuje informacja o wynikach sprzedaży australijskiej wełny w roku gospodarczym 1977—78 zakończonym 30 czerwca br. Wynika z niej, że w ub. roku gospodarczym poziom sprzedaży wełny na

aukech w tym kraju (3,29 mln bel był niższy niż w roku gospodarczym 1976—77 (3,46 mln i najniższy od roku 1949—50 (rekordowo wysoki poziom 5,6 mln bel osiągnięto w roku gospodarczym 1969—70). Zapasy wełny w końcu czerwca br. obniżyły się jednak z 129 tys. bel w końcu czerwca 1977 do 80 tys. bel w końcu czerwca br., a średnia cena była wyższa niż w roku gospodarczym 1976—77.

● Ceny metali nieżelaznych obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Wiodącą rolę odegrały tu — jak zazwyczaj — ceny miedzi, które zniżkowały pod wpływem informacji o otwarciu bezpośredniego połączenia kolejowego Zairu z portami na Atlantyku, w wyniku porozumienia tego kraju z Angolą. W wielu komentarzach wskazuje się jednak na możliwości wzrostu cen miedzi, w związku ze zmniejszeniem jej produkcji w Zairze w wyniku wydarzeń w Szabie, a także pewnemu wzrostowi zapotrzebowania, co znajduje już wyraz w zmniejszeniu zapasów miedzi w składach giełdy londyńskiej.

wskaźniki

HANDEL ZAGRANICZNY

e — eksport, i — import, s — saldo

Tabela 5

	Czerwiec 1978	Maj 1978	Kwiecień 1978	Czerwiec 1977
W. Brytania w mld f. szt.	e 2,296 i 3,032 s -0,106	2,877 3,095 -0,218	3,000 2,812 +0,188	2,775 3,072 -0,297
USA w mld dol.	e 11,754 i 13,992 s -2,238	11,600 14,500 -2,900	10,900 13,700 -2,800	9,970 10,121 -0,623
RFN w mld mk	e 22,5 i 19,4 s +3,1	23,9 20,6 +3,3	24,6 20,4 +4,2	22,7 19,1 +3,6
Japonia w mld dol.	e 7,620 i 6,270 s +1,350	7,704 5,430 +2,274	8,632 5,501 +3,131	6,022 5,419 +0,603
Francja w mld fr.	e 29,519 i 29,364 s +0,155	29,126 28,734 +0,392	31,133 29,941 +1,192	26,550 27,527 -0,977
Włochy w mld lirów	e 3,995 i 4,284 s -0,289	3,824 3,813 +0,011	3,502 3,702 -0,200	3,613 3,529 +0,084

wiadomości gospodarcze

POWODZENIE KONIAKU

Francuzi spodziewają się w bieżącym roku rekordowej sprzedaży koniaku — 125—130 mln butelek. W ciągu 9 pierwszych miesięcy kampanii (od sierpnia ub. r. do maja br.) sprzedano 103 mln butelek (w ub. roku 90 mln). 80 proc. produkcji sprzedaje się za granicę — do 180 krajów. Najwięksi odbiorcy to W. Brytania — 17 mln butelek rocznie i USA — 12 mln. Spodziewany jest również znaczny wzrost sprzedaży na rynkach Dalekiego Wschodu w Malezji, Japonii i w Hong-Kongu. (m)

MAROKO OGRANICZA IMPORT

Trzysta pozycji liczy lista artykułów, których nie wolno importować do Maroka, zgodnie z decyzjami władz z czerwca br., wprowadzającymi liczne ograniczenia gospodarcze. Wśród artykułów objętych zaka-

zem są liczne produkty żywnościowe — mięso, ryby, cukier, czekolada, piwo, wody mineralne oraz artykuły tekstylne, sprzęt gospodarki domowej, samochody, jachty, broń myśliwska. (m)

ŁUDNOŚĆ ROLNICZA W JAPONII

Łudność rolnicza w Japonii zmniejszyła się o 1,5 proc. w ciągu ubiegłego roku i liczy obecnie 22,2 mln osób (18,9 proc. ogółu mieszkańców kraju). W 1977 r. zanotowano jednak po raz pierwszy dodatnie saldo migracji osób liczących mniej niż 34 lata temu. (m)

ZNOW O RZEPAKU

Wszystko wskazuje na to, że produkty przerobu nasion rzepaku (olej, śruta) będą nadal odgrywać taką jak dotychczas ważną rolę w żywieniu

ludzi i zwierząt w krajach EWG. Będzie to możliwe dzięki wyhodowaniu i wprowadzeniu do produkcji w polowie lat osiemdziesiątych nowych odmian o małej zawartości kwasu azulowego, odznaczających się równocześnie dużą plennością. Najlepsze spośród nowych odmian zawierają od 0,2 do 0,3 proc. kwasu azulowego, natomiast odmiany tradycyjne 40—45 proc. Prace zmierzające do powszechnego wprowadzenia tych odmian zostały już zakończone w RFN i we Francji i są zaawansowane w Danii, W. Brytanii i Holandii. (m)

SUBSTYTUTY ZBOŻ PASZOWYCH

W ostatnich latach obserwuje się wzrost importu (do krajów EWG) substytutów zbóż paszowych. Otręby, mianik, pozostałości krocuchów, wysłodki buraczane i odpady owoców używane są jako pasza dla zwierząt.

Przywożone bez cła, lub za niewielkimi opłatami. Import ten wzrasta dość szybko (w 1974 r. wyniósł 4448 tys. ton, a w 1976 r. 7106 ton — w przeliczeniu na jęczmień) i może stanowić pewne zagrożenie dla zachodnioeuropejskich producentów zbóż. (m)

ŚWIATOWA PRODUKCJA

Podczas 20 Światowego Kongresu Mleczarskiego oceniono, że w ciągu najbliższych lat światowa produkcja mleka będzie wzrastać. W krajach należących do EWG przewiduje się wzrost produkcji o 4 mln ton (w 1979 r. w porównaniu z 1976 r.), mimo że już obecnie istnieją nadwyżki na rynku mleka. W poszczególnych krajach sytuacja jest obecnie zróżnicowana. Np. Francja i Szwajcaria notują spadek produkcji, podczas gdy W. Brytania i Irlandia szybki wzrost. Mniejszą dynamikę produk-

cji obserwuje się w Kanadzie i USA. Tymczasem w Nowej Zelandii produkcja rośnie nadal szybko, a Australia przeżywa poważne trudności spowodowane suszą.

W krajach rozwijających się produkcja mleka na ogół wzrasta, choć w tempie dość zróżnicowanym. W Afryce jest nadal na niskim poziomie, podobnie jak w Indiach. Szybki wzrost produkcji następuje w krajach Ameryki Południowej (głównie w Argentynie, Kolumbii i Brazylii) przede wszystkim dzięki wzrostowi wydajności krów.

Rozwija się i będzie rozwijać się nadal, zdaniem ekspertów, produkcja serów. Niejasne są perspektywy na rynku masła, natomiast w dalszym ciągu wzrasta produkcja odtłuszczonego mleka w proszku. W 1977 r. zapasy w EWG wyniosły 100 tys. ton, a w Nowej Zelandii 75 tys. (m)

100-MILIONOWA TONA ROPY



Fot: CAF

JEST rzeczą powszechnie znaną iż Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne należą do gigantów nie tylko polskiej ale i europejskiej chemii. W ciągu 19 lat swej historii rozstrzały się i rozbudowywały, a ich znaczenie dla naszej gospodarki narodowej praktycznie nieustannie wzrastało.

Obecnie na olbrzymiej przestrzeni (podobny obszar zajmował w 1959 r. cały Płock) 48 instalacji i wytwórni przysparza nam produkcji wartości 58 mld złotych, czym nie może poszczycić się żaden inny zakład w Polsce. Co więcej — jak pisał w przedmowie do książki Jakuba Chojackiego „Petrochemia a rozwój Płocka” dyrektor naczelny MZRP mgr inż. KAZIMIERZ KŁEK: „Ten, potężny przemysł, na który nakładły inwestycyjne w Płocku w okresie 20 lat (1961—1980) wyniosły prawie 50 mld złotych, jest dziś najważniejszym czynnikiem kształtującym oblicze całego regionu i postawy jego mieszkańców niejako zmuszając ich do nowoczesnego myślenia, decydowania i działania w różnych dziedzinach życia społecznego”.

21 lipca 1978 roku Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne przerobiły 100 milionową tonę ropy naftowej jaka dotarła do Płocka rurociągiem „Przyjaźń” ze Związku Radzieckiego. Na ten dzień czekano na 14 lat — od chwili uruchomienia pierwszej destylacji ropy — wówczas. Choć nie! Czekanie kojarzy się z bezczynnością, a przecież przez te lata zakłady rozrosły się i zmieniły nie do poznania. Ich rozbudowa do chwili obecnej nie została zresztą zakończona.

Historię MZRP zapoczątkowała uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z 5 stycznia 1959 r. mówiąca o budowie w Płocku zakła-

du przeróbki ropy naftowej. O takiej, a nie innej lokalizacji zdecydowało szereg korzystnych technicznych, ekonomicznych i społecznych przesłanek: istnienie nadwiżek siły roboczej, położenie na trasie rurociągu „Przyjaźń”, bliskość Wisły, odpowiednia konfiguracja terenu, wreszcie istniejące zaplecze urbanistyczne i kulturalne.

Pierwszą instalację destylacji ropy naftowej uruchomiono w sierpniu 1964 roku. To był produkcyjny start. Zgodnie z ówczesnymi projektami, Płocka rafineria miała przerabiać sześć, a po ostatecznej rozbudowie 10 mln ton ropy naftowej rocznie. Rzeczywistość przerobiła jednak najśmielsze oczekiwania i dzisiaj w Płocku w czterech instalacjach DRW przetwarzane jest około 13 mln ton — 80 proc. ropy jaką rafinujemy w Polsce.

Dla oceny nowoczesności i znaczenia takich zakładów jak Płocka rafineria, prócz globalnej wielkości przerobu, niezwykle istotne jest kształtowanie się tzw. wskaźnika głębokości przerobu ropy, który najogólniej mówiąc, wskazuje ile ropy przerobiono na najcenniejsze, lekkie frakcje — gazy, benzynę i oleje napędowe. Otóż — zdaniem dyrekcji przedsiębiorstwa — Płock może się pod tym względem poszczycić najlepszymi wynikami w Polsce, a i w Europie nie jest bynajmniej uważany za kopciuszkę.

Ogromna rafineria to jednak tylko część mazowieckich zakładów. W 1968 roku w Płocku rozpoczęła pracę pierwsza instalacja petrochemiczna. Nieustanna rozbudowa MZRP sprawia, że dzisiaj nie sposób wymienić pełnej listy powstających tu produktów i półproduktów chemicznych. Ograniczyć się więc do najważniejszych: gaz plyn-

ny, benzyny, oleje napędowe, bazy i opalowe, aromaty, asfalty drogowe, tlenek glinu, glikol etylenowy, fenol, aceton, butadien, polipropylen, wreszcie siarka. Jak z tego widać zakłady w Płocku muszą mieć i mają wręcz kluczowe znaczenie, nie tylko dla naszego przemysłu chemicznego ale dla całego kraju. Bez nich obecnie realizowany program chemicznej gospodarki narodowej nie tylko nie byłby wykonany ale w ogóle nie mógłby powstać.

Z pracujących już instalacji duma i chluba zakładu jest niewątpliwie nowa fabryka polietylenu o rocznej wydajności 100 tys. ton. Uruchomienie w br. polietylenu II oznaczało podwojenie jego produkcji w Polsce. Znakomity system bezpieczeństwa i prawdziwie nowoczesne metody sterowania produkcją to podstawowe zalety tej instalacji zatrudniającej tyle samo ludzi, co trzykrotnie mniejszy polietylen I.

Obecnie sprawą zasadniczą dla kombinatu jest terminowe uruchomienie ogromnego kompleksu produkcyjnego o kryptonimie olefiny II. Praktycznie biorąc jest to zupełnie samodzielna wielka fabryka, która będzie produkowała 300 tys. ton etylenu 130 tys. ton propylenu, 110 tys. ton benzenu i 42 tys. ton butadienu rocznie, tj. półproduktów, na które niecierpliwie czekają nasze inne zakłady chemiczne, m. in. we Wrocławiu gdzie powstaje wielka wytwórnia polichlorku winyli.

Rozpoczęcie rozbudowy olefin przewidziano na kwiecień 1979 roku. Cała operacja będzie trwała 4 miesiące. Po zakończeniu tego etapu budowy wartość produkcji kombinatu przekroczy 60 mld złotych.

Olefiny — jak twierdzi dyrektor techniczny kombinatu mgr inż. CZEŚLAW DOLASINSKI — nie są ostatnią inwestycją w Płocku. Program rozwoju zakładów po 1980 roku zawiera takie pozycje, jak kolejne instalacje produkcyjne parafiny i glikolu przeznaczonego dla wytwórni włókien syntetycznych w Pile. Rozważa się także dalsze możliwości pogłębienia procesu przeróbki ropy naftowej co jednak, na obecnym etapie, pociąga za sobą bardzo wysokie koszty, być może nieadekwatne do korzyści płynących z tego przedsięwzięcia.

Ponadto w planach MZRP leży uruchomienie produkcji koksizacji ropy naftowej przeznaczonego do produkcji materiałów ściernych i elektrod węglowych. Dalszej intensyfikacji zostanie poddana produkcja tlenku etylenu i glikoli. Wzniesiona zostanie kolejna instalacja propylenu.

Wszystko to będzie funkcjonować na bazie ropy naftowej sprowadzanej ze Związku Radzieckiego. Przyjmijmy: od grudnia 1963 roku — do 22 lipca 1964 roku — rurociągiem „Przyjaźń” — przetoczono dla Polski pierwszy milion ton. W 1974 roku było tych milionów już 50. Zaledwie w cztery lata wymieniona wielkość została podwojona. Na następne 100 milionów ton przerobionych w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych będziemy więc z pewnością czekali znacznie krócej.

PAWEŁ TARNOWSKI

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu w dniu 25 bm. rozpatrzyło informację komitetów wojewódzkich w Lublinie i Wałbrzychu o pracy ideowo-wychowawczej.

Pozytywnie oceniono działalność instalacji i organizacji partyjnych obu województw na rzecz realizacji zadań społeczno-gospodarczych, wyzwalania inicjatywy ludzi pracy oraz kształtowania socjalistycznych stosunków między ludzkimi i pogłębiania socjalistycznej demokracji. W dyskusji zwrócono uwagę na potrzebę dalszego rozwijania działalności masowych organizacji społecznych, zawodowych, samorządowych i młodzieżowych i zwiększenia ich roli w wykorzystaniu rezerw, w podejmowaniu i rozwiązywaniu lokalnych problemów oraz w walce z niekorzystnymi zjawiskami społecznymi.

W tym kontekście szczególnego troski wymaga właściwe ukształtowanie i zaprogramowanie pracy powoływanych obecnie przy radach narodowych komitetów kontroli społecznej.

● **Z CAŁEGO ŚWIATA** nadchodzi do Warszawy depesze gratulacyjne z okazji Święta Odrodzenia Polski.

● **24 bm. PREZES RADY MINISTRÓW PIOTR JAROSZEWICZ** przyjął przebywającego w Polsce radzieckiego ministra Siergieja Zwieriewa. Omówiono wybrane zagadnienia dalszej współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między Polską i ZSRR.

● **PREZES RADY MINISTRÓW** na wniosek przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów powołał inż. Eugeniusza Szatkowskiego na stanowisko zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

● **PREZES RADY MINISTRÓW** na wniosek przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów powołał prof. dr. Zdzisława Fedorowicza na stanowisko zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

● **PREZES RADY MINISTRÓW** odwołał Edwarda Sznajdę ze stanowiska zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

● **23 bm. w godzinach popołudniowych** popłynął **PIERWSZY PRAD** z bloku nr 5 w elektrowni „Jaworzno III”. Dzięki wysokiej sprawności

tendencji występujących w chowie zwierząt.

● **Jak co roku — 22 lipca, W DNIU NARODZIN POLSKI LUDOWEJ** — społeczeństwo całego kraju oddało hołd pamięci poległych bohaterów — żołnierzy Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej. Wienie i kwiaty złożono także na grobach wybitnych synów narodu polskiego, których życie, walka i praca złożyły się na współczesne oblicze Polski Ludowej. Szczególnym akcentem tegorocznych obchodów była ogólnonarodowa satysfakcja, iż Polska, nie wzruszone ognio wspólnoty socjalistycznej, znalazła się — dzięki braterskiej współpracy ze Związkiem Radzieckim — wśród krajów współuczestniczących w pokojowym podboju przestrzeni kosmicznej.

Zgodnie z tradycją, zaangażowana, jeszcze bardziej wydajna praca wzbogaciła 22 lipca nasz stan posiadania o nowe inwestycje produkcyjne i socjalne.

● **24 bm. PREZES RADY MINISTRÓW PIOTR JAROSZEWICZ** przyjął przebywającego w Polsce radzieckiego ministra Siergieja Zwieriewa. Omówiono wybrane zagadnienia dalszej współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między Polską i ZSRR.

● **PREZES RADY MINISTRÓW** na wniosek przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów powołał inż. Eugeniusza Szatkowskiego na stanowisko zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

● **PREZES RADY MINISTRÓW** na wniosek przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów powołał prof. dr. Zdzisława Fedorowicza na stanowisko zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

● **PREZES RADY MINISTRÓW** na wniosek przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów powołał prof. dr. Zdzisława Fedorowicza na stanowisko zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

● **PREZES RADY MINISTRÓW** odwołał Edwarda Sznajdę ze stanowiska zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

● **23 bm. w godzinach popołudniowych** popłynął **PIERWSZY PRAD** z bloku nr 5 w elektrowni „Jaworzno III”. Dzięki wysokiej sprawności

ekip pomiarowo-rozruchowych i obsługi eksploatacyjnej turbozespołu, działających pod kierunkiem inż. Jana Ganobisa i inż. Alfreda Frusiewicz z gliwickiego „Energozruchu” synchronizacja bloku z siecią elektroenergetyczną nastąpiła już w drugiej dobie od osiągnięcia przez turbinę obrotów nominalnych.

● **Ukończona została budowa BEZKOLIZYJNEJ TRASY** drogowej, łączącej Katowice z Bielskiem.

● **GLÓWNY URZĄD STATYSTYCZNY** opublikował komunikat o rozwoju gospodarki narodowej i o wykonaniu narodowego planu społecznego-gospodarczego w I półroczu 1978 r.

Liczba ludności Polski osiągnęła w końcu czerwca br. 35 mln. W miastach zamieszkuje 20 mln osób, a na wsi — 15 mln.

Przeciętne zatrudnienie (bez uczniów) w gospodarce uspołecznionej wyniosło 11,9 mln osób i było wyższe o 0,6 proc. Osobowy fundusz płac wyniósł ponad 328 mld zł i był wyższy o 5,9 proc. Na zwiększenie osobowego funduszu płac miały m. in. wpływ podwyżki najniższych wynagrodzeń. Przepiętna płaca nominalna netto w gospodarce uspołecznionej wyniosła 4510 zł i wzrosła o 5,3 proc. Wyplata emerytur i rent wzrosła o 24,1 proc., a przeciętna emerytura i renta o 18,2 proc. osiągając 2186.

● **JAK INFORMUJE NARODOWY BANK POLSKI**, stan wkładów oszczędnościowych, w bankach wyniósł w dniu 30 czerwca br. 389,5 mld zł, z czego w powszechnych kasach oszczędności 324,8 mld zł, a w bankach spółdzielczych 64,7 mld zł.

● **WARSZAWA POZEGNAŁA** przedstawicieli młodego pokolenia, delegatów na XI Światowy Festiwal Młodzi i Studentów w Hawanie, który rozpoczął się 28 lipca.

● **24 bm. w suchym doku w STOCZNII IM KOMUNY PARYSKIEJ** w Gdyni odbyło się wodowanie drugiego z serii 116-tysięczników typu „obo” największego statku, jaki powstaje w polskich stoczniach.

● **WYŻSZE UCZELNIE** zakończyły już przyjęcia i I rok studiów dziennych. Jednakże nie wszystkie spośród blisko 63 tys. miejsc zostały zajęte. 12 września br. rozpoczyna się zatem dodatkowe egzaminy wstępne.

2,7 proc. jał. Ogólna powierzchnia ziemi uprawnej zwiększyła się o 6 500 ha, (dzięki przeznaczeniu na cele upraw obszarów łąk i pastwisk). Uprawy zbożowe objęły ogółem 2,58 mln ha, 587 700 ha przeznaczono pod ziemniaki, 266 000 — pod buraki cukrowe, a 70 400 ha — pod warzywa. Obroty handlu zagranicznego zwiększyły się o 10 procent. Najwyższą dynamiką wzrostu odznaczał się eksport do krajów rozwijających się. Wzrósł on o 30 proc.

W pierwszym półroczu 1978 r. w NRD urodziło się 118 800 dzieci, o 5 900 więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego. W kwietniu bieżącego roku weszły w NRD w życie nowe wytyczne w sprawie opieki nad kobietami ciężarnymi. Dotyczy one m. in. organizacji i wyposażenia przychodni dla przyszłych matek. W ubiegłym roku śmiertelność matek zmniejszyła się do 1,8 na każde 10 000 urodzeń. W 1952 r. wynosiła ona jeszcze 16,5.

Na łamach **PRAWDY** gen. W. Łukianow, szef milicji drogowej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR, wypowiada się na temat strat ekonomicznych spowodowanych przemocą na drogach Związku Radzieckiego. Twierdzi, że głównym powodem ograniczenia szybkości pojazdów są względy bezpieczeństwa, spowodowane m. in. złym stanem nawierzchni. Jeździć się powoli, gdyż służba drogowa nie wszędzie wywiązuje się ze swoich obowiązków.

W. Łukianow twierdzi, iż zwiększenie szybkości samochodów ciężarowych tylko o 3—5 km na godzinę, z punktu widzenia ekonomicznego miałyby wartość równą produkcji dużego zakładu budowy nowych samochodów oraz pracy wieluset tysięcy kierowców.

Najprościej byłoby zbudować nowoczesne magistrale drogowe, lecz to wymaga i dużych kosztów, i czasu. Trzeba więc zrobić wszystko, by polepszyć stan istniejącej sieci dróg, w czym istnieją jeszcze duże rezerwy. Niedbalost o ich stan powoduje duże straty ekonomiczne — marnotrawstwo pieniędzy i deficytów materiałów. Brak także specjalnych farb do znakowania ulic i dróg. Eksperymentalnie zastosowano nowy ich rodzaj, praktyka potwierdziła jego przydatność, jednak fabryka, która ma wytwarzać takie farby, buduje się już od 10 lat i nie widać końca prac. Zbyt powoli rozwija się — zdaniem autora — produkcja urządzeń nowoczesnej regulacji uśrednionej i innych urządzeń sygnalizacyjnych stosowanych w ruchu drogowym.

Agencja **SINHUA** poinformowała, że mimo długotrwałej suszy tegoroczne zbiory upraw ziarnistych (ryżu, zboża) są w Chinach o 5 mln ton większe niż w roku ubiegłym.

w interesie konsumenta

KOLEDZY TEŻ WINNI

W związku z zamieszczoną w nr 11 notką pt. „Ciuciubabki”, otrzymaliśmy od zastępcy dyrektora d.s. administracyjno-handlowych Kombinatu Wyrobów Nożowniczych i Nakryć Stołowych „Gerlach”, mgra ZDZISŁAWA URANTOWSKIEGO, następujący list:

„Nieścisłym jest stwierdzenie, że wadliwych wyrobów na rynek warszawski w 1977 r. dostarczaliśmy za około 1700 tys. zł. Według naszych danych wartość ich wynosiła ok. 700 tys. zł. Wyjaśnienie powyższe podajemy nie dlatego, że jakoś uszytych produktów przez nas wyrobów jest bardzo dobra, lecz jesteśmy zdania, że podawanie w tak pozytywne gazecie takich danych krzywdzi ludzi, którzy na to nie zasługują.

Na skutek licznych negatywnych artykułów w prasie o wyrobach produkowanych w „Gerlach”, szczególnie w 1976 r., w przedsiębiorstwie naszym dokonano wielu zmian personalnych i organizacyjnych, w wyniku czego jakość wyrobów uległa znacznej poprawie, a ilość reklamacji zmalała o ok. 40 proc. Wysyłki załogi spotkały się z przychylną oceną wielu odbiorców naszych wyrobów, jak również lokalnej i centralnej prasy publikującej wiele pozytywnych artykułów na ten temat w ostatnim czasie.

Wykonaliśmy, jak na razie, tylko część zadań w tym zakresie i aktualnie pracujemy nad dalszymi ulepszeniami naszych wyrobów. Niestety, o jakości wyrobów z napisem „Gerlach” nie decyduje tylko załoga pracująca w tym przedsiębiorstwie. Nie bez znaczenia jest tutaj jakość materiałów i terminowość ich dostaw. Jako przykład niech posłuży dostawa z Huty „Warszawa”, z powodu której w ubiegłym roku rejestrowaliśmy ponad 20-dniowy przestój na jednym z wydziałów, a w roku bieżącym przestój ten wyniósł 10 dni z powodu niewywiązania się z dostaw 71 ton stali na noże do nakryć i braku jakichkolwiek dostaw stali na no-

życe do drobitu, do produkcji których zmuszeni byliśmy stosować materiały zastępcze. Sytuacja taka powoduje niepotrzebne napięcie w produkcji, a stosowanie materiałów zastępczych pociąga zwiększone nakłady pracy ludzkiej i z reguły wywołuje negatywny wpływ na jakość produkowanych wyrobów.

Celem obiektywnego spojrzenia na omawiane zagadnienie, gorąco zapraszamy Autora wspomnianego artykułu do naszego przedsiębiorstwa, gdzie będzie miał okazję zobaczyć, jak i w jakich warunkach pracuje nasza załoga oraz jakie problemy ją nurtują. Opieranie się bowiem tylko na subiektywne i często niekompetentne informacje przedstawicieli handlu zamazuje właściwy obraz danego zjawiska”.

Z zaproszenia tego nie omieszkam skorzystać. Jednak z góry zapowiadam, iż najmniej mnie będą interesować „obiektywne” kłopoty wynikające z winy dostawców, kooperantów czy też handlu. Wszak przez długie lata udawało się „Gerlachowi” — mimo wielu przeszkód i trudności — utrzymać wysoką markę.

KRZESŁO-GRAT

Od p. Henryka Knopa z Elbląga otrzymaliśmy lakoniczny list:

„Na stykiście czytamy: **Opolskie Fabryki Mebli** w Opolu, ul. Ożmiska 62, Zakład nr 2 w Kluczborku. Krzesło tapicerowane „Nysa” wykonane według PN-66/F-06004. Kat. B. Cena detaliczna 565 złotych...”

O krześle tym można powiedzieć, że jest wykonane słabo. Słabość polega na tym, że przednie nogi rozchodzą się. Użytkownicy radzą sobie w ten sposób, że w połączeniu ubijają gwoździe, a że drewno twardzieje, to pękają. Tym sposobem z nowego krzesła robi się grat.

Czy między przednie nogi nie można byłoby wmontować takiego łącznika, jaki zastosowano przy tylnych? Warto, by konstruktorzy trochę pomyśleli — uszak krzesło powinno wytrzymać ciężar człowieka.

ka. Wbijanie gwoździ, to bardzo oryginalny zabieg, szpecący mebel — a przecież w cenie powinna być uwzględniana również estetyka wyrobu.”

Nic dodać, nic ująć...

A JEDNAK MŁODY

W coraz bardziej piękniejącym Słupsku postanowiłem oddać do naprawy damski zegarek szwajcarskiej firmy Lugano. Mimo że wyprodukowano go w kraju słynącym ze znakomitych zegarmistrzów jest on wyjątkowym kłosem. Najpierw wypadło szkiełko (nietypowe — sześciokątne), którego wstawienie kosztowało 250 złotych, potem odcieciał sztyfcik do nakręcania. Jednak ostatnio, już od pół roku, funkcjonuje bez zarzutu. Aż nagle na plaży w Uście stanął.

Wstąpiłem więc w Słupsku do firmy zegarmistrzowskiej J. Gawryk przy ul. Wojska Polskiego 37 aby fachowiec stwierdził choć, co się znowu zepsuło. Starszy już wiekiem specjalista wziął do ręki „Lugano” z takim wstrętem jakby to było guano. I zaczął mnie... zawstydzając: co za pomysł kupować takie zegarki, przecież to nie ma ani jednego kamienia. Szajs całkowicie, szkoda naprawiać. I typowy dowcip z broda: potrzebne mu są dwa kamienie — jeden z dolu a drugim trzmasię! Słowem odmówił nawet kiwnięcia palcem.

Ale ja zbyt łatwo się nie poddaję. Udałem się do konkurencji — Kamizleria Ziemięca przy tej samej ulicy pod nr 49. Młody właściciel bez żadnych komentarzy odczytał pokrywke, coś szturchnął, podmuchał. I chodź! Nie wziął ani złotówki.

Nie odmówiłem sobie przyjemności pokazać staremu „fachmanowi” J. Gawrykowi tykającego zegarka, który potrafił zreperować młody K. Ziemięca. Jest to chyba kolejna zaprzeczenie ogólnej opinii, że naprawdę solidnymi rzemieślnikami są osoby pamiętające czasy I wojny światowej.

A.N.J

za granicą

● **Przywódcy siedmiu najsilniejszych gospodarstw krajów kapitalistycznych**: USA, Japonii, RFN, Francji, W. Brytanii, Włoch i Kanady spotkali się w Bonn na czwartym z kolei „szczyście”, poświęconym głównie sprawom gospodarczym (patrz nasz komentarz str. 12).

● **W Wiedniu** zakończyła się XV runda rokowań w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej.

● **W wieku 61 lat** zmarł nagle w Moskwie Fiodor Kulakow, członek Biura Politycznego, sekretarz KC KPZR.

● **Krajowy trybunał** wyborczy w Bolivi pociągnął do odpowiedzialności wyrobów przyzwoitych. W wyborach oddano o 50 tys. głosów więcej niż wynosiła oficjalna liczba wyborców. General Juan Pereda, który w sfałszowanych i unieważnionych wyborach otrzymał ponad 50 proc. głosów zorganizował pucz wojskowy i przejął władzę w kraju.

● **W Chartumie** odbyło się spotkanie na szczyście przywódców państw członkowskich Organizacji Jedności Afrykańskiej.

● **Kairski dziennik „Al Ahram”** podał, że Egipt zgodził się wznowić bezpośrednie rokowania z Izraelem. Mają się one odbyć na poludniowym brzegu Morza Śródziemnego lub w strefie demilitaryzowanej Półwyspu Synajskiego, nadzorowanej przez siły ONZ.

● **Prezydent Egiptu Anwar Sadat** oznajmił, że postanowił utworzyć własną partię polityczną w celu wzmocnienia swej pozycji w związku z trudnymi rokowaniami z Izraelem i sytuacją gospodarczą kraju. Zapowiedział równocześnie likwidację Arabskiego Związku Socjalistycznego.

● **Amerykański Instytut Naftowy** podał, że import ropy i produktów naftowych przez USA był w pierwszym półroczu 1978 o 12,8 proc. mniejszy niż rok wcześniej. Stany Zjednoczone importowały łącznie 9 017 baryłek w analogicznym okresie ub. roku.

● **Przed sądem w Düsseldorfie** rozpoczęła się rozprawa przeciwko redaktorowi naczelnemu centralnego organu DKP, gazety „Unsere Zeit” G. Polikeltowi. Akt oskarżenia zarzuca mu zamieszczenie materiałów, których publikowanie jest karalne, a ponadto szkalowanie państwa. Na łamach „Unsere Zeit” ukazywały się materiały na temat tzw. przygotowania psychologicznego żołnierzy Bundeswehry do ewentualnych ak-

cji bojowych na terenie krajów socjalistycznych, a także do akcji przeciwko ludności własnego kraju. Gazeta przytoczyła też fakty o wzroście aktywności neofaszystów w Bundeswehrze.

● **W ankiecie Instytutu Wickerata** 45 proc. ankietowanych obywateli RFN postulowało natychmiastową dymisję chadeckiego premiera Brandta — Wirtemberga, Hansa Filbinger, który w ostatniej fazie wojny wydawał surowe wyroki jako sędzia hitlerowskiej marynarki wojennej.

● **W centrum Madrytu** terroryści „Zbrojnych grup proletariackich” zabili generała J. S. Ramosa i jego adiutanta.

● **Do Portugalii** powrócił z emigracji ostatni prezydent reżimu faszystowskiego, Americo Tomas.

● **Prezydent Valery Giscard d'Estaing** przebywał z wizytą w Portugalii.

● **W Belgradzie** odbyły się rozmowy między prezydentem Josipem Broz Tito i prezydentem Algierii — Huari Bumediemem.

● **Kubańska Agencja Informacyjna** na Prensia Latina zaprzeczyła doniesieniu prasy zachodniej na temat „strat kubańskich” w Afryce.

● **Światowa Organizacja Zdrowia** podała do wiadomości, że w niektórych krajach Afryki, zwłaszcza w Burundi, Zairze i Tanzanii zanotowano przypadki cholery.

● **Około 7 mln** ucierpiało, a 140 straciło życie w wyniku powodzi, jaka nawiedziła północne Indie.

● **Na Węgrzech** dokonano podwyżki cen wódek i likierów, przeciętnie o 25 proc. W uzasadnieniu tej decyzji stwierdza się, że w ciągu ostatnich 7 lat spożycie alkoholu na statystycznego Węgry zwiększyło się o 70 proc.

● **W I półroczu** dochód narodowy NRD zwiększył się o 5 proc. w porównaniu z analogicznym okresem roku 1977. Przemysłowa produkcja towarowa wzrosła o 5,2 proc.; zadania planowe zostały w tej dziedzinie przekroczone. Wydajność pracy w przemyśle wzrosła o 5,1 proc. O 4,8 proc. zwiększyła się produkcja przemysłu budowlanego. W pierwszym półroczu br. wybudowano lub całkowicie zmodernizowano 76 590 mieszkań, z czego 6 092 obiektów to domki jednorodzinne, przeznaczone głównie dla robotników, chłopów-spółdzielców oraz dla rodzin wielodzietnych. W Berlinie niedawno wzniesiono rodzinie robotniczej klucze do milionowego mieszkania zbudowanego w NRD od czasu VIII Zjazdu partii (1971 r.).

● **Produkcja** była różnego pozostała na niezmienionym poziomie, o 0,6 proc. wzrosła produkcja mleka, a o

Skończyły się już emocje, związane z egzaminami wstępnymi na wyższe uczelnie. Jeszcze tylko niektórzy czekają — a już odwołanie do rektora przyniesie skutek? „SCIANA PŁACZU” — tak nazwał swój artykuł o tegorocznych egzaminach DANIEL PASSENT, artykuł napisany przy pomocy dziesięciu reporterów, którzy obserwowali pracę komisji egzaminacyjnych na różnych warszawskich uczelniach. „POLITYKA” wyciągnęła, oczywiście, różne smaczki — głównie z odpowiedzi kandydatów na Wydz. Dziennikarstwa UW — ale także i pewne refleksje ogólniejsze.

Zacznijmy od przygotowania tegorocznych kandydatów. Na jednych uczelniach twierdzono, że było gorzej niż w latach ubiegłych — na innych, że lepiej. Wydaje się więc, że logiczny wniosek, jaki można z

tego wyciągnąć, sprowadza się do tematu egzaminacyjnych — na jednych uczelniach były łatwiejsze, a na innych trudniejsze niż rok czy dwa lata temu, stąd i tak rozbieżne opinie. Najtrafniejsza wydaje się zresztą opinia jednego z rozmówców „Polityki”, że egzaminy wstępne nie są żadną podstawą do formułowania ocen o zmianach poziomu w szkołach średnich, a tym samym i o poziomie ich absolwentów.

Najistotniejsze są dwie poruszone przez D. Passenta sprawy. Pierwsza — to motywacje dla wyboru konkretnych kierunków studiów. Obok mody, skali trudności na egzaminach wstępnych itp., zwraca on uwagę na mało dotychczas podkreślane zjawisko — związek zdobywanego zawodu z możliwością podróży. Jest to bodziec na tyle silny, że kandydatów nie

przerazają trudności ze zdobyciem pracy w danym zawodzie czy też nie najjaśniejsze perspektywy płacowe.

Druga refleksja dotyczy samego systemu egzaminacyjnego. Nadal, jak się okazuje, dyskusje i wątpliwości budzi system punktów za pochodzenie. Nie wpłynął on, jak dotychczas, na wyraźniejszy wzrost udziału młodzieży robotniczej i chłopskiej na studiach, zawiera zaś pewne nonsensy, które trudno uznać za wyrównywanie szans. Autor zwraca uwagę, że w warunkach, kiedy programowo, a również prawnie likwidujemy podział na tzw. pracowników fizycznych i umysłowych, zachowywanie tego podziału przy przyjęciach na wyższe uczelnie jest anachronizmem. Proponuje więc inne zasady preferencji — mianowicie preferencje terytorialne,

kóre by wyrównywały szanse młodzieży z mniejszych ośrodków, o utrudnionym dostępie do teatru, większych bibliotek itp. I tu jednak w świetle przytoczonych danych rodzą się wątpliwości — np. absolwenci technik warszawskich wypadli na egzaminach na Politechnikę znacznie gorzej niż absolwenci szkół siedleckich.

Na ile tych rozważań powstają pewne refleksje. Nie ma chyba takiego systemu punktowego, który mógłby skutecznie przeciwdziałać naturalnej tendencji rodzin inteligentnych do utrzymania w następnym pokoleniu uzyskanego statusu. Reprodukacja tej warstwy poprzez uzyskiwanie wyższego wykształcenia nie jest przy tym zjawiskiem negatywnym, świadczy bowiem o wysokiej ocenie wykształcenia, jako dobra nadrzędnego, które trzeba

przekazać swym dzieciom, a więc o prawidłowych zmianach w hierarchii wartości. Poszerzenie się inteligencji w naszym kraju — to też proces pozytywny i szybko następujący. Problemem jest natomiast co innego — odpowiedź na pytanie, czy nas stać już obecnie na traktowanie wiedzy, wykształcenia jako dobra samostanowienia, wartości wzbogacającej osobowość, czy też musimy je traktować instrumentalnie, a więc jako wartości, która ma bezpośrednio służyć potrzebom rozwojowym gospodarki i kultury. Nie wchodząc w bardziej szczegółową analizę źródeł powszechnego pędu do zdobywania wyższego wykształcenia trzeba stwierdzić, że pęd ten jest wielką wartością społeczną, siłą motoryczną, która mieć będzie ogromny wpływ na jakość życia następnego pokolenia.

W tym świetle trzeba też chyba spojrzeć na rozpoczynaną w tym roku reformę oświaty. Ma ona przede wszystkim zlikwidować przedział, jaki istnieje między wykształceniem podstawowym i średnim, a także ujednolicić poziom szkół, a tym samym i szanse kandydatów na wyższe uczelnie. Jej skutki zaczniemy odczuwać jednak dopiero za 10 lat — do tego czasu trzeba na pewno usprawnić system egzaminów wstępnych i system preferencji. Swego czasu zapowiadano rozpoczęcie prac nad tymi problemami, ale choć minęło już kilka lat — o wynikach tych prac jakos głucho. A sprawa istnieje i budzi kontrowersje — może więc warto do niej wrócić, poddać ją pod szerszą dyskusję.

S.C.

mimo chodem

JAK GASTRONOMIA WALCZY Z ALKOHOLIZMEM

BLAD miał charakter wspominkowy. Po ośmiu latach spotkałem kolegę ze studiów. Przytył trochę, spoważniał. Nic zresztą dziwnego. Pełni poważną funkcję kierownika w dużym przedsiębiorstwie budownictwa przemysłowego na Wybrzeżu. Jeździ tu i ówdzie po świecie. No słowem, chłopak ustawiony i bywalec.

Do stolicy mój kolega zawitał na jakąś ważną naradę w resorcie. Miał dwie godziny czasu. Zadzwoił, zaproponował obiad.

Poszliśmy do restauracji „Odra” w centralnym punkcie Warszawy. W karcie wyboru dużego nie było. Cóż jednak jedzą najchętniej Polacy? Zamówiliśmy zupkę pomidorową, schabaszczkę z ziemniakami i kapustę. Przy zupce kolega powiedział:

— Trochę lepsza niż w stołówce akademickiej z naszych czasów. Przy drugim daniu, ja zaproponowałem.

— A może byśmy tak...

— Wiesz, masz rację — odpowiedział. Pogoda taka barowa. Po matym nie zaszkodzi. Tym bardziej, że narada będzie pewnie trwała długo. Będzie weselej.

Zamówiliśmy u kelnera dwie małe wódki. Długo nie wracał. Schabaszczkę stygł. Rozglądaliśmy się po sali. Wreszcie pojawił się „nasz” pan, ale bez kieliszków. Rzucił natomiast chłodno:

— Do stolików pięćdziesiątek nie podajemy. To można sobie zamówić w barku. Przyjmuję poważne zamówienia.

Kolega przetykał właśnie kawalek

kotleta. Nie wiadomo czy ten kęs, czy też słowa kelnera mu zaszkodziły. Zaczął się kszusić i dławić. W tym czasie kelner już odchodził od stolika. Złapałem go za rękaw w ostatniej chwili.

— A dlaczego nie można zamać przy stoliku pięćdziesiąt gram wódki — spytałem?

Popatrzył na mnie trochę zdumiony.

— Takie jest zarządzenie — odpowiedział już trochę zdenerwowany.

Z kolei mnie zatkało, ale na szczęście kolega przyszedł już do siebie i mity dialog z kelnerem trwał dalej.

— Niech nam pan pokaże to zarządzenie — rzekł mój przyjaciel. — Zawsze, wie pan, słowo pisane, to słowo pisane. Więcej znaczy niż ustny przekaz.

Kelner zniknął. Długo go nie było. Wreszcie przyniósł dwie małe wódki, spojrzął na nas wymownie i z wyraźnym niesmakiem rzekł:

— Proszę bardzo, to w drodze wyjątku. Po czym ulotnił się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

Wódka była dobrze ochłodzona, ale piliśmy ją z niesmakiem, czując się jak przestępcy. Naruszyliśmy przecież zarządzenie gastronomii, które zapewne skutecznie ma walczyć ze złym nawykiem w myśli któregoś Polaka nie je, Polak zakąsa.

I to jest jedna forma walki z alkoholizmem stosowana przez gastronomię.

Drugą formę wypracował i skutecznie realizuje „Wars”.

W każdym pociągu ekspresowym i pospiesznym jest bufet, lub wagon restauracyjny „Wars”. Oczywiście, zjeść tam niewiele można. Królują bigos, kiełbasa zwyczajna na gorąco i parówki. Napojów wysokokowych wybór też jest nieduży. Z procentowych królują piwo, i to z browarów, które dawno powinny przestać produkować ten napój. No, ale nawet najohydniejsze piwo w język szczypie, ma więc wielu nabywców.

Przed każdym bufetem wisi większa: „piwo wyłącznie do konsumpcji”.

Ile można zjeść bigosu, kiełbasy? Pożostają czekoladki-pralinki po 3 zł 50 groszy jedna. Widać więc w bufetach skacowanych panów wracających z delegacji przy pełnym stoliku piwa i jednej czekoladce na środku blatu, młodzież ze smakiem pijącą jasne. Nie ma tylko konsumentów, którzy chcieliby coś zjeść, wypić kawę lub herbatę. Tacy nie są mile widziani w „Warsie”.

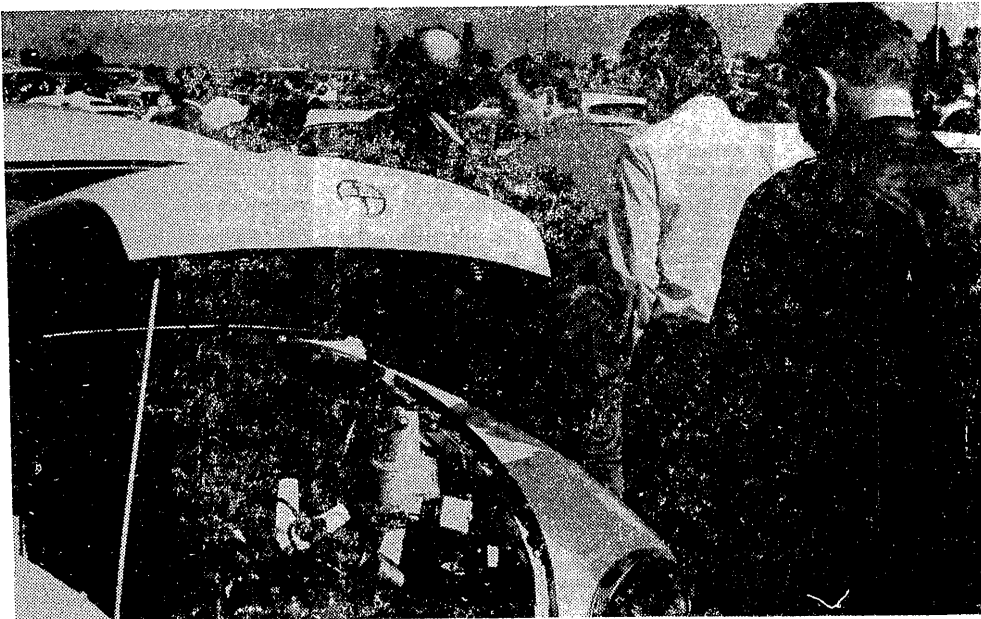
I to jest druga „skuteczna” forma walki z alkoholizmem. A jest ich na pewno wiele więcej.

ANDRZEJ KOTARSK

Rys. A. PIWŃSKI



gięda samochodowa



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Na ostatniej giełdzie notowano:

FIAT 126p z 1975 r. — 84 tys. zł; z 1976 roku — 88 tys. zł (po 14 tys. km). 1977 r. — 89 tys. zł, i 92 tys. zł (wersja eksportowa). Z roku bieżącego ceny „maluchów” kształtowały się następująco: 98 tys. zł, 104 tys. zł, egzemplarz fabrycznie nowy oferowano za 129 tys. zł;

FIAT 125 p (1500 ccm) z 1975 r. — 180 tys. zł, wersja eksportowa z tego samego roku 220 tys. zł. Wóz z 1976 r. — 200 tys. zł i 230 tys. zł. Za samochody tej marki z roku bieżącego żądano od 260 do 295 tys. zł. Najdrożej kosztował egzemplarz wersji eksportowej w modnym obecnie kolorze koniakowym:

FIAT 127 p z 1974 r. — 160 tys. zł i 174 tys. zł (nowe opony Michelin);

ZASTAWA 1100 P z 1976 — 205 tys. zł — z 1977 r. — 235 tys. zł;

WARSZAWA z 1972 r. od 72—76 tys. zł. Egzemplarz „combi” z przebiegiem skrzynią biegów 83 tys. zł. Samochody z 1973 roku — 96 tys. zł i 97 tys. zł;

Fabrycznie nowe TRABANTY (trzy egzemplarze) oferowano za 140, 143, 156 tys. zł. Najdroższy z tych samochodów to TRABANT limuzyna;

ZAPOROŻEC — przede wszystkim samochody z 1974 r. utrzymywały się w cenie około 135 tys. zł;

SYRENA 105. Egzemplarz z roku ubiegłego po 7 tys. km przebiegu oferowano za 117 tys. zł. Ceny innych egzemplarzy oscylowały w granicach 105—120 tys. zł. Samochody tej marki już od dłuższego czasu nie wykazują większych wahań cenowych;

SKODA S-100. Egzemplarze z 1976 roku kosztowały od 168 do 176 tys.

zł. Natomiast z 1976 roku były trzy samochody tej marki i żądano za nie — 148, 152 i 157 tys. zł;

WARTBURG 353 z 1975 roku kosztował 207 tys. zł, z 1976 r. — 218 tys. zł. Z produkcji ubiegłorocznej za dwa egzemplarze tego samochodu żądano po 238 tys. zł;

LADA 1500 S z końca 1977 — 307 tys. zł. Egzemplarz fabrycznie nowy — 346 tys. zł.

FORD-CAPRI z 1972 roku — 294 tys. zł;

FIAT 131 S MIRAFIORI z 1976 roku aż 480 tys. zł;

MOSKOWICZ z 1976 roku — 196 tys. zł, a samochód z 1971 roku — 144 tys. zł.

(ACH)

ŻYCIE
GOSPODARCZE
tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelnik), Teresa Górnicka, Krzysztof Krauss, Anna Kusko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możejko, Andrzej Nalecz-Jawacki, Grzegorz Piskorski, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szware, Wiesław Szynkler, Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Janusz Zbierajewski, Stefan Zbierajewski (fotoreporter). Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydawnictwo Współczesne, 00-930 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 24-41-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-350 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny 24-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-52, sekretarz redakcji 24-43-32, redaktorzy: 24-53-42, 24-38-54, sekretariat redakcji 24-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-930 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 24-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznej 208 zł, półrocznej 104 zł, kwartalnej 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratę indywidualną opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na I półroczną i I kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dniesi miesiąca poprzedzającego okres zgłoszenia prenumeraty. Prenumeratę ze zniżką wyśle za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-930 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1531-71. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktywizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-930 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38366.